JAN III SOBIESKI

Grey Scale #13
R G B WH GR BL C M Y K
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

JAN III SOBIESKI

Abl. 23. 558

obiperek

INSTYTUT
PROPAGANDY
PAŃSTWOWO-TWÓRCZEJ

Jan III. Sobieski

(rycina współczesna Fr. Place'a)

JAN III SOBIESKI

OPRACOWAŁ
EDMUND
JEZIERSKI

1 9 WARSZAWA 3 3

INSTYTUT PROPAGANDY PAŃSTWOWO-TWÓRCZEJ

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej
Sp. z ogr. odp. w Poznaniu, ul. Sew. Mielżyńskiego 24

BIBLIOTEKA NARODOWA

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteka Narodowa

Biblioteka Wojew. Nad. Pedag.
11458/1
im. F. Dzierżyńskiego

1946D-1837

WSTĘP

Wśród znakomitych wodzów nietylko Polski, ale i świata całego, Jan III Sobieski zajmuje jedno z naczelnych miejsc, a wiekopomne zwycięstwo jego pod Wiedniem, okrywające sławą wojsko, a zwłaszcza niezwyciężoną konnicę polską, niewiele ma równych w dziejach... Dla Polski zaś ma ono specjalne znaczenie, gdyż zakończyło niejako świetny okres rycerskich zmagań narodu, wskrzeszony dopiero zwycięstwem 1920 r., gdy podobnie, jak w r. 1683 Sobieski genjuszem swoim powstrzymał nawałę turecką, grożącą zagładą cywilizacji europejskiej, Józef Piłsudski powstrzymał u bram Warszawy podobną nawałę bolszewicką.

Obdarzony niezwykłym genjuszem wojennym, nie był jednak Sobieski, niestety, politykiem, gdyż nie umiał utrwalić i wykorzystać zwycięstw swoich.

Przeszkadzały mu w tem w pierwszym rzędzie warunki, wśród których żyć i działać musiał, przeszkadzało wprost uczciwe wykonywanie zobowią-

zań wobec sprzymierzeńców, przeszkadzał brak silnej woli i energji w przeprowadzaniu swych zamierzeń, przeszkadzała wreszcie tradycja środowiska, w jakiem wyrósł i wychował się, a którą był przepojony.

Pochodząc z rodu szlacheckiego, wyniósł z niego to wprost obłędne umiłowanie wolności, wyradzającej się w anarchję, a każde dążenie do ukrócenia jej uważając za zamach na odwieczne prawa i przywileje... Czyż więc mógł on, zwłaszcza przy braku silnej woli, dążyć do zupełnego jej ukrócenia?... Wyrzec się wprost dla idei państwa tego, co uznawał za świętość od lat dziecinnych?...

Prawda, widząc bezmiar zła, jakie wyrządzała Rzeczypospolitej samowola szlachty i magnatów, z których każdy zwłaszcza uważał siebie za wszechwładnego pana i myślał przedewszystkiem o interesach własnych, a nie państwa, — przemyśliwał nad ukróceniem tego, nad wzmocnieniem państwa, którego idea mu przebłyskiwała, a to przez zaprowadzenie stałego a silnego wojska, przez ograniczenie wolności nadmiernej sejmów i zwiększenie władzy królewskiej.

Lecz wszelkie posunięcia jego w kierunku uzdrowienia tych stosunków spotykały się z burzliwym oporem magnatów i szlachty, która ogła-

szała go za tyrana, za „Kaligulę“, dążącego do podeptania „złotej“ wolności.

W walce tej musiał ulec, gdyż magnaci, tworzący stronnictwa, potężni byli, a wspomagani zzewnątrz przez mocarstwa, dla których potęga Polski groźną była, przekupywani przez nie, za żadną cenę do żadnych reform, ograniczających ich swawolę, dopuścić nie chcieli...

W walce tej z sejmami i magnatami targał siły, szarpał zdrowie, aż wreszcie pokonany, wyczerpany, ulec musiał...

Idea swawoli, upozorowanej wolnością, zwyciężyła ideę państwa, oznaczającą ład i porządek.

Podobnież bezowocne były jego szarpania się w walce z obłudnymi, podstępnymi sprzymierzeńcami, którzy wykorzystując zwycięstwa jego, uczciwość w dochowywaniu zawartych traktatów, wszelkimi sposobami starali się osłabić Rzeczpospolitą, na którą patrzyli już jak na przyszły łup.

Otoczony ze wszech stron przez podstępnych wrogów, obłudnie zapewniających go o swej przyjaźni, miotał się mężny król w tych pętach, nie mogąc znaleźć z nich wyjścia, nie mając nikogo, ktoby mu w tej walce dopomógł, nie mając pomocy nawet w umiłowanej żonie, której mała i nizka

duszyczka hańbą przekupstwa i niezgody panowanie jego okryła.

Niejedno z posunięć wielkiego wodza spotyka się w historji z potępieniem, lecz gdy rozważymy przyczyny, które go do tego skłoniły, znajdziemy usprawiedliwienie czynów jego.

Świetną charakterystykę psychologji Sobieskiego i jego roli w dziejach Polski, dał Józef Szujski:

„Aż po dziś dzień pozostał on najdoskonalszym typem szlachcica Polaka z wszystkiemi jego wadami i cnotami. Postać jego i twarz, usposobienie i charakter, wszystko składa się na ten typ wyrazisty. Nie jest to wszakże typ czasów świetności, jest to typ na rozdrożu ostatnich dni chwały i pierwszych dni upadku. Pełen szlachetnych popędów i najszczytniejszych dążeń, zapalna i orla natura, ma przecież Sobieski grunt miękki i słaby, duszę woskową, skłonną zarazem do buchającego płomieniem entuzjazmu, jak do zupełnego zniechęcenia i moralnego upadku. Nie umiejąc zająć miejsca pana w domu, nie umie i w kraju zagospodarować się według raz obranej, stałej polityki; dalej od spółczesnych sięgający objęciem stosunków i spraw ojczystych, niezdolnym jest do samodzielnej reformy. Francuz smakiem, austrjomanem jest widokami politycznymi, w końcu zaś politycznym

zostaje niedowiarkiem. Łatwo entuzjazmujący się do wielkich przedsięwzięć, traci z oczu grunt rzeczywistości, przeocza ogromne straty i szkody, zawierza losom i stawia na kartę istnienie kraju i domu. Gdy go zawód spotka, zapada w bezsiłę i odrętwienie.

Z drugiej strony, rzadko człowieka bliższego sercu i usposobieniu polskiemu. Ów gorączka, który w sali sejmowej, zapomniawszy powagi majestatu, chwycił za rękojeść karabeli, aby ukrócić zuchwały Paca język, gotów każdej chwili stopnieć w łzy serdeczne, ilekroć mu kto serce przychylne pokaże. Ów pogromca Kara Mustafy, umiał radować się pierwszymi kwiatami wiosny, śpiewem ptasząt, pamiętać o kwiatkach i owocowych drzewkach, że tu już nie mówimy o tkliwem i namiętnem uczuciu dla Marysieńki. I znowu ten szlachcic z upodobaniami wiejskiemi, umiał smakować w nauce i literaturze, rozmawiać z teologami i filozofami, wznosić się do prawd religijnych, wolny od przymieszek jezuickich zabobonów, a w namiocie obozowym czytywać najnowsze literatury francuskiej płody.

Zadał on cios śmiertelny potędze tureckiej: oto fakt, który go stawia na świeczniku w dziejach chrześcijaństwa i w dziejach Polski. Zaniedbał i pu-

ścił w granice Polski Moskwę: oto drugi fakt, który nie pozwala myśleć o nim bez żalu i wyrzutu. Wina ta maleje wszakże, gdy najważniejszy czynnik, naród, pod uwagę przyjdzie. Nie był Sobieski człowiekiem stworzonym na popchnięcie narodu na nowe tory, Opatrzność, czyniąc go najdoskonalszym niejako ówczesnym Polakiem, chciała z niego mieć ostatniego męża, który zachód polityczny Polski dzielnością swoją i narodu uświetnił. Sobieski zelektryzował naród, w długoletnią popadły zamieszkę, zapałem pobożnym, wojną za wiarę świętą, i piękne strony narodu zajaśniały w całym blasku, trując robaka śmierci, który Rzeczpospolitą toczył. Syta chwały, popadła społeczność polska rychło w stan dawny, a dzielny Sobieski przeżył ostatnie lata w daremnem szarpaniu. Nie wychodząc po za sferę przekazanych przez najbliższą przeszłość środków politycznych, pracował on nad utrzymaniem dynastji swojej, położył zaufanie swoje w poparciu Austrji, a wkońcu w bogactwie domowem. Nie pozwolił mu naród dokonać wielkich czynów, o jakich marzył, Polska nie oparła się o brzegi Dunaju, umierając czarno widział przyszłość, oskarżał świat i wołał: „Czyli nikt nie pomści mojej śmierci?“

Jakób Sobieski poza granicami kraju, i przez ten czas zwiedził Francję, gdzie przez dłuższy czas kształcił się w Paryżu, Niemcy, Włochy, Holandję, Hiszpanję i Anglję... Powrócił potem do kraju, jako jeden z najoświeceńszych ludzi swego wieku, władający kilku językami, wytworny, dworski, bacznie przestrzegający przykazań rycerskich, a przytem odznaczający się bystrością sądu, dowcipem i swadą oratorską...

Na dworze króla Zygmunta III przyjęto go z wielką estymą, zasięgając nieraz rady jego w sprawach wielkiej wagi i używając do spraw natury dyplomatycznej. Z prowadzonych układów z Turcją, Szwecją i Kozakami wywiązywał się znakomicie, a jednocześnie nie zaniedbywał pracy publicznej w kraju, zdobywając sobie wielki mir u szlachty, która aż czterokrotnie, w dowód zaufania, wybierała go marszałkiem izby poselskiej...

Piął się też coraz wyżej po drabinie dostojeństw, obdarzony starostwami krasnostawskiem i jaworowskiem, był stopniowo krajczym koronnym, wojewodą bełzkim, wojewodą ruskim, aż do godności kasztelana krakowskiego.

Rozumiał też zgoła inaczej obowiązki swoje od wielu innych magnatów, myślących o własnych li tylko korzyściach... W razie potrzeby nie szczę-

Biblioteka Wojew. Ossol. Pol. im. K. Dzieszyckiego

dził ofiar na potrzeby Ojczyzny, i tak w r. 1613, gdy królewicz Władysław, obrany carem moskiewskim, wyruszał na podbój swego carstwa, przyprowadził mu kilka własnym kosztem wystawionych chorągwi, wyekwipowanych tak świetnie, że najpierwsze miejsce wśród wojsk polskich zajęły, nazwane złotemi rotami...

W r. 1621 był przy boku hetmana Chodkiewicza w czasie bojów pod Chocimem, zasiadał w radzie wojennej i brał czynny udział w bohaterskich a krwawych zmaganiach z nawałą turecką, uwieńczonych świetnem zwycięstwem... A potem brał udział w prowadzonych z Turcją układach pokojowych, będąc jednym z głównych twórców tego aktu.

Praca publiczna i wyprawy wojenne nie przeszkadzały mu parać się piórem, a pamiątki tego pozostały i w djarjuszu z wiekopomnej wyprawy chocimskiej, napisanym po polsku stylem gładkim i kunsztownym w formie, oraz w pamiętniku, pisanym po łacinie.

Przez dwukrotne małżeństwo swoje wszedł Jakób Sobieski w parantelę z najpierwszymi rodami Rzeczpospolitej. Pierwsza żona jego, Marjanna, ze znakomitego rodu książąt Wiśniowieckich, umarła młodo, poprzedzona przez swe dwie córki.

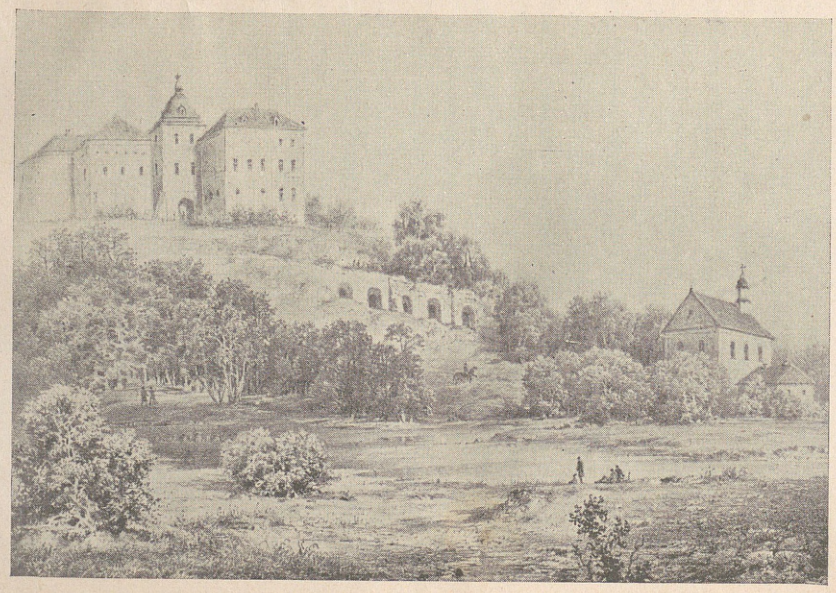

Widok zamku w Olesku
(litografja z albumu N. Ordy)

Drugą żoną jego była Teofila Daniłłowiczówna, córka Jana Daniłłowicza, wojewody ruskiego, i Zofji z Żółkiewskich, córki sławnego po wsze wieki hetmana i kanclerza, Stanisława Żółkiewskiego.

Nienadarmo też krew wielkich rycerzy płynęła w jej żyłach... Przejęta głęboką czcią dla bohaterskiej i rycerskiej postaci dziada, od najwcześniejszych lat dziecięcych wpajała w swe dzieci surowe zasady honoru i cnót rycerskich, ucząc pogardy dla niebezpieczeństw, a na pierwszem miejscu wszystkich czynów stawiając dobro powszechne, a przedewszystkiem Ojczyzny.

Małżeństwo to w r. 1628 pobłogosławione zostało urodzeniem się syna, który na pamiątkę dziadka otrzymał imię Marka. Syn ten był wyróżniany przez rodziców nietylko jako pierworodny, ale i dla wielkich przymiotów umysłu i serca.

Nadszedł r. 1629. Rodzina Sobieskich upalne miesiące letnie spędzała w dziedzicznym po Daniłłowiczach, obronnym zamku Olesku, wznoszącym się na wysokiej górze wśród bagien i lasów, między Bugiem a Styrem.

Na kresowe te ziemie polskie w sierpniu r. 1629 runęła nawałnica hordy tatarskiej, pod wodzą Dewlet Gireja, podążając utartym szlakiem na Wo-

łyń po zdobycz i jasyr. Coraz dalej zapuszczały się na Ruś Czerwoną zastępy tatarskie, znaczące szlak swego pochodu pożogą i trupami, krwią i łzami, odpierane przez nieliczne a mężne zastępy rycerstwa kresowego, aż wreszcie w dniu 17 sierpnia runęły na warowne mury Oleska, z dzikiem wyciem pnąc się na nie..

W tejże samej chwili rozpętała się na niebie burza szalona, wprost niebywała, z nieustannym prawie trzaskiem piorunów, z wyciem wichru, zagłuszającym wycie atakujących Tatarów, i potężną ulewą.

Minęła wreszcie burza, rozpogodziło się niebo, zajaśniało słońce... Ucichło i wycie Tatarów, którzy pierzchli w popłochu, przerażeni widokiem nadciągających hufców dzielnego rycerza kresowego, Stefana Chmieleckiego.

Uciszyło się wszystko, tylko w komnacie zamku oleskiego kwiliło w kołysce dziecię, urodzone między godziną 2 a 3 po południu, w czasie, gdy nad zamkiem oleskim szalały obydwie burze, niebieska i wraża — tatarska...

Dziecięciu temu, urodzonemu w tak niezwykłych okolicznościach, nadano imię Jan.

Dziecięce lata swoje spędził wraz z rodzicami i bratem Markiem w zamku w Żółkwi, wspaniałej

rezydencji hetmańskiej, pełnej pamiątek po wielkim wodzu, przechowywanych z czcią i pietyzmem. Na nich też uczył się pierwszych przykazań życia rycerskiego, a dewizą, której rodzice uczyli go na pamięć, był napis, wyryty na grobowcu wielkiego hetmana:

„O quam dulce et decorum pro patria mori".

(O jak słodko i chlubnie jest umierać za ojczyznę).

Na pamiątkach też tych i grobowcach kształcili się obydwaj młodzi Sobiescy na przyszłych mści cieli krwi przodków, przez pohańskich Turków i Tatarów srodze zamordowanych.

Gdyż oprócz grobowca hetmana Stanisława Żółkiewskiego, był tam i grobowiec syna jego, Jana, który pragnąc uwolnić raz na zawsze Rzeczpospolitą od potwornych napaści, szykował wielką wyprawę na Krym, by zniszczyć to gniazdo tatarskie. Poświęcił na to całą swą fortunę, lecz gdy bawił w Warszawie , by uzyskać zgodę króla, zmarł tam nagle z powodu otwarcia się rany, otrzymanej w potrzebie cecorskiej, a źle zagojonej...

Za dziecinnych lat Jana już przybył w kościele w Żółkwi trzeci nagrobek, na którym widniał napis:

„Aviti sanguinis ultor".

Spoczął w nim rodzony brat matki Jana Sobieskiego, Stanisław Daniłłowicz, starosta czehryński i korsuński. Opanowany żądzą zemsty za śmierć dziada, na czele swoich zastępów corocznie wyruszał na stepy ukraińskie i walczył tam zwycięsko z Tatarami.

Lecz w r. 1636, otoczony przez przeważające siły wraże, dostał się do niewoli. Na domiar nieszczęścia wpadł w ręce murzy Kantemira, wodza Nohajców, który ścigał uchodzących spod Cecory rozbitków polskich, i w chwili wybuchłego wśród nich buntu rozbił ich ostatecznie i zabił hetmana Żółkiewskiego.

Dziki Tatar, zobaczywszy przed sobą wnuka hetmana, opanowany wściekłością, rozkazał synowi swemu ściąć głowę jeńcowi... Uderzony niezręcznie, męczył się długo młody bohater, aż wreszcie koniuch Kantemira pchnięciem włócznią pozbawił go życia... Zwłoki młodego bohatera przywiózł do Żółkwi wierny towarzysz broni i sługa, świadek śmierci jego, Rzeszowski.

Wspaniałym pogrzebem uczczono pamięć bohatera, Jakób Sobieski wygłosił piękną mowę, a małżonka jego, prowadząc za ręce obu synów, przyzywała w modlitwie głośno pomsty Boga na morderców...

Tak od dzieciństwa wpajana w dzieci nienawiść do pohańców, jako największych wrogów nietylko rodu, ale i Polski, zaważyć miała wybitnie na przyszłych losach obydwóch młodych Sobieskich, a zwłaszcza Jana.

Wyszli wreszcie bracia Sobiescy z lat dziecinnych i w r. 1640, pod opieką przydzielonego przez rodzica opiekuna i guwernera, p. Orchowskiego, wyruszyli dla dalszej edukacji do Krakowa.

Rozumny p. Jakób Sobieski ułożył szczegółową pisemną instrukcję dla guwernera, w której zawarł wszystko, co mają synowie jego robić, nie zaniedbując nawet takich rzeczy, jak z kim mają przestawać, kogo traktować, jak równego, a komu nie pozwolić na poufałości...

Ułożył też i cały plan nauk, jakie studjować mieli, kładąc szczególny nacisk na mogące się im przydać w przyszłej działalności publicznej, a więc: stylistykę, djalektykę, retorykę, historję, filozofję moralną, prawo, matematykę i fizykę, oraz na gruntowną znajomość języków obcych, gdyż jego zdaniem, „zacnych kawalerów tych wieków nic bardziej nie zdobi, jako umiejętność różnych języków“... Natomiast inne nauki filozoficzne miał wojewoda w pogardzie, jako przydatne teologom i próżniakom...

Nauka braci Sobieskich w Krakowie ciągnęła się do r. 1646, z początku do r. 1643 w szkole Nowodworskiego, noszącej imię swego dobrodzieja, Bartłomieja Nowodworskiego, słynnego kawalera maltańskiego i towarzysza broni wojewody, a następnie w Akademji Jagiellońskiej, na wydziale filozoficznym.

Uważając w początkach r. 1646 edukację synów w kraju za ukończoną, wyprawił ich Jakób Sobieski, tradycyjnym obyczajem rodów magnackich, zagranicę, ażeby tam wykształcenie swoje uzupełnili. Tym razem towarzyszyło im już dwóch opiekunów, pp. Orchowski i Gawarecki, a instrukcje, ułożone przez rodzica, były obfitsze i szczegółowsze, wskazujące w którym kraju czego uczyć się mieli... A więc w Holandji — inżynierji wojskowej, we Włoszech — szermierki i sztuki jeździeckiej, we Francji — dyplomacji i wymowy itd., a wszędzie mieli się uczyć dobrych manier i języków, a nadewszystko bacznie strzec się przed wejściem w niestosowne towarzystwo, któreby ich godności uwłaczać mogło... Radził również unikania zatargów i pojedynków, a całą treść tych nauk zamknął w słowach, wyrzeczonych po błogosławieństwie, danem im w Żółkwi w dniu wyjazdu:

— Moje dzieci, nie uczcie się we Francji, jak tylko nauk pożytecznych, bo co do tańców będziecie mieli dosyć czasu wydoskonalić się w nich w bitwach z Tatarami...

Dwa lata trwał ten wojaż braci Sobieskich, nieprzerwany nawet żałobną wieścią o śmierci rodzica, zaszłej wkrótce po ich wyjeździe, w czerwcu 1646 r.... Zwiedzili tedy kolejno Niemcy, Holandję, Francję i Anglję, w której bawili krótko z powodu rewolucji Kromwella przeciwko królowi Karolowi I.

Wszędzie przyjmowano ich gościnnie, a świetność rodu, listy polecające króla, otwierały im przystęp do domów panujących, oraz do domów znakomitych wodzów i mężów stanu...

Najdłuższym był ich pobyt we Francji, która przez małżeństwo króla Władysława IV z księżniczką Ludwiką Marją de Gonzague i de Nevers, ścisłymi węzłami złączyła się w owym czasie z Polską.

W wytwornym świecie paryskim piękni, dobrze zbudowani, pełni dowcipu i wykwintności, a przytem świetnego pochodzenia i wielkiego bogactwa. Marek i Jan Sobiescy rychło zdobyli powodzenie. Oparli się jednak wszystkim pokusom życia świa-

towego, z zapałem natomiast studjując sztukę wojenną, której znakomity przykład mieli w będącym w pełni sławy świetnym wodzu, ks. Kondeuszu.

Jan Sobieski, ażeby bliżej zgłębić tajniki sztuki wojskowej, wstąpił nawet do kompanji czerwonych muszkieterów, których utworzył kardynał Richelieu, jako swoją gwardję przyboczną, a następnie testamentem przekazał państwu.

Nadszedł jednak czas, że połączone z nauką wywczasy zagraniczne skończyć się musiały. Wzywał ich bowiem do kraju potężny głos obowiązku, któremu być posłusznymi nauczyli ich od maleńkości rodzice.

W Polsce wybuchła wojna domowa ze zbuntowaną kozaczyzną, i bracia Sobiescy, którzy byli dziedzicami nietylko olbrzymiej fortuny ojcowskiej, lecz jednocześnie, jako synowie tej opływającej krwią ojczyzny, i obowiązków, czemprędzej porzucili wszystko, spiesząc na jej zew, ku jej obronie...

W końcu lipca 1648 r. opuścili Brukselę, by na jesieni tegoż roku stanąć w kraju i przedostać się do Zamościa, w którym matka ich, Teofila Sobieska, szukała schronienia przed nawałnicą kozacką i tatarską, zalewającą już Ruś Czerwoną.

II.

PIERWSZE BOJE

Polska, która w początkach XVII wieku stała u szczytu potęgi i sławy, zbudowanej mądremi i przezornemi rządami Jagiellonów, oraz Stefana Batorego, w połowie tego wieku, dzięki swawoli i samowoli magnatów i nieustępliwości szlachty, pod pozorem obrony „złotej wolności“ nie dopuszczającej do wprowadzenia reform pod postacią stałego wojska, tak niezbędnego wobec coraz bardziej rosnącej potęgi sąsiadów ze wschodu i zachodu, nie dopuszczała do żadnych zmian w ustroju państwa pod pozorem, iż są one zamachem na tą właśnie wolność, przeradzającą się w anarchję, zabójczą dla państwa.

Samowola magnatów kresowych doprowadziła też do wybuchu nawpół dzikich, nieokiełznanych mas kozackich, urażonych w swem zamiłowaniu wolności... Pod wodzą ambitnego Bohdana Chmielnickiego, wspomaganego przez Tatarów, wyruszy-

ły one z Zaporoża na ziemie polskie, niosąc wszędzie zagładę i zniszczenie.

Jeden za drugim padały grody polskie; pod Żółtemi Wodami poniósł haniebną klęskę młody Stefan Potocki, nie uniknął jej pod Korsuniem i rodzic jego, hetman wielki koronny Mikołaj Potocki. Zdawało się, że nic powstrzymać nie zdoła prącej naprzód nawpół dzikiej masy kozackiej i tatarskiej, gdyż dziwnym lękiem i biernością ogarnięte społeczeństwo nie myślało nawet o obronie.

Ogólnej panice nie poddał się tylko mężny ks. Jeremi Wiśniowiecki, który na czele swoich zastępów mężnie a zwycięsko stawiał czoło nawale kozackiej, prześcigając się z nimi w okrucieństwie.

Dało to możność opamiętania się z przerażenia, lecz zanim pomyślano o zorganizowaniu obrony, nowy cios raził Polskę. W trakcie tych walk zmarł król Władysław IV, a w czasie bezkrólewia wszczęła się zacięta walka dwóch stronnictw: pokojowego z Ossolińskim na czele i wojennego z ks. Jeremim Wiśniowieckim.

W czasie tych zgubnych sporów naraz rozeszła się wieść o haniebnej klęsce pod Piławcami, gdzie pod wodzą trzech regimentarzy: Koniecpolskiego, ks. Ostrogskiego i ks. Zasławskiego, nieudolnych i niedołężnych, zgromadził się znaczny, gdyż około

34.000 zastęp rycerstwa, obciążony kilkudziesięciu tysiącami wozów i około 200.000 czeladzi. Podczas gdy regimentarze kłócili się z ks. Jeremim Wiśniowieckim o dowództwo, rycerstwo piło i bawiło się, nie dbając zupełnie o nadciągające zastępy Chmielnickiego.

Gdy jednak w dn. 23 września 1648 r. rozeszła się wieść o połączeniu się Chmielnickiego z 40.000 Tatarów pod wodzą Tuhajbeja, gdy posłyszano huk strzałów działowych, jakiemi w obozie kozackim witano nadciągających Tatarów, bez stoczenia bitwy, haniebnym przejęci strachem, wszyscy w panicznej ucieczce szukali ratunku, pozostawiając cały obóz ze zgromadzonemi bogactwami, bronią i działami, na łup nieprzyjacielowi.

Po tej niebywałej w dziejach oręża polskiego hańbie, jeszcze większy lęk i przerażenie ogarnęły naród polski, podniecane nadto przez uciekających tchórzy...

Chwila rzeczywiście była bardzo groźna... Chmielnicki stał u wrót Rzeczpospolitej i nie było nikogo, prócz jednego może Wiśniowieckiego, ktoby odważył się stawić mu opór. Nadomiar wszystkiego zwołany do Warszawy sejm elekcyjny przez kłótnie stronnictw, popierających już to ks. Karola Ferdynanda, biskupa wrocławskiego, już to

Jana Kazimierza, ex-kardynała, obydwóch braci Władysława IV, odsuwał nawet myśl o jedności i obronie.

Zagony Chmielnickiego sięgały już pod Zamość, starając się napróżno zdobyć ten gród warowny, słynący ze swych bogactw...

W takiej chwili groźnej przybyli do kraju Marek i Jan Sobiescy... Korzystając z zamętu, panującego wśród napastników, przedarli się do twierdzy zamojskiej, ze łzami w oczach padli do nóg witającej ich matki, która przyjęła ich słowami:

— Synowie, czyli przybywacie dla pomszczenia krzywd naszych, — a potem dodała:

— Nie uznam was za dzieci moje, jeżeli się staniecie podobnymi rycerzom piławieckim...

Bracia Sobiescy jednak wierni byli naukom i zasadom, wpajanym w nich przez rodziców. Pomne im były słowa, często wymawiane przez matkę, na wzór matek-spartanek, przy wskazywaniu na tarczę herbową: — Zawsze z nią, lub na niej...

Nie wypoczywając też po trudach dalekiej podróży, szykować się zaczęli do wyprawy wojennej, zaciągając chorągwie własne, ekwipując je, zaopatrując w oręż...

Jan Sobieski, odziedziczywszy po ojcu godność starosty jaworowskiego, pospieszył na elekcję. Mi-

mo młodego wieku, zajął tam należne mu, dzięki ojcu, miejsce, a zatarg jego z Pacem, pochodzącym ze znakomitego rodu litewskiego, zwrócił na niego ogólną uwagę, lecz jednocześnie zjednał mu na długie lata nienawiść tego potężnego rodu.

Po obraniu królem Jana Kazimierza, obydwaj bracia Sobiescy na czele swoich chorągwi pociągnęli przeciwko wrogowi...

Marek, starosta krasnostawski, znalazł się przy boku ks. Jeremiego Wiśniowieckiego, a wraz z nim w oblężonym przez kozaków i tatarów Zbarażu, Jan zaś stanął przy królu i ten sam nieomal los spotkał go pod Zborowem.

W otoczonym ze wszech stron przez kozaków i tatarów obozie polskim wszczął się popłoch, który z trudem królowi uspokoić i powstrzymać ucieczkę tchórzliwych się udało. Wydatną pomoc przytem okazał Jan Sobieski, który na czele garści walecznych powstrzymywał uciekających. Sytuacja jednak była fatalną i gdyby nie wszczęte przez Ossolińskiego układy z hanem Islam-Girejem, mogła się skończyć katastrofą.

Pod naciskiem hana musiał Chmielnicki przystać na układy, zakończone zawarciem bardzo niekorzystnej dla Polski ugody z kozakami pod Zborowem, w dn. 17 sierpnia 1649 r.

Ugoda ta niezadawalniała ani jednej ze stron. Polska czuła się nią dotkniętą w swej ambicji, burzyli się też przeciw niej wszyscy, domagając się zerwania...

Podobnie i Chmielnicki, poduszczany przez Moskwę i Turcję, czuł się skrępowany zależnością od Polski, coraz więcej też przemyśliwał o wyzwoleniu się z niej, snując ambitne plany o zdobyciu hospodarstwa mołdawskiego dla swego syna Tymofieja...

Stopniowo dojrzewało z obydwóch stron pragnienie wojny, któraby w niwecz obróciła haniebny traktat zborowski.

Chmielnicki szukał sprzymierzeńców na wszystkie strony, a wewnątrz Polski, przez swoich emisarjuszy podburzał chłopów, jak w Tatrach — górali, i w Wielkopolsce...

Po uchwaleniu przez sejm zaciągu wojska, wyruszył król w czerwcu r. 1651 przeciwko Chmielnickiemu i w dn. 27 czerwca 1651 r. z olbrzymią siłą 100.000 wojska stanął pod Beresteczkiem naprzeciwko prawie że 300.000 siły kozackiej i tatarskiej.

Bracia Sobiescy, na czele swoich chorągwi, walczyli mężnie w czasie trzydniowych zapasów, wyróżniając się walecznością. W pierwszym dniu

bitwy, w czasie ataku na armaty, stojące na wzgórzu, odniósł ciężką ranę w głowę Jan Sobieski i nieomal nie dostał się do niewoli... Wydarty przez swoich, nie brał już udziału w dalszych bojach, a gdy rana wydała się niebezpieczną, przewieziony został na leczenie do Lwowa. Marek zaś dalej walczył na czele znacznie uszczuplonych chorągwi...

Bitwa zakończyła się zwycięstwem, którego jednak nie umiano wykorzystać należycie skutkiem ambicji niektórych z senatorów, którzy podburzali pospolite ruszenie szlacheckie do rozjechania się do domów.

Wyprawa skończyła się w dn. 28 września ugodą białocerkiewską, bardzo niekorzystną dla Polski, podkopującą jej prestiż mocarstwowy na wschodzie.

Skutki też tego okazały się niebawem, gdy Chmielnicki nowe zaczął prowadzić konszachty z Turcją, dążąc do zawładnięcia hospodarstwem mołdawskiem...

Przyszło z nim do bitwy pod Batohem, w dn. 2 czerwca 1652 r., zakończonej straszliwą klęską Polaków. W bitwie tej walecznie stawał Marek Sobieski, lecz opadnięty przez Turków, dostał się do niewoli i został przez nich w okrutny sposób zamordowany...

W bitwie tej Jan nie mógł brać udziału, gdyż leżał we Lwowie, lecząc się z niebezpiecznej rany, odniesionej nie w obronie Ojczyzny, — jak pisze N. A. de Salvandy.

Klęska pod Batohem przejęła całą Polskę przerażeniem, poczęto mówić o odwecie, gromadzić wojska, lecz czas schodził na jałowych gadaninach, z których skorzystał chytry Chmielnicki i przez pozorne upokorzenie się, uzyskał przebaczenie.

Śmierć Marka Sobieskiego była ciężkim ciosem dla matki jego, Teofili Sobieskiej.

Teraz jedynym dziedzicem rodu był Jan, złożony ciężką niemocą we Lwowie, gdyż dwaj młodsi synowie, Stanisław i Michał, jak i córka Zofja, umarli w wieku dziecięcym, a z żyjących córek — Anna, wstąpiła do klasztoru Benedyktynek we Lwowie, a Katarzyna wyszła za mąż za ks. Dominika Ostrogskiego-Zasławskiego, a po jego śmierci za ks. Michała Radziwiłła.

Tragiczny zgon Marka nakładał na Jana nowy obowiązek pomsty już teraz trzech rodów: Żółkiewskich, Daniłłowiczów i Sobieskich, to też wnet po wyleczeniu stanął przy boku króla ze swojem wojskiem i wziął w r. 1653 udział w wyprawie przeciwko Chmielnickiemu pod Żwaniec.

I ta wyprawa, skutkiem niezgody w wojsku, skończyła się na niczem, a byłaby skończyła się klęską, gdy przybyli z pomocą Chmielnickiemu Tatarzy otoczyli obóz polski.

Ażeby uniknąć zagłady, skorzystał król z niezadowolenia hana z Chmielnickiego i wszczął z nim układy. Przy zamianie zakładników, posłał król hanowi w zakład Sobieskiego. Przebywając w obozie wrażym, miał on sposobność przyjrzenia się dokładnie zwyczajom i życiu nieprzyjaciół, z którymi nieraz miał krwawe staczać boje...

Do poznania bliższego drugiego wroga, z którym oczekiwały go krwawe zapasy, mające opromienić czoło jego nieśmiertelną sławą i okryć laurem zwycięstwa, przyczynił się udział jego w poselstwie Biegańskiego do Konstantynopola w r. 1654. Dwa miesiące tam spędził, przyglądając się straszliwej potędze Osmańskiej, władającej całym światem muzułmańskim, poznając zarazem jej siły i obyczaje, co mu się na przyszłość przydać miało...

Przybył z poselstwa do kraju, by znów stanąć do zapasów z wrogiem, tym razem groźniejszym od kozaków i Tatarów...

Stary Chmielnicki, widząc, że staje się powolnem narzędziem w ręku hana, a nie chcąc ukorzyć się przed Polską, od której odpychała go ostatnia

zniewaga żwaniecka, jak również i możnowładztwo polskie, postanowił uciec się pod protekcję Moskwy... Myśl tą popierało gorliwie duchowieństwo prawosławne, i wreszcie w r. 1654 plan ten został uskuteczniony i odpowiedni traktat zawarty z posłem cara Aleksego Michajłowicza, — Buturlinem.

Fakt ten był groźnym wielce dla Polski, gdyż wroga i zagrażająca stale do czasu tego Rzeczpospolitej Moskwa pozyskiwała silne oparcie na wschodzie i południu, co groziło ustawicznemi wojnami.

Okazało się to już najbliższej wiosny, gdyż car Aleksy nie omieszkał skorzystać z tego i wyprawił silne wojska na Litwę i Ukrainę... Polska do tej napaści nie była przygotowaną, to też na Litwie miasto za miastem wpadało w ręce moskiewskie.

Ruszyły wreszcie wojska polskie przeciwko nowemu wrogowi, lecz, jak zwykle, spór między hetmanami litewskimi, wielkim — Januszem Radziwiłłem i polnym — Wincentym Gosiewskim, paraliżował całą akcję, ułatwiając posuwanie się naprzód carowi.

Lepiej sprawy przedstawiały się na Ukrainie. Hetmani Potocki i Lanckoroński, wspierani przez Tatarów, posuwali się zwycięsko naprzód, oblegając w dn. 20 stycznia 1655 r. Humań, w którym

zamknął się pułkownik kozacki Bohun, z 20.000 kozaków. Na wieść o nadciągającej odsieczy moskiewsko-kozackiej w sile 80.000 ludzi, wyruszono przeciwko niej i pomiędzy Ochmatowem a Stawiszczami zadano im straszliwą klęskę, w której zginęło do 15.000 nieprzyjaciół. W bitwie tej wsławił się męstwem Jan Sobieski, walczący na czele swoich chorągwi.

Tęgie mrozy zmusiły wojska polskie do zaprzestania dalszych walk, poczem Tatarzy, nieprzywykli do nich, wrócili na Krym, zastępy polskie zaś, niepłatne, zaczęły rozchodzić się do domów. To ogołocenie granicy z wojsk ułatwiło Chmielnickiemu i Moskalom wyprawę na Lwów z wiosną t. r.

I Jan Sobieski, okryty laurami wojennymi, podążył za innymi do stolicy, ażeby w niefrasobliwych zabawach zapomnieć o trudach wojennych, którym od lat pięciu prawie bez przerwy się oddawał.

III.

W CZASIE „POTOPU“

Warszawa zimą r. 1655 stanowiła wierne odbicie całego społeczeństwa... Mimo toczonych na północy i wschodzie bojów, mimo zajmowania całych połaci ziem polskich przez wrogów, mimo wiszącej już w powietrzu wojny z Szwedami, odbywały się w niej huczne zabawy, bale i bankiety, w których przodujące miejsce zabierali: para królewska, senatorowie, posłowie, szlachta i mieszczanie, jakby w tym obłędnym wirze zabaw szukając zapomnienia przed gnębiącemi ich troskami...

Nic dziwnego, że Sobieski, liczący dopiero 25 lat, przyczem najpiękniejsze lata młodzieńcze strawił albo na nauce, albo w gwarze bitewnym, z zapałem rzucił się w ten wir szalonego życia... Przyjmowano go wszędzie z zadowoleniem i wkrótce świetny młodzieniec, odznaczający się, oprócz olbrzymiej fortuny, niepowszednią urodą, wspaniałą postawą, pięknemi manierami i niepospolitem wy-

kształceniem, stał się pożądanym gościem wszystkich pałaców stolicy.

Usposobienia wesołego, o temperamencie wybuchowym, lecz łatwo zapominający urazy, skory do szabli i do kielicha, o sercu bardzo tkliwem i czułem na wdzięki niewieście, cieszył się wielkiem powodzeniem u dam ówczesnych.

Lecz wkrótce sercem jego zawładnęła niepodzielnie jedna, której wiernym miał pozostać aż do końca dni swoich... Była to zaledwie czternastoletnia, ale już odznaczająca się niezwykłą urodą, panna z fraucymeru królowej Ludwiki Marji, jej ulubienica i wychowanica, Marja Kazimiera d'Arquien, córka kapitana gwardji księcia orleańskiego.

Zapłonął do niej gorącym afektem dzielny rycerz, poprzysięgając sobie, że ona tylko żoną jego zostanie. Przypadł i on jej do serca, lecz sprytna i wyrachowana francuzeczka nie posuwała się w swych afektach tak daleko, nie składała żadnych przysiąg, lecz korzystając z wieku młodocianego swego, odkładała odpowiedź, czekając na bogatszego i świetniejszego męża od Sobieskiego.

Przyjaznemi dla niej pod tym względem okazały się okoliczności, które Polskę straszliwą dotknęły klęską. Zawierucha wojenna ogarnęła Polskę, odsuwając od siebie na czas dłuższy kochan-

ków, by jej przynieść w darze upragnionego, lecz bardzo dalekiego od wymarzonego ideału, magnata za męża, jemu zaś dać gorzki zawód, który jednak nie zachwiał wiernem a wytrwałem miłowaniem jego.

Rok 1655 był w dziejach Polski rokiem najstraszliwszej może klęski, w którym stanęła na skraju przepaści, rokiem jakby ostrzeżenia przed tem, co ją po wieku z górą spotkać miało.

Wisząca już od czerwca 1654 r. wojna z Szwecją, do której parł stanowczo wojowniczy król Karol Gustaw, podburzany przez zdradzieckiego podkanclerzego Hieronima Radziejowskiego, ohydnego intryganta, mszczącego się na Polsce za krzywdy rzekomo od króla doznane, wybuchła w lipcu 1655 r.

Karol Gustaw, wtajemniczony dokładnie w stan Polski przez Radziejowskiego, pewien był wygranej, odrzucił też wszelkie propozycje pokojowe i w dniu 24 lipca t. r. wojska szwedzkie pod wodzą Arfrida Wittenberga przekroczyły granicę Rzeczpospolitej pod Ujściem.

Zaczęły się wprost koszmarne sceny, ohydą swoją przekraczające wszystko, co tylko fantazja ludzka wymyślić zdoła. W tej ciężkiej dla Ojczyzny chwili najznakomitsze rody polskie okryły się hań-

bą, myśląc tylko o swoich sprawach, myśląc o ratowaniu swych fortun i dostojeństw, a nie o ratowaniu i sprawach ginącego pod jarzmem najeźdźców kraju.

Sejm, jak zwykle, zapóźno uchwalił pospolite ruszenie, gdyż już w chwili tej nieomal, gdy wróg stał na granicy. Pospolite ruszenie, zwołane z szlachty, odwykłej w dostatkach od miecza, od tradycji rycerskiej, nie kwapiło się zbytnio do boju; upadłe na duchu pod wpływem klęsk, sypiących się na naród, zrażone do króla, którego o nie obwiniało, z biernością, a nawet z pewnem zadowoleniem przyjęło ogłoszenie się nowego, szwedzkiego najeźdźcy za protektora. Nie pytano się, kto był tym protektorem, wystarczało tylko, że gwarantował on wolność, niepłacenie podatków, pokój i niewzywanie do pospolitego ruszenia... Wystarczało, że obiecywał zbić Moskali i okiełznać kozaków.

Na lep tych obietnic, hojnie szafowanych, szły nietylko masy szlacheckie, szli i senatorowie.

A magnaci?... Wszyscy nieomal byli obrażeni na króla, a więcej jeszcze na królowę Ludwikę Marję, która, opanowawszy w zupełności słabego charakteru męża, rozpoczęła ohydny targ urzędami, oddając je nie zasłużonym, a tym, którzy wię-

cej jej zapłacić mogli. A oprócz urażonych ambicyj osobistych, wielki wzgląd miały również i obawy o dobra zagrożone, ażeby, przeciwstawiając się potężnemu najeźdźcy, nie utracić ich...

Długi szereg zdrajców magnackich zapoczątkowali pod Ujściem: wojewoda poznański Krzysztof Opaliński, osobisty wróg Jana Kazimierza, wojewoda kaliski Karol Grudziński, wojewoda inowrocławski Jakób Rozdrażewski, wojewoda podlaski Piotr Opaliński, kasztelanowie: międzyrzecki Maksymiljan Miaskowski i krzywiński Piotr Gębicki, którzy pierwsi podpisali ugodę z królem szwedzkim pod Ujściem, poddając mu całą Wielkopolskę.

A w ślad za nimi poszedł hetman w. litewski, ks. Janusz Radziwiłł, który roił o koronie wielkoksiążęcej, a jako powód czynu swego podawał, że król szwedzki przyrzekł mu uwolnić Mińsk i Wilno z rąk Moskali, którzy, korzystając z zamętu w Polsce, miasta owe zajęli. Punkt taki rzeczywiście zamieszczony został.

Niedziwota, że przy takiem usposobieniu magnatów i szlachty wróg szybko posuwał się naprzód, aż dotarł do Warszawy, która, opuszczona przez Jana Kazimierza z wojskiem, poddać się musiała.

Król Jan Kazimierz z królową, dworem i garścią wiernych mu dygnitarzy musiał szukać schronienia na Górnym Śląsku.

Rzeczpospolita cała stała otworem przed najeźdźcą, a opór stawiał mu tylko jeden Kraków, którego bronił mężny wódz, Stefan Czarniecki.

Lecz i on musiał ustąpić, gdy doszła go wieść o poddaniu się Szwedom chorągwi kwarcianych Dymitra Wiśniowieckiego, Aleksandra Koniecpolskiego, Jana Sapiehy, Piaseczyńskiego i Jana Sobieskiego, na pomoc których liczył. Podpisawszy więc układ, poddający miasto, zobowiązał się do niewalczenia z wrogiem przez dwa miesiące.

A zatem wśród magnatów, którzy haniebnie poddali się wrogowi, znalazł się i Jan Sobieski, który w dn. 26 października 1655 r. złożył wraz z towarzyszami broni przysięgę poddańczą królowi Karolowi Gustawowi, na ręce feldmarszałka Wittenberga.

Co go skłoniło do tego haniebnego kroku, który niezmytą plamą na nim zaciążył, trudno powiedzieć... Nie była to napewno obawa o dobra, lecz nie była też i młodzieńcza nierozwaga i porywczość... Prędzej wytłumaczyć to można ogólnym pędem, który ogarnął całą Polskę, a który w wo-

jennym królu szwedzkim widział jedyne wybawienie od wszystkich klęsk, trapiących Ojczyznę.

A przecież Jan Sobieski, mimo swe wykształcenie i zalety wojskowe, był jedynie przedstawicielem tej generacji szlacheckiej, która poza swoimi przywilejami o niczem więcej w sprawach publicznych wiedzieć nie chciała. Nie wyrastał wtedy jeszcze zbytnio ponad jej poziom, myślał jej kategorjami, i to jedynie wytłumaczyć go może.

Daleko więcej jeszcze obciąża go to, że w chwili, gdy naród cały nieomal porwał się do walki z najeźdźcą, gdy pod Częstochową grzmiały działa obrońców Jasnej Góry, gdy na Litwie działać zaczęła konfederacja tyszowiecka, gdy walkę zajadłą ze Szwedami toczyli Jerzy Lubomirski, Stefan Czarniecki, Paweł Sapieha, gdy nawet chłopi szarpali najeźdźcę, — on trwał przy nim, głuchy na wszystko, i wraz z nim przemierzał ziemie polskie, ogarnięte płomieniami wojny...

Opamiętanie przyszło na niego dopiero w marcu 1656 r., gdy już wszyscy zacniejsi Polacy opuścili szwedzkiego potentata, — i połączywszy się w okolicach Łańcuta ze Stefanem Czarnieckim, wraz z nim gromić zaczął Szwedów.

I teraz znów, jakby chcąc okupić swą przewinę, z szaleńczem wprost męstwem walczył z wro-

giem, nie odstępując go na krok, ścigając wszędzie, zapędzając się nieraz w głąb taborów jego.

Okrył się sławą pod Warką, w bitwie z margrabią badeńskim Fryderykiem, a w pościgu za niedobitkami szwedzkimi zapędził się aż pod Warszawę.

Następnie znów, pod komendą Jerzego Lubomirskiego walczył w Wielkopolsce i Prusach Królewskich, nie szczędząc życia, jak szalony rzucając się na najniebezpieczniejsze pozycje, budząc ogólny podziw, zwłaszcza szaloną szarżą na działa i szańce szwedzkie pod Toruniem.

Okazane w tych bojach męstwo zjednało mu nietylko przebaczenie królewskie, ale i nagrodę w postaci godności chorążego koronnego.

W czasie oblężenia Warszawy, już w tej nowej godności, oraz w drugiej bitwie warszawskiej 26 do 30 lipca 1656 r., na czele 6000 zastępu Tatarów, przysłanych Janowi Kazimierzowi na pomoc przez hana, okrył się nową sławą.

W ustawicznych bojach z wrogiem upływał mu czas... Przerzucając się z jednej dzielnicy Polski do drugiej, to przeciw Szwedom, to znów przeciw Rakoczemu, w r. 1658 walczył w Prusach Królewskich, a gdy Szwedów ostatecznie wypędzono z Polski, nie złożył broni, nie udał się na dobrze

zasłużony wypoczynek, lecz podążył na Ukrainę przeciwko Moskalom, i wraz z hetmanami Potockim i Lubomirskim zadał im straszliwą klęskę pod Cudnowem w dn. 7 października 1660 r.

W czasie krwawych tych zapasów, runęła na Polskę nawała sprzymierzonego z Szwedami i Kozakami księcia siedmiogrodzkiego Rakoczego, wypędzonego haniebnie po szeregu krwawych walk. Śmierć Bohdana Chmielnickiego w dn. 15 sierpnia 1657 r. ułatwiła w znacznym stopniu działalność Polski na Ukrainie.

Z trudnej sytuacji Polski potrafił tylko skorzystać elektor brandenburski, który za odstąpienie Szwedów, których gorliwie z początku wspomagał, na mocy pokoju welawskiego z 19 września 1657 r. otrzymał Prusy Książęce prawem udzielnem i zwolniony został od składania hołdu Polsce.

Stanął wreszcie pokój wieczysty z Szwecją w Oliwie w dn. 3 maja 1660 r. Polska odetchnęła po długich, krwawych zapasach z najeźdźcami.

Z dumą mógł cały naród patrzeć na ten przepotężny wysiłek, stworzony przez jedność całego narodu w obronie ziemi ojczystej... Lecz po otrząśnięciu z siebie krwawej zmory wojennej, w zapomnienie poszły wszystkie przysięgi i przyrzeczenia odrodzenia narodu przez reformy...

W zapomnienie poszła uroczysta przysięga Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej w dn. 1-go kwietnia 1656 r., złożona w obecności duchowieństwa i nuncjusza, senatorów i szlachty, a brzmiąca:

— A ponieważ z wielkim bólem serca mego wyznaję, że za krzywdy i łzy włościan w królestwie mojem Syn Twój, sprawiedliwy sędzia, przez siedem lat już dopuszcza na nas kary powietrza i wojen, przeto obiecuję i przyrzekam oprócz tego, iż z wszystkimi memi stanami, po przywróceniu pokoju wszelkich dla odwrócenia tych nieszczęść użyję środków i postaram się, aby lud królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków był wolny...

W zapomnienie też poszły postanowienia reform, przez zniesienie a przynajmniej ograniczenie sejmików i wzmocnienie władzy królewskiej.

Wśród nieustannego szczęku oręża nie czas było myśleć o reformach, a gdy pokój zapanował, Jan Kazimierz, pod naciskiem senatorów zapomniał o swoich ślubach, a życie polskie popłynęło dawnem, tak samo burzliwem korytem, w ciągłych swarach w obronie „złotej wolności“, w walkach o przywileje szlacheckie, drobnostkowych zatargach i intrygach, bez żadnej idei, prowadzącej do

naprawy tego stanu rzeczy, kierującego cały naród do przepaści.

Z klęski „pokoju“ szwedzkiego nikt nie wyciągnął nauki, wszyscy myśleli tylko o drobnych, zaściankowych sprawach, nawet Jan Sobieski, który okryty sławą wojenną, rozpoczynał wybitną działalność publiczną...

IV.

BRATOBÓJCZA WALKA

Królowa Ludwika Marja w zupełności zasłużyła na miano złego ducha Polski ówczesnej... Wychowana na dworze francuskim, na którym intrygi i matactwa polityczne doprowadzone były do szczytu doskonałości, przyswoiwszy sobie te wszystkie metody, starała się system ten przeszczepić na grunt polski, popierając gorliwie politykę francuską, a opanowawszy w zupełności słabego charakterem, chwiejnego króla, wszelkimi sposobami dążyła do stworzenia wśród senatorów własnego stronnictwa, tak silnego, ażeby wszystkie jej dążenia i zamiary popierało...

Obszerne pole do tych intryg dały jej projekty zamierzonych po szwedzkim najeździe reform... Prawda, że uchwalony w r. 1660 nowy regulamin sejmowy, znoszący liberum veto, skutkiem intryg posła austrjackiego, Lisoli, nie został wykonany, a przytem przesłoniła go w zupełności sprawa sukcesyjna...

Pomysł obrania następcy jeszcze za życia króla, ażeby nie narażać skołatanej wojnami Rzeczypospolitej na niebezpieczeństwa elekcyjne, był w zasadzie swojej zdrowym i powzięty został jeszcze w r. 1656...

Już wtedy szukano następcy Jana Kazimierza, traktowano koroną i cesarza i Jerzego Rakoczego i cara moskiewskiego, byle tą drogą uzyskać pomoc obcą dla zwalczenia najazdu szwedzkiego. Ludwika Marja sprzyjała gorąco tym zamiarom, lecz mając zamiar uwieńczyć koroną królowej polskiej siostrzenicę swoją, popierała zrazu kandydaturę arcyksięcia Karola, upatrzonego na jej męża, a gdy dwór cesarski sprzeciwił się temu, upatrzyła sobie syna wielkiego Kondeusza, księcia d'Enghien, i kandyturę tegoż gorliwie popierać zaczęła...

Pod jej wpływami też nastąpił raptowny a silny zwrot ku polityce francuskiej, a przeciwko przymierzu z Austrją.

Zdawało się, że wykonanie zamierzeń królowej nie będzie zbyt trudnem, wobec istnienia w kraju bardzo silnego stronnictwa francuskiego, stworzonego jej wysiłkiem i całego jej francuskiego otoczenia, nadającego ton na dworze królewskim.

Królowa Ludwika Marja nie przebierała w środkach, ażeby tylko dopiąć swego celu... Nie

Marja Kazimiera
(rycina współczesna J. Gole'go)

było broni, do której by się nie uciekła ta zepsuta do szczętu kobieta, nie cofająca się przed przekupstwem, zdradą, podstępem... Za pieniądze, jak również i za popieranie swych zamierzeń gotowa była dopuścić się czynów najniemoralniejszych, nie zwracając zupełnie uwagi na oburzenie i sarkania ludzi szlachetnych, nie mogących pogodzić się z takim stanem rzeczy...

Nie cofnęła się nawet przed uzyskaniem przebaczenia i pozwolenia na powrót do Ojczyzny dla niecnego zdrajcy, Hieronima Radziejowskiego, drugiemu zdrajcy, ks. Bogusławowi Radziwiłłowi, gotowa była nawet wyjednać buławę wielką hetmańską i oddać rękę swej siostrzenicy, byle tylko pozyskać w nich sojuszników.

Ażeby zdobyć środki, potrzebne na pozyskanie sobie stronników, nie wahała się handlować za wysoką opłatą urzędami, nie wahała się brać pieniądze na ten cel od Ludwika XIV, któremu bardzo na związku z Polską zależało... Nie zawahała się nawet prowadzić konszachtów ze Szwecją, której wojska, na zasadzie zawartej z Francją umowy, miały, gdyby zaszła tego potrzeba, wkroczyć do Polski, i siłą oręża poprzeć kandydaturę księcia d'Enghien.

Dzięki też tym jej zabiegom rosła liczba stronników Francji, a na czele ich stał kanclerz wielki koronny, a potem prymas, biskup Mikołaj Prażmowski, człowiek wielce niemoralny i przewrotny. kanclerz w. litewski Krzysztof Pac i brat jego Michał, żonaci z francuzkami z fraucymeru królowej, Andrzej Morsztyn, referendarz a potem podskarbi koronny, wytworny poeta, również żonaty z francuzką, obydwaj hetmani wielcy, koronny Stanisław Potocki i litewski Paweł Sapieha, prymas Leszczyński, podkanclerzy Jan Leszczyński, podskarbi Krasiński, Potoccy, Jan Sapieha, Stanisław Jabłonowski, i wielu, wielu innych dygnitarzy...

Nie było wśród nich zrazu Jana Sobieskiego, który wrogo traktował plany królowej, uważając je za zgubne dla Polski.

Lecz Ludwika Marja nie mogła wyrzec się zjednania dla swych celów młodego magnata, cieszącego się wielką popularnością dzięki swym czynom wojennym.

Wiedziała dobrze, że pieniędzmi i obietnicami urzędów przekupić go nie zdoła, postanowiła więc uciec się do innych sposobów.

Nie była jej tajemną miłość, jaką on pałał ku jej dwórce i wychowanicy, Marji Kazimierze

d'Arquien, i to właśnie postanowiła wyzyskać umiejętnie...

Prawda, że Marja Kazimiera nie była już wolną, lecz to nie stanowiło przeszkody dla królowej...

W czasie zawieruchy wojennej, gdy kochający ją głęboko rycerz na polach bitewnych cudów męstwa dokonywał, znalazła ona wreszcie kandydata, który, zdawało się, odpowiadał jej pełnym wyrachowania marzeniom... Był nim Jan Zamoyski, wojewoda kijowski, wnuk wielkiego hetmana i kanclerza, bogactwami swemi zaćmiewający wszystkich magnatów nietylko Polski, ale i Europy, a przytem nieodznaczający się zbytnią lotnością umysłu, lecz bezwzględnie uczciwy i mężny...

Takiej partji nie mogła odrzucić uboga szlachcianeczka francuska, zwłaszcza, że królowa, pragnąca mieć w liczbie swych stronników i tak znakomitego magnata, popierała go gorliwie, i w marcu 1658 r. Marja Kazimiera d'Arquien została panią wojewodziną kijowską.

Jej też królowa postanowiła użyć za narzędzie przy zjednaniu dla swoich celów Sobieskiego... Nie było to moralnem, lecz nad moralnością nie wiele zastanawiała się zarówno Ludwika Marja, jak i w jej zasadach wychowana Marja Kazimiera...

Zaślepiony miłością Jan Sobieski również nie zwracał na to uwagi, i chociaż Jan Zamoyski był przyjacielem jego, towarzyszem broni, spokrewnionym z nim, wszelkimi sposobami starał się zbliżyć do jego żony.

Ułatwiała mu to sama Marja Kazimiera, której pożycie z mężem nie należało do zbyt dobrych i podsycała jeszcze uczucia pięknego zalotnika, wyzyskując je umiejętnie nietylko dla swoich, ale i dla królowej celów.

Stosunki ich zacieśniały się coraz bardziej i doprowadziły wreszcie do tego, że w r. 1661 w kościele karmelitów w Warszawie, w tajemnicy wielkiej, złożyli sobie przed ołtarzem przysięgę dozgonnej miłości.

Oplątawszy tak biednego rycerza, skłoniła go Marja Kazimiera do przystąpienia do stronnictwa królowej, dzięki poparciu której piąć się on zaczął coraz wyżej po drabinie dostojeństw.

Ciężką wielce była ta służba dla człowieka tej miary i uczciwości, co Sobieski, brzydzącego się, jako szczery i prawy żołnierz, wszelkimi intrygami, szarpał się też w tych narzuconych mu pętach, chciał się z nich wyzwolić, zwłaszcza gdy coś przeciwne było jego przekonaniom, lecz wystarczyło

jedno słowo pięknej Marysieńki, ażeby opadały z niego wszelkie zwątpienia, i ulegle wracał na służbę królowej.

A służba ta na ciężkie próby wystawiała nieraz jego honor i prawość... Jedną z tych prób było dążenie królowej do przeciwstawienia go Jerzemu Lubomirskiemu, dla którego miał cześć i przyjaźń wielką, z bojów razem toczonych wyniesioną.

Gdyż Lubomirski, może jeden w całej Rzeczpospolitej miał odwagę przeciwstawić się ambitnym a rozległym planom królowej... Nie ulega wątpliwości, że i w jego działaniach podrażniona ambicja grała główną rolę, nie można jednak wykluczyć i myśli obywatelskiej, podrażnionej widokiem zła, szerzonego przez królowę.

Królowa, znając ten wrogi stosunek do siebie marszałka koronnego, Jerzego Lubomirskiego, starała się wszelkimi sposobami omijać go... Bez niego też odbył się w lutym 1661 r. zjazd rady senatu w Częstochowie, na którym liczni senatorowie wobec pary królewskiej zobowiązali się do popierania elekcji.

Równocześnie rozpoczęto przez stronników królowej rozległą agitację w całym kraju, nie szczędząc słów pięknych, obietnic i pieniędzy. Kamarylla dworska zapewniała, że karmieniem i poje-

niem szlachty wszystkiego dokaże. Dopuszczono do rozpolitykowania się wojska, a sam król nawet skłaniał i ujmował szlachtę dla tego.

Zawiadomiony o wyniku obrad w Częstochowie, Lubomirski oburzył się srodze na takie pominięcie swojej osoby, i czemprędzej wystąpił z opozycją przeciwko nie tyle może elekcji, ile przeciw królowej i jej stronnictwu.

Zjechawszy na sejmik w Proszowie, wyjednać zdołał powagą swoją u braci szlachty, że mu polecili sformować artykuł wymierzony przeciwko projektowanej elekcji.

Tak uzbrojony zjechał na sejm do Warszawy, który się rozpoczął dn. 2 maja. Rozpoczął się on witaniem zwycięskich wodzów, przyczem ambicję marszałka Lubomirskiego ubodło srodze wywyższenie nad niego przez króla Stefana Czarnieckiego, któremu dziedzicznem prawem nadano starostwo tykocińskie.

W dn. 6 maja przystąpiono do sprawy elekcji. Zwykle król nie odzywał się do zgromadzonych, mówił przez usta kanclerza. Tym razem jednak zaczął mówić osobiście, a mowa ta niewątpliwie była jego własnym utworem, owocem ostatniego już może wysiłku umysłowego, na jaki się znękany król zdobyć potrafił.

Wspomniał król na samym początku, że już w r. 1655 zaczął myśleć o sukcesorze, że ta myśl tem mniej obaw wzniecać powinna, ile że on, jako ostatni z Wazów po mieczu, a z Jagiellonów po kądzieli, żadnego z przeprowadzenia jej prywatnego nie ma interesu, zapewniał, że się od wszelkiego wpływu na elekcję wstrzyma...

A potem mówił jakby w proroczem uniesieniu, malując obraz przyszłości Polski, co następuje:

— Nie potrzebuję wywodzić, jakie są podobnej elekcji korzyści, jakie bezkrólewia niebezpieczeństwa. To tylko przytaczam, że jeśli Rzeczpospolita przedtem szczęśliwie przebywała bezkrólewia, to teraz ciężko w niem upaśćby mogła. Większa albowiem w dziadach naszych była prostota i prawość, większa zgoda umysłów w sprawie publicznej, mniejsza i umiarkowańsza ambicja kompetentów, mniej znani byliśmy ościennym książętom. Nie było rozdrażnionych obietnicami naszemi, nie było zaciężnych żołnierzy, pozbawionych należącego im się podług ugody żołdu, nie było konfederacji i obawy, aby jedna część Rzeczpospolitej drugiej swoje narzuciła panowanie. A chociaż się i to kiedy zdarzyło, nie trzeba się było obawiać, aby sąsiedzi Rzeczypospolitej nie podzielili między siebie. Obym był fałszywym prorokiem, ależ wszystko to złe gro-

zi Ojczyźnie, pewną prawie jest rzeczą, że bez wczesnej elekcji następcy, pójdzie Rzeczpospolita na łup sąsiadom, Ruś i Litwa pójdą pod władzę Moskwy, złączonej węzłem języka i religji, Wielkopolska i Prusy dostaną się Brandenburczykowi, a dom austrjacki, chociaż najzacniejszych zamiarów pełen, nie przepuści Małopolsce przy powszechnem Rzeczpospolitej rozdrapaniu...

Mowa ta wywarła wielkie wrażenie, większość senatorów duchownych i świeckich przyznała mu słuszność, lecz naraz wystąpił z mową gorącą przyjaciel Lubomirskiego, kasztelan lwowski, Andrzej Maksymiljan Fredro, człowiek wykształcony, gorący patrjota, cieszący się ogólnym mirem. Wystąpił w obronie praw, przeciwko projektowi elekcji, a skutek był ten, że głosy się rozbiły, założono veto i sprawa elekcji odroczoną została, ażeby na następnym sejmie upaść ostatecznie.

Winę tego przypisano Lubomirskiemu, i znów zakotłowało się w stronnictwie królowej od intryg, wymierzonych przeciwko niemu, na czem ucierpiała sprawa ogólna, znajdująca swój wyraz w szkodliwych wielce związkach wojskowych, domagających się zapłaty zaległego żołdu, a paraliżujących wyprawę przeciwko Moskwie, zajmującej już Grodno.

Utworzyły się w Rzeczypospolitej dwa stronnictwa, królowej i Lubomirskiego, toczące z sobą zaciętą walkę i nie przebierające w środkach. a tymczasem anarchja, wywołana przez związki rosła, potężniała, doprowadzając aż nawet do mordu na hetmanie polnym litewskim, powszechnie szanowanym Wincentym Gosiewskim.

Wreszcie Lubomirski, który wszelkimi sposobami starał się zyskać popularność wśród wojska, przez swoich posłów doprowadził do ugody ze związkiem w Wolborzu, co znów nie poszło w smak parze królewskiej, bawiącej w gościnie w Żółkwi u Jana Sobieskiego.

W obawie też tego wzrostu wpływów Lubomirskiego, nie uznał król tej ugody. Na odbytej w sprawie związków wojskowych naradzie senatu, prymas Prażmowski w rozjątrzeniu stronniczem domagał się nawet przywołania Kozaków i Tatarów, czemu wezwany na naradę senatu Lubomirski oparł się gwałtownie, poczem nie omieszkał sprawę całą rozgłosić, oświadczając następnie prymasowi w Jaworowie:

— Jeśli J. K. M. ordę na nasze karki prowadzi, lepiej nam wszystkim w polu polec poczciwie!...

Rozdrażnienie ogólne rosło, zwłaszcza, że Lubomirski, oparty na szlachcie i związku wojskowym, stanowił potęgę. Nienawiść do popędliwego a niepolitycznego prymasa Prażmowskiego rosła, a wichrzenia królowej coraz bardziej potęgowały zamęt.

Doszło do tego, że przeciwko związkowi wojskowemu wyruszył sam Czarniecki z wojskiem, a straszliwej bitwie bratobójczej zaledwie zapobiegła nowa ugoda.

W tem kłębowisku intryg, przynoszących tylko szkodę Ojczyźnie, nie czuł się swojo Jan Sobieski. Prawa natura jego brzydziła się niemi, lecz trzymały go przy nich pęta uroczej Marji Kazimiery.

Z westchnieniem też nie tylko radości, ale i ulgi, wyrywał się z dusznej atmosfery dworskiej, by na czele zastępów swoich podążyć w r. 1663 na Ukrainę przeciwko Kozakom i Moskwie. Mając powierzone sobie dowództwo jednego z oddziałów, działał albo samodzielnie, albo wspólnie z Stefanem Czarnieckim. Wsławił się w tych bojach, zadając zbuntowanemu kozactwu ciężkie porażki, zwłaszcza pod Staromłynem i Kaniowem, ucząc się od sławnego wodza sztuki wojennej.

Lecz z pola bitewnego wzywała go do Warszawy sprawa inna, sprawa sądu sejmowego nad Lu-

bomirskim, któremu król, za sprawą królowej, zarzucał zdradę stanu.

W dn. 12 grudnia 1664 r. pod prezydencją króla, 47 senatorów i 8 deputowanych poselskich przystąpiło do rozpatrzenia sprawy Lubomirskiego. Odbywała się ona z pogwałceniem praw obowiązujących... Królowa poruszyła wszystkie sprężyny, ażeby zdobyć dowody jego winy, a najczynniej jej w tem pomagał bezecny Hieronim Radziejowski. Dowodów jawnych zdrady Lubomirskiego nie było, musiano oprzeć się na świadkach przekupionych, listach i denuncjacjach, a reszty dopełniała myśl polityczna, której ofiarą miał paść dumny marszałek, a którą wyobrażała królowa i świeżo przybyły poseł francuski, Bonzy, biskup z Bésiers.

Osiem tylko głosów uwolniło Lubomirskiego od winy, szesnaście skazywało go na utratę piastowanych urzędów, trzydzieści i cztery przemówiło za karą śmierci i infamją, na synów nie przechodzącą. Lubomirski nie czekał na ogłoszenie wyroku, lecz w dn. 19 grudnia opuścił Polskę, udając się na Śląsk, wysławszy uprzednio list pożegnalny do prymasa z protestem przeciwko podeptaniu wszelkiego prawa.

W liczbie głosujących za uniewinnieniem Lubomirskiego, znalazł się Jan Sobieski... Prawe sumie-

nie jego nie pozwalało mu potępić tego, w którym żadnej nie znajdował winy, a który był niegdyś przyjacielem jego.

Ten śmiały krok jego przeraził królowę... Czuła, że wymyka się jej z rąk ten, w którym tak wielkie nadzieje pokładała... A znając dobrze jego niezachwiany jeszcze wpływ wśród szlachty, postanowiła uciec się do przekupstwa, ofiarowując mu po Lubomirskim albo laskę marszałka w. koronnego, albo buławę hetmana polnego, lecz Sobieski z oburzeniem propozycje te odrzucił.

Uciekła się więc znów do pomocy Marji Kazimiery. Wojewodzina kijowska zjechała do stolicy i pod wpływem jej łez, próśb i zaklęć zaczął się chwiać Sobieski, wreszcie prosił o danie mu czasu do namysłu...

Wtedy król buławę hetmana polnego oddał Czarnieckiemu... Doszła go ona jednak już na łożu śmierci i obydwa dygnitarstwa znów zawakowały.

Sobieski jak mógł opierał się naleganiom Marji Kazimiery, znosząc prawdziwe tortury moralne, trwał jednak dość mocno przy swem postanowieniu , gdy naraz zaszedł wypadek, który zmienił wszystko. W kwietniu 1665 r. zmarł wojewoda sandomierski, Jan Zamoyski, i Marja Kazimiera, będąc wolną, mogła zostać żoną Sobieskiego.

Ten przebłysk szczęścia złamał upór jego i w maju t. r. przyjął godność marszałka w. koronnego, a w dn. 6 lipca t. r. w kaplicy zamkowej poślubił umiłowaną Marysieńkę.

Teraz już był w zupełności oddany królowej, której, jak sądził, szczęście swe zawdzięczał.

A czekała go służba ciężka, przykra nad wyraz, nie licująca z jego pojęciem honoru, gdyż związana z wojną domową.

Lubomirski, wyjechawszy po wyroku na Śląsk, założył główną kwaterę swoją we Wrocławiu, i w obrażonej nad miarę ambicji swojej nie cofając się nawet przed zdradą, porozumiewał się z cesarzem austrjackim o pomoc w wojsku, a jednocześnie burzył szlachtę w kraju przeciwko królowi. Jakoż opinja w kraju oświadczyła się przeważnie za Lubomirskim, puszczono w tym duchu w obieg liche lecz jadowite wierszydła, spodziewano się jego restytucji...

Nadzieje te jednak zawiodły, i sejm r. 1665, zerwany przez podstolego płockiego Łosia, rozszedł się, nie uchwaliwszy podatków, skutkiem czego niepłatne wojsko na Ukrainie zawiązało znów konfederację i wypowiedziało posłuszeństwo Stanisławowi Jabłonowskiemu, który objął dowództwo po Czarnieckim.

W chwili, gdy sytuacja na Ukrainie przedstawiała się bardzo groźnie, stanął Lubomirski w Lubomli z wojskiem i udając, że się o przebaczenie królewskie stara, szedł w głąb kraju, a równocześnie szturmował w Wiedniu przez agenta swego Piestrzeckiego o posiłki w ludziach i pieniądzach, oraz zwracał się do cara o przyznanie synowi dóbr na Ukrainie.

Cesarz Leopold I, niesklonny do hazardowych przedsięwzięć, nie ruszył się z miejsca, ale za to część związkowych żołnierzy połączyła się z swoim dawnym hetmanem, który — pojąc szlachtę w obozie — z Sokala przedzierał się ku Wiśle, a stamtąd do Wielkopolski, gdzie przyjaciele jego — Jan Leszczyński, podkanclerzy i Krzysztof Grzymułtowski, kasztelan poznański, — przygotowywali konfederację przeciw królowi.

Jan Kazimierz tymczasem z wiernemi chorągwiami ukraińskiemi pod wodzą Jana Sobieskiego wyruszył z Warszawy i ściągnąwszy wojsko litewskie pod Hilarym Połubińskim, puścił się w pogoń za buntownikiem. Ale armja królewska, niechętna wojnie domowej i w duchu sprzyjająca Lubomirskiemu, nie wytrzymała pierwszego natarcia, ekshetman odniósł pod Częstochową w dn. 19 sierp-

nia 1665 r. walne zwycięstwo. Połubiński, trzech Paców i mnóstwo rycerstwa litewskiego dostało się do niewoli, 1300 trupów legło na polu walki.

W takiem położeniu nie pozostawało królowi nic innego, jak układy. Zrzuciwszy pychę z serca, zawarto z Lubomirskim zawieszenie broni w Pałczynie, przyrzekając mu rehabilitację i zniesienie wyroku na następnym sejmie.

W bitwie tej Sobieski nie brał udziału, żywiąc wstręt do przelewania krwi bratniej. Nie przybył również i na sejm, choć wzywała go nań przebywająca w Warszawie Marja Kazimiera.

Na wieść jednak o jej chorobie, ustąpił i zjechał do Warszawy, znosząc tam wiele przykrości od licznych wrogów królowej i tak mu to już wszystko dokuczyło, że wyrażał głośno chęć zwrócenia godności marszałkowskiej Lubomirskiemu, celem zażegnania dalszej walki. Nie dopuściła jednak do tego Marja Kazimiera, a nawet doprowadziła do tego, że w maju 1666 r. przyjął drugą, wakującą po Lubomirskim godność — hetmana polnego.

Sejm zawiódł oczekiwania, został znów zerwany, jak i poprzedni, i obie strony znów za broń chwyciły z tą tylko różnicą, że gdy przy Lubomirskim oprócz Wielkopolan stanęli i Małopolanie, król musiał się opierać na obcych zaciągach.

Na przeprawie przez błota Noteci pod Mątwami przyszło do bitwy, na pozycji nadzwyczaj dla wojsk królewskich niedogodnej. Sobieski, który w wyprawie tej brał udział, nie ostrzegł o tem króla, gdyż mu już wielokrotnie unikanie bitwy wymawiano.

Zaledwie się przednia straż i dragonja królewska przeprawiły, pojawili się nagle rokoszanie na wzgórzach, spadli jak piorun, a gdy ani wojska ustawić nie można było, ani piechoty przeprawić, ani armatami się bronić, nastąpiła w dn. 13 lipca 1666 r. nie bitwa, ale rzeź. Regimenty dragońskie wyginęły prawie do nogi, Czarnieckiego waleczny pułk wycięto do nogi. Na pobojowisku leżało 3873 trupów, w mątewskich błotach, uciekając, niemała także potonęła liczba. Z związkowych zaledwie kilkunastu zginęło.

Sobieski, który w bitwie tej na największe wystawiał się niebezpieczeństwa, tak pisał o niej do żony:

„Najwięcej z tej okazji wyginęło ludzi, że skoro na błota uszli, wywoływając ich dawali im (związkowym) kwartier (pardon) i parol, a potem zawiódłszy za górę, w sztuki rąbali. Nie tylko Tatarowie, Kozacy nigdy takiego nie czynili tyraństwa,

ale we wszystkich historjach o takiem od najgrubszych narodów nikt nie słyszał okrucieństwie. Jednego nie znajdują ciała, żeby czterdziestu nie miało mieć w sobie razów, bo i po śmierci nad ciałami się pastwili".

Szlachta zbuntowana wyprawiła po bitwie posłów do króla z wyrazami ubolewania i oświadczeniem gotowości do zgody, byle się król o 5 mil oddalił. Król odmówił — i Lubomirski posunął się ku Brześciowi Kujawskiemu, grożąc Warszawie. Taniec wojenny i traktaty rozpoczęły się na nowo.

Po długich wreszcie rokowaniach, za staraniem biskupa krakowskiego Trzebickiego, Warszyckiego i Czartoryskiego stanął 31 lipca w Łęgonicach pod Nowem miastem nad Pilicą, układ, zapewniający generalną amnestję związkowym i Lubomirskiemu, żołd wojsku na 15 września, oraz wyrzeczenie się ze strony króla wszelkiego popierania elekcji. W listopadzie zebrany sejm miał układ łęgonicki zatwierdzić. Lubomirski miał do sejmu, przeprosiwszy wprzód króla, pozostać w miejscu przeznaczonem od niego.

W Jarocinie, w dn. 8 sierpnia, odbyła się ceremonja przeprosin. Wśród ogromnego natłoku widzów, Lubomirski wszedł do namiotu, w którym

siedział król, otoczony przez senatorów, z Sobieskim, trzymającym łaskę marszałkowską, przy boku, i skłoniwszy się nisko, rzekł:

— Boga wzywam na świadka, żem zawsze był wierny W. K. M., a praw i ustaw kraju stróżem poprzysiężonym... Nie uskarżam się na nikogo, ale nieszczęśliwości losu upadek mój przypisuję... A gdy sprzeciwiać się trudno wyrokom niebios, niech mi przynajmniej wolno będzie jawnie to wyznać, iż zawsze się sprawując, jak przystało wiernemu poddanemu W. K. M., tak i teraz uważając się dziełem rąk jego, pokornie u nóg majestatu winny hołd oddaję...

Tu upadł do nóg królowi; król podał mu rękę i — zapłakał.

Szukając przyczyn łęgonickiego układu, aby go zrozumieć, nasuwają się następujące: Bitwa pod Mątwami musiała naprzód głębokie na wojujących stronach wywrzeć wrażenie. Dalsza wojna obrzydła i szlachcie i królowi. Ludwika Marja sama nakłaniała do pokoju, sprawy zagrożonej od Tatarów wschodniej granicy wymagały tego koniecznie. Nadchodziły żniwa, szlachta do żniw się spieszyła. Wojsko pragnęło żołdu.

Dyplom królewski, tyczący się elekcji, zabezpieczał zresztą Lubomirskiego najzupełniej. Do-

konał czego chciał, elekcja w jego ręce złożoną została.

Po Jarocińskich przeprosinach, syn jego Stanisław znowu pospieszył do Warszawy, zapewne aby tajemnie z królową toczyć układy. Sam Lubomirski udał się do dóbr swoich Dąbrowy, a niebawem, i to dosyć pospiesznie i ostrożnie, na Śląsk powrócił.

Tam prowadził konszachty z królową Ludwiką Marją, udając zjednanego w zupełności dla jej planów francuskich, obiecując popieranie Kondeusza, a jednocześnie porozumiewał się z elektorem brandenburskim, obiecując mu popieranie kandydatury ks. Neuburga, a sam inne zgoła knuł zamysły.

Tym wszystkim intryganckim zamysłom jego położyła kres nagła śmierć jego w dn. 31 stycznia 1667 r. w Wrocławiu.

Nie doczekał się sejmu, przywracającego go do godności utraconej, gdyż listopadowy został zerwany. Gdyby nie ta śmierć nagła, możeby było przyszło do nowej wojny między nim a królem.

Po jego zgonie zdawało się, że nic już nie stoi na przeszkodzie zamysłom królowej w przeprowadzeniu kandydatury ks. d'Enghien, lecz wystąpił na widownię nowy intrygant, w osobie elektora bran-

denburskiego, popierającego kandydaturę ks. Neuburga. Intrygi jego doprowadziły do przegranej królowej na sejmie w marcu 1667 r.

Ciężko już chora królowa, nie miała już sił do dalszej walki, a w kilkanaście dni po sejmie rozchorowała się śmiertelnie, i w dn. 10 maja t. r. zmarła. Przy śmierci jej byli obecni wierni jej stronnicy, prymas Prażmowski, Jan Sobieski z żoną, Krzysztof Pac, oraz król, z jakichś tańców i hulanek nagle odwołany.

Zmarła ta, która przyczyną wielu klęsk Rzeczpospolitej była, a skutki jej intryg zaciężyły na niej na bardzo długo.

V.

DLA OJCZYZNY RATOWANIA

Tragiczną zaiste w tych wszystkich wypadkach była rola Jana Sobieskiego. Waleczny i znakomity żołnierz, był zarazem bardzo złym politykiem, prawa jego natura zżymała się na wszystkie intrygi, do których go wciągano, lecz nie mógł się im oprzeć, opanowany w zupełności przez ohydną, a ze szkoły Ludwiki Marji pochodzącą żonę, francuzkę, obcą, a nawet wrogą narodowi polskiemu, której nie umiał niczego odmówić.

Za jej przyczyną też znienawidziła go szlachta, nikt go marszałkiem tytułować nie chciał, a skandaliczna kronika nazywała go Kaligulą.

Przychodziły też na niego chwile zwątpienia, chciał porzucić dwór, wszystkie godności, i osiąść na wsi, jako prosty szlachcic, lecz pełna wdzięków a podstępna Marja Kazimiera umiała przemyślnymi kaprysami wodzić namiętnego i na zabój zakochanego rycerza na pasku, umiała go posłusznem swej woli uczynić narzędziem.

Wyuczona w szkole intryg dworskich, przewyższała swą mistrzynię Ludwikę Marję przebiegłością, nie znała granic ambicji i chciwości. Sobieski, pełen szlachetnego gruntu, religijny bardzo i gotów do poświęceń dla Polski i chrześcijaństwa, zstępował wobec ukochanej a przewrotnej żony każdej chwili z piedestału bezinteresowności i szlachetności, aby się zrównać z poziomym jej duchem.

Szczególnie dotkliwym dla niego ciosem była bitwa pod Mątwami. Ogarnęło go wtedy tak straszliwe przygnębienie, że zupełnie poważnie przemyśliwał o wyjeździe z kraju i osiedleniu zagranicą.

Ludwika Marja, która wszczęła właśnie wtedy konszachty z Lubomirskim, i której nie był już potrzebnym chwiejny rycerz, którego nigdy nie mogła być pewną, zwłaszcza przytem, że zamiar ten w zupełności zgadzał się z pragnieniami Marji Kazimiery zamieszkania na stałe w Paryżu, popierała go gorąco. Wyjednała nawet list króla Ludwika XIV, zapraszającego do siebie w pochlebnych słowach znakomitego rycerza.

Wszystkie te zamiary obróciła w niwecz śmierć Jerzego Lubomirskiego i królowej. Sobieski pozostał w Polsce, aby w niedługim czasie stanąć w jej obronie i okryć się tak wielką sławą, że w jej pro-

mieniach ucichnąć musiały wszystkie głosy mu niechętne i zmieniło się względem niego usposobienie szlachty.

W r. 1666 ataman kozacki Doroszeńko poddał się Turcji, co groziło Rzeczypospolitej nowymi zatargami. Ażeby uspokoić się co do Moskwy, w końcu tegoż roku zawarto z Moskwą 20-letni rozejm w Andruszowie, ustępując jej szereg ziem kresowych, jak Smoleńsk, Siewierz, Czernichów i Zadnieprze z Kijowem, kładąc w ten sposób podwalinę pod przyszłą jej potęgę, która miała się stać tak fatalną dla Polski w przyszłem stuleciu.

Wysłany w poselstwie do Stambułu Radziejowski nadsyłał alarmujące wiadomości o czynionych przez Turcję przygotowaniach do wojny z Polską. Sobieski znów, jako hetman polny, otrzymywał szczegółowe relacje o przygotowywanym walnym napadzie kozacko-tatarskim.

Ciężkie to były wielce chwile nietylko dla Polski, ale i dla Sobieskiego, który sam jeden prawie walczyć musiał z obojętnością dla sprawy ogółu, z królem na czele.

Sejm, który był głuchy na przestrogi o groźbach ze strony Turcji, nietylko że nie uchwalił podatków na wojsko, ale i zmniejszył ilość tegoż do 12.500 ludzi. Nadomiar wszystkiego i to, które słu-

żyło w szeregach, burzyło się i groziło wybuchem wrazie niewypłacenia żołdu.

Próżno kołatał Sobieski na wszystkie strony o pomoc i ratunek, wskazując na wiszącą nad krajem grozę nowej wojny. Nikt mu nie wierzył, wszyscy lekceważyli jego przestrogi, poczynając od króla, a kończąc na szlachcie, która doszedłszy wprost do obłędu w rozpolitykowaniu, szykowała się raczej do odparcia rzekomo grożącego Polsce „najazdu“ Kondeusza, niż Tatarów.

Ta potworna wprost obojętność ogółu, nie powstrzymała hetmana Sobieskiego od jego zabiegów dla ratowania Ojczyzny... Wyprawiwszy w czerwcu r. 1667 żonę do Paryża, by tam mogła zabiegać osobiście u Ludwika XIV w sprawach swej rodziny, sam podążył na Ruś Czerwoną, by zająć się formowaniem wojsk. Ażeby zdobyć na to środki pieniężne, nie zawahał się ani chwili z zaryzykowaniem całej swej fortuny. Zaciągnął na dobra swoje pożyczki, zastawił srebra, za własne pieniądze kupował mundury i wyekwipowanie, formował ze swoich ludzi pułki, opróżnił śpichrze dóbr swoich ruskich na żywność dla wojska, zaspakajał, jak mógł, pretensje wojska, i tak w ustawicznym trudzie, nie szczędząc ani sił, ani pracy, ani pieniędzy, dopiął celu i stworzył siłę, gotową do obrony kraju.

Przejęty ważnością chwili, a pomimo dosyć światowego usposobienia głęboko religijny, uczynił uroczyste votum Najśw. Marji Pannie, której obraz w Studziannie świeżo cudami zasłynął, i tem pokrzepiony wyruszył Sobieski ze Lwowa na Tarnopol ku Białejcerkwi, zapewne w celu ściągnięcia załóg polskich tam stojących, ale nawrócony wiadomością o nadciągających ku Dnieprowi Tatarach, powrócił do Zynkowa (obok Pohrebyszcza), i rzuciwszy załogi do obronniejszych miejsc, sam z główną siłą stanął w miesiącu wrześniu w Kamieńcu Podolskim.

Zgromadzone przez niego siły polskie liczyły zaledwie 5000 jazdy i 3000 piechoty, podczas gdy nadciągająca orda liczyła 80.000 ludzi, a Doroszeńko prowadził 30.000 Kozaków i 40 działek polowych.

„Każdy uważać nas musi za szalonych, — pisał Sobieski do Marysieńki: tymczasem dobrze nam się powodzi“...

Jakoż rzeczywiście tak było, gdyż wystąpienie Sobieskiego z tak szczupłą garścią wojska przeciwko wielekroć liczniejszemu przeciwnikowi, wywołało ogólny podziw swem szaleństwem nietylko kraju, ale i zagranicy, podziw, zakończony ogól-

nem przekonaniem, podzielanem i przez wielkiego Kondeusza, o nieuniknionej zagładzie tej garści straceńców...

A tymczasem Tatarzy, nie znalazłszy nigdzie łupu i jeńców, zmuszeni zostali do szturmowania miast, czego prowadzić nie umieli, a w których oprócz wojska znajdowały się masy ludu i szlachty, gotowych do najzaciętszej obrony. Kilka miast i miasteczek mężnie wytrzymało szturmy, jeden tylko Zborów padł ofiarą okrucieństwa wrogów.

Sobieski zaś śmiało posuwał się w głąb kraju, zajętego przez wroga, bacznie śledząc wszelkie posunięcia jego. Aż wreszcie stanął w Podhajcach, gdzie w dn. 4 października otoczyli go Kozacy pod wodzą Doroszeńki, i Tatarzy pod Syrym Girej Gałgą i Nureddinem, dowodzącym przysłanymi przez sułtana tureckiego z pomocą Tatarom janczarami.

Na widok nadciągającej z olbrzymim hałasem masy wroga, garść rycerstwa polskiego przejął niepokój. Sprawiwszy szeregi w szyk bojowy, przemówił hetman Sobieski z zapałem do wojska, zapewniając, że sam ich prowadzić będzie do boju i wzywając, ażeby szli za nim mężnie, „iżby ten potop od morza Czarnego wezbrany, nie dosięgnął Bałtyku“.

A wkońcu zawołał:

— Kto obawia się śmierci, pozwalam, niech ucieka, a i tak z hańbą zginie! Ja tu pozostanę, a ze mną mężowie, ważący się na wszelkie niebezpieczeństwa. A gdy odeprzemy Tatarów i Turkowi wojować się odechce!...

Pełne zapału słowa hetmana natchnęły żołnierzy wiarą w zwycięstwo, i nikt nie opuścił małodusznie szeregów.

Wszczął się bój, ściśle według planu zakreślonego przez Sobieskiego, a jazda polska okryła się w nim wiekopomną sławą, rzucając się na wielekroć liczniejszego wroga, rozbijając zastępy jego, gromiąc i łamiąc szeregi. Długo ważyły się losy tej bitwy szalonej, w której jeden występował przeciwko trzydziestu, a przechyliły ją ostatecznie ku zwycięstwu gromady chłopów, zebranych i uzbrojonych przez Sobieskiego, a którzy uzbrojeni w widły, drągi i kłonice wypadli z zasadzki tak śmiało i z takim wrzaskiem przeraźliwym, że przerażeni nim Tatarzy, zaczęli uciekać.

Uporczywy krwawy i zacięty bój zbliżał się ku końcowi, i pod wpływem potężnych uderzeń polskich rycerzy, przerażeni pohańcy cofać się zaczęli w panice z pod obozu polskiego, pozostawiając kilka tysięcy trupów na pobojowisku.

Ze strony polskiej legło 430 rycerzy, a sam Sobieski odniósł „ciężki szwank z konia“.

Wspaniałe to zwycięstwo dodało męstwa i otuchy zastępom polskim, a przejęły lękiem i nauczyły ostrożności Tatarów. Nie mijał ani jeden dzień bez bitwy, lecz każda kończyła się porażką wroga, przyczem rycerstwo polskie dokazywało wprost cudów męstwa.

Kilkanaście dni trwały te zapasy z wrogiem, a coraz nadchodziły wieści, że pozostawione w kraju załogami wojska gromiły pojedyńcze, wypuszczające się na rabunek zagony tatarskie, i coraz bardziej zbliżały się z pomocą Sobieskiemu.

Niespodziewana okoliczność skróciła zapasy tak nierówne i pozwoliła Sobieskiemu nieprzewidziane osiągnąć korzyści.

Mianowicie, Sierko, wódz siczowych Kozaków, zacięty przeciwnik Doroszeńki, oburzony na niego za sprzymierzenie się z Tatarami, skorzystał z oddalenia się jego i wyprawy Ordy, i zabrawszy mołojców, urządził wielką na Krym wyprawę. Dokonał jej, gdy Sierko zachorzał, setnik Iwaszko, wpadł na półwysep krymski, a rabując i paląc, rzucił taką na sam Bachczyseraj trwogę, że han na morze Czarne ze strachu się puścił.

Wiadomość o napadzie Iwaszki wywołała wielki niepokój wśród Tatarów w obozie pod Podhajcami, zniechęciła ich do dalszej wojny, obudziła wśród nich podejrzenie przeciwko Doroszeńce, którego mieli za wspólnika zdradzieckiego napadu. Do tego jeszcze przyczyniła się wieść o nadciągających wojskach pod wodzą samego króla, wieść fałszywa, którą Sobieski umiejętnie wśród Tatarów rozpuścić zdołał, i wiadomości o porażkach innych oddziałów hord, jak np. wycięciu 1500 ludzi przez Silnickiego pod Brzeżanami.

Przytem pod Podhajcami tak się Tatarom źle wiodło, że nawet czeladź obozowa po kilkaset koni co noc im uprowadzała.

Pod wpływem tych klęsk zgłosili się Tatarzy o zawarcie traktatów, a za nimi i Doroszeńko. W dn. 16 października 1667 r. doszły one do skutku. Sułtan Girej Gałga i murzowie w imieniu hana zobowiązali się do przyjaźni i czynnej pomocy Polsce, za wypłatą zwykłych upominków. Więźniowie w r. 1666 zabrani mieli bez okupu powrócić do Polski. Doroszeńko poddał się również i przysiągł królowi i Rzeczypospolitej, za co dano mu amnestję, potwierdzono godność hetmana i przyobiecano komisję do uregulowania ukraińskich stosunków.

Nazajutrz już ani Tatarów, ani Kozaków nie było przed Podhajcami, a Sobieski pisał list pełen tęsknoty do żony, oświadczając, że go i zwycięstwo nie cieszy, „kiedy nie patrzę na to, co jest życiem mojem, gdzie serce moje i wszystka myśl moja“.

Sława tego zwycięstwa, które uwolniło od ruiny i zagłady olbrzymią przestrzeń kraju, a setki tysięcy mieszkańców od śmierci i haniebnej niewoli, rozeszła się szeroko nietylko po Polsce, ale i po świecie całym. Wszyscy najznakomitsi mężowie świata, z Kondeuszem na czele, rokującym mu tak niedawno zgubę, śpieszyli z powinszowaniami, a narodzonego w Paryżu pierworodnego syna bohatera, Jakóba, trzymał do chrztu sam Ludwik XIV, z wdową po królu angielskim, Karolu I.

Pod wpływem też zwycięstwa tego, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, w całym kraju zmieniło się usposobienie względem Sobieskiego. Błogosławiono i wysławiano go wszędzie, a na sejmikach żądano powszechnie, ażeby buława hetmańska wielka koronna, po zmarłym niedawno Rewerze Potockim, w jego, jako najgodniejszych, spoczęła rękach.

Uczynił zadość temu powszechnemu żądaniu król i w dn. 5 lutego 1668 r. oddał buławę wielką

Janowi Sobieskiemu, a polną Dymitrowi Wiśniowieckiemu.

W dn. 24 lutego 1668 r. zebrał się sejm warszawski wśród powszechnego stronnictw zamętu. Rozpuszczona wieść o zamierzonej abdykacji królewskiej niepokoiła mocno umysły szlachty. Na posła francuskiego, biskupa z Béziers, prowadzącego intrygi w sprawie elekcji, tak się burzono, że król, chcąc go osłonić, wzywał Sobieskiego, aby zbrojnie na sejm przyjechał.

Zjechał też do stolicy w dn. 1 marca bohater, świeżemi laurami okryty, a na powitanie jego aż pod Piaseczno podążyły tłumy ludu z senatorami i posłami na czele. Wjeżdżał do stolicy, jak tryumfator, w pozłocistej karocy, ten, którego niedawno taką nienawiścią otaczano, witany okrzykami tłumów ludzi, biciem w bębny i kotły.

Pisał też o tem później do żony:

„Wszystka Warszawa wyjeżdżała prawie przeciwko mnie, i senatorowie i posłowie. Było ludzi z kilka tysięcy. Tak tuszę, że hetman jeszcze żaden nie wjeżdżał. Damy wszystkie z różnych patrzały domów, i ludzi niesłychana moc, jako na jakie spektakle. Z chorągwiami moi ludzie wszyscy i gwardje szli aż do Zamku, a potem przez Zamek przechodziły“.

A w sejmie tymczasem trwały krzyki na matactwa posła francuskiego, wydalenia którego się domagano, występowano przeciw elekcji, przyczem srodze na złą monetę, na trybunał wojskowy lwowski, na niesłuszne rozdawanie wakansów narzekano. Wobec grożącego Rzeczpospolitej niebezpieczeństwa, domagano się zwołania pospolitego ruszenia, przyczem wodzę nad niem miał objąć Sobieski.

Wśród tego roznamiętnienia zabrał nagle głos Sobieski, oznajmiając, że chce zdać sprawę z umów, zawartych z Tatarami i Kozakami, a skończywszy, zwrócił się do króla, aby dla zażegnania niezgody, panującej w Ojczyźnie, zgodził się na konstytucję, według projektu, który wrogiem Ojczyzny nazywał każdego, który za życia panującego króla zalecał obiór nowego.

Ten krok zjednał Sobieskiemu w zupełności całą szlachtę, która na niego patrzeć zaczęła jako na przyszłego zbawcę Ojczyzny.

Sejm rozszedł się, nic nie dokonawszy, a znękany Jan Kazimierz, który po śmierci królowej zatracił w zupełności wszelką energję duchową, rozmyślać zaczął poważnie o abdykacji.

Senatorowie, a następnie i sejm, zebrany w końcu sierpnia, zaczęli prosić go, ażeby myśli tej

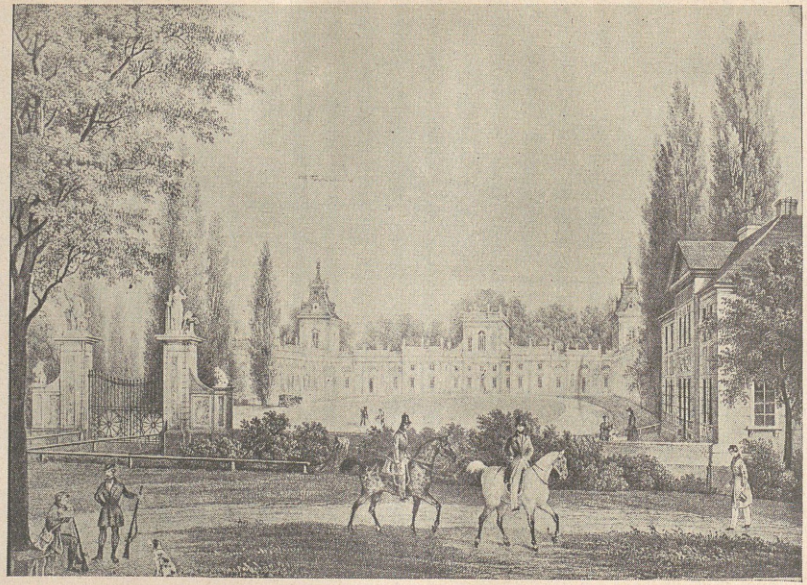

Pałac w Wilanowie
(rycina z XIX. wieku Fr. K. Dietricha)

zaniechał. Król jednak stał wytrwale przy swojem, musiano się więc zgodzić, i wszczęły się targi co do zaopatrzenia abdykującego króla, i w końcu ustalono 100.000 złp. rocznie z Korony, i 50.000 z Litwy, a przytem zawarowano, aby król w dyplomie abdykacji zobowiązał się nie mięszać do elekcji i oddalić z Polski przed jej rozpoczęciem.

W dn. 16 września zasiadł po solennem nabożeństwie król z senatorami i posłami do ostatecznej narady. Posiedzenie otworzył osobiście mową, która dobrze jego usposobienie maluje:

— Dobiega godzina, — mówił, w której mi dług ojcowskiego przywiązania ku tej Rzeczypospolitej zaciągnięty przez rodzinę moją od trzech blizko stuleci spłacić przychodzi. Znużony wiekiem, trudami wojen, złamany obradami, przyciśnięty troskami lat dwudziestu, ja król i ojciec wasz, składam to, co świat najwyżej ceni, koronę tego państwa i w wasze ręce oddaję, Polacy. Zamiast tronu — dosyć mi tyle ziemi, ile na grób potrzeba, w którym pochowany obok popiołów dziadów moich mógłbym zachować pamięć o sobie w pokolenia wszczepioną, żem pierwszy bywał w bitwach, a ostatnim w odwrocie i nieszczęściu, że i teraz z miłości ku wam tylko berło składam, a miłością ludu mego na tron wyniesiony, z miłości

ku Rzeczypospolitej z niego schodzę. Wielu poprzedników moich oddawało berła synom, braciom, ja ojczyźnie, ja z ojca staję się synem, z pana poddanym, z wodza szeregowcem, z króla współobywatelem, aby młodszemu i silniejszemu, którego Bóg i wolne narodu głosy następcą uczynią, miejsca ustąpić. Aby ten wybór był szczęśliwy, najgorętsze modły słać będę do Boga z samotności mojej. Teraz już dzięki składam za usługi wasze, rady, posłuszeństwa dowody, wybaczcie losowi lub względom państwa, jeżeli w czem panowanie moje się nie podobało, jak ja wybaczam tym, co tego potrzebują. Żegnam wszystkich, każdego z osobna do ojcowskiego serca przyciskam, pamiętać o was będę póki życia stanie, błogosławię wszystkich, a chociaż mnie odległość miejsca oddali, nie zniosę, aby najsłodsza matka ojczyzna oddaliła się od mego serca — w niej też pragnę, aby popioły moje złożone zostały. Więcej przemówić broni mi moc boleści i słabość pamięci...

Skończywszy, rozpłakał się król i podał dyplom abdykacji podług życzenia narodu ułożony. Płakało również całe zgromadzenie, a wygłaszane potem owacje rozbrzmiewały pochwałami na jego cześć...

Odszedł w cień król słaby i nieszczęsny, a oczy wszystkich zwróciły się ku Janowi Sobieskiemu, jaśniejącemu chwałą niedawnego zwycięstwa. W rękach jego spoczywały teraz losy przyszłej elekcji, mógł nią pokierować według swej woli, a nawet sięgnąć sam po koronę. Lecz, niestety, wielki wódz nie był wielkim politykiem, nie umiał skorzystać z nadarzającej się sposobności.

VI.

KRÓL-PIAST

W rozpoczynającym się turnieju o królewską koronę polską, Jan Sobieski bez wielkiego wysiłku mógł zostać zwycięzcą. Wystarczało mu tylko wyciągnąć rękę, ażeby włożyć ją na skronie. lecz, jak już mówiliśmy, nie był on wielkim politykiem, i nietylko że we własnej nic nie uczynił sprawie, ale nawet i nie wskazywał kandydata, czego oczekiwała od niego szlachta.

Umysł jego pochłonięty był zresztą czem innem. Oto po długim pobycie w Paryżu powracała wreszcie do kraju umiłowana jego Marja Kazimiera, i poniechawszy wszystkich spraw, podążył do Gdańska, ażeby ją tam przywitać i zobaczyć jeszcze niewidzianego syna, Jakóba.

Skorzystały z tego stronnictwa ubiegających się o koronę kandydatów i rozpoczęły zaciętą agitację, starając się usunąć go w cień. Tak że gdy w dn. 23 listopada 1668 r. wrócił do stolicy, wpływ jego

zmniejszył się znacznie i stał się trudnym do odzyskania.

A kandydatów na sejm koronacyjny w dniu 5 listopada zgłosiło się sporo. Był wśród nich i Kondeusz, popierany przez dawne stronnictwo francuskie królowej Ludwiki Marji z Sobieskimi, prymasem Prażmowskim, Andrzejem Morsztynem, Pacami i wielu innymi na czele; był i ks. Neuburski, popierany przez Radziwiłłów, z głośnym zdrajcą i intrygantem ks. Bogusławem na czele, a za nimi stał elektor brandenburski; cesarz austrjacki znów popierał ks. Karola Lotaryńskiego, a car moskiewski, choć jawnie kandydatury swej nie zgłaszał, postawieniem na granicy Litwy 80.000 wojska dawał do zrozumienia, że chce tronu dla swego syna Piotra. Pomniejszych kandydatów, jak ks. Toskańskiego, ks. Yorku i Rakoczego, nikt nie brał pod uwagę.

Na samym początku sejmu wszczął się wielki gwałt między szlachtą przeciwko Kondeuszowi, którego jej tak obrzydziły intrygi królowej Ludwiki Marji. Pod naciskiem szlachty uchwalono niepraktykowaną dotąd przysięgę, że nikt z głosujących senatorów ani posłów przekupić się nie da. Najgorliwsi chcieli dodać do przysięgi wyłączenie

Kondeusza, lecz prymasowi udało się zapobiec temu.

Pomimo tych zastrzeżeń, poseł francuski, Bonzy, biskup Béziers, przybył do Gdańska i dalej prowadził swą akcję, twierdząc z cynizmem, że tylko mężczyźni składali przysięgę, kobietom zaś nic nie przeszkadza brać pieniędzy.

Pod jego wpływem Marja Kazimiera zaczęła wywierać nacisk na męża, ażeby popierał kandydaturę Kondeusza, lecz oparł się on temu stanowczo.

Mimo to Marja Kazimiera prowadziła dalej konszachty z francuzami, starając się ująć męża hojnemi obietnicami ze strony króla Ludwika XIV. Za zapewnienie tronu Kondeuszowi lub jego synowi obiecywał on Sobieskiemu 600.000 liwrów, rangę marszałka Francji, tytuł księcia-para, order św. Ducha i wspaniały pałac w Paryżu.

Nie uległ jednak Sobieski tym pokusom, popartym łzami i zaklęciami żony, i odrzucił je z pogardą, pozostając wiernym przysiędze.

Nadszedł wreszcie dzień 2 maja, wyznaczony na elekcję. Ze wszystkich stron ciągnęły zbrojne zastępy szlachty i magnatów, z których każdy prowadził liczne poczty wojska. Samych wyborców zebrało się około 80.000. A pozatem Sobieski przy-

prowadził z sobą 12.000 wojska, inni magnaci po 5—6 tysięcy. Wojska te rozłożyły się we wsiach okolicznych, otaczając pierścieniem plac elekcyjny.

Wśród wielu spraw, wytoczonych na tym sejmie, najważniejszą było żądanie szlachty wykluczenia z listy kandydatów Kondeusza.

W dn. 5 czerwca poruszono tę sprawę z podwójnym zapałem, a nazajutrz wielki tłum szlachty pospieszył do szopy, domagając się wykonania tego żądania. Gdy zastępca marszałka, Lubomirski, wypowiedział żądanie rycerstwa, prymas odwołał się do senatu. Pod naciskiem hałaśliwego zgromadzenia, musieli senatorowie wotować.

„Kto nie pozwalał, tego okrzykniono, kto pozwolił, temu dziękowano“, — pisze Chrapowicki.

Oburzony tem wszystkiem do żywego Sobieski, zawołał:

— Zwykłem ustępować powszechnemu zdaniu, ale wszystkiego znosić niepodobna. W takich wypadkach chwalebniejszą jest rzeczą popaść w nienawiść powszechną tych, którzy znienawidzili porządek i spokój. Jeżeli stan rycerski z taką zaciekłością zwalać będzie kandydata po kandydacie, wolę się wynieść z Polski!...

Ale chorąży sandomierski, Marcin Dębicki, zawołał na prymasa, aby się deklarował, poparł go

Karwicki, sędzia nowomiejski i starosta bracławski, Piaszczyński, i prymas, zaprotestowawszy przeciw gwałtowi, który mu przyrodzoną wolność szlachecką odbiera, na instancję samego Sobieskiego, który sprawę uważał za straconą, przecedził przez zęby, nie wymieniając nazwiska:

— A więc ja go już exkluduję.

Upadek Kondeusza zmienił zupełnie postać rzeczy. Stronnicy jego musieli szukać służby u ks. Neuburskiego lub Lotaryńskiego. Pacowie, a z nimi wielu innych przychylili się do tego ostatniego.

Sobieski poraz wtóry wypuścił z rąk okazję do zapanowania nad szlachtą, a chciwa Marja Kazimiera, zasłaniając się imieniem męża, targowała się to z jednym, to z drugim. Według relacji Chavagnac'a, posła ks. Karola Lotaryńskiego, układ między nim a marszałkiem był już na ukończeniu, gdy nadszedł ostateczny dzień elekcji.

Marja Kazimiera, która do układu tego chciała wtrącić kilka artykułów na korzyść swej rodziny, chciała odwlec elekcję i użyła w tym celu wojewody ruskiego, Stanisława Jabłonowskiego, który proponując Piasta, miał rzucić kość niezgody między sejmujących.

Według innych znów pamiętnikarzy, Sobieski miał się stanowczo z większością senatu chwycić

ks. Neuburga, znaczna liczba rycerstwa zaś sprzyjać Lotaryńczykowi. Mądry a przewidujący podkanclerzy biskup Olszowski, Pacowie i Dymitr Wiśniowiecki stanowczo opowiadali się za tym ostatnim.

W ogólnym zamęcie poczęły krążyć wieści, że prymas z Sobieskim dążą do zwleczenia elekcji. Być może, że mieściła się w tem część prawdy, że rachowano na przerzedzenie tłumu szlachty długiem trwaniem elekcji, że zamyślano siłą poprzeć kandydata.

W dn. 17 czerwca, który szlachta na ostateczny termin elekcji wyznaczyła, wszczął się z niewiadomej przyczyny rozruch w okopach; podniecona i rozgorączkowana szlachta zaczęła strzelać ku szopie. Piechota marszałkowska, trzymająca straż przy bramie, odpowiedziała strzałami...

Przerażeni senatorowie, kryjąc się za karocami, poczęli uciekać z szopy, lecz drogę zastąpiły im wymierzone rusznice. Co tylko żyło, siadało na konie i garnęło się ku okopom.

Pan Jan Chryzostom Pasek, który był obecny przy tym rozruchu, opowiada, iż słyszał, jak senatorów zwano zdrajcami i obiecywano ich rozgonić i wybrać króla.

Z trudem wielkim Sobieskiemu i garści odważniejszych senatorów udało się rozproszyć tłumy. Kilka trupów leżało na wałach i przed szopą.

Jak twierdzi Chrapowicki, przyczyną rozruchu był spór, czy rozpocząć elekcję, czy odroczyć.

Nazajutrz zwołał prymas senatorów nie do szopy, która bezpieczeństwa nie dawała, ale na zamek. Tam przedłożył potrzebę nowego porządku elekcji. Wśród wielu projektów, biskup kujawski Florjan Czartoryski i Maksymiljan Fredro podali projekt, aby trzyletnie dziecko z puszki od komunikantów wyciągnęło jedno z nazwisk kandydatów, którego naród pod przysięgą uznać się zobowiąże.

Gdy się podobnymi projektami zabawiano, wysłany w deputacji Dębicki oświadczył, że rycerstwo szczerze ostatniego wypadku żałuje i oświadcza, że tylko przez deputatów głosować i w należytej od szopy odległości trzymać się będzie.

Nadszedł wreszcie dzień 19 czerwca. Ani prymas, ani Sobieski nie pokazali się jeszcze w okopach, gdy podkanclerzy Olszowski, obaj Pacowie i Dymitr Wiśniowiecki zjechali na Wolę.

Upływał czas na obradach nad innymi sprawami, widocznie wobec nieobecności przewodników, podsuwaniem innych przedmiotów chciano zająć dzień cały. Wtedy podkanclerzy Olszowski pod-

mówił biskupa poznańskiego, Stefana Wierzbowskiego, aby ukląkłszy zaintonował pieśń do Ducha św.: *Veni creator!...*

Zrazu cichy, lecz co chwila większą ilością głosów podejmowany śpiew rósł, potężniał, aż urósł wkońcu w hymn potężny, zapowiadający tysiącom uroczystą chwilę.

Tym mądrym manewrem podkanclerzy Olszowski przychwycił swoich przeciwników znienacka, gdy jeszcze nie stanęli na miejscach sobie przeznaczonych.

Pod wpływem tego wystąpienia, to co leżało w głębi duszy szlacheckiej, co było skutkiem jej podejrzliwości ku intrygom zagranicznym, wypłynęło na wierzch. Dosyć było jednej iskry, aby rozdmuchać jeden wielki pożar zapału. Obojętną jest rzeczą, czy to pan podkomorzy kaliski Krzycki, czy Jabłonowski w interesie pokłócenia elekcji uczynił, lecz naraz rozległo się wołanie:

— Piast! Piast!... — a okrzyk ten stał się niebawem jednym wielkim, powszechnym okrzykiem.

Kto miał być tym Piastem, nie wiedziała szlachta zupełnie, aż wreszcie podkanclerzy Olszowski, słysząc to, posłał do ks. Dymitra Wiśniowieckiego, aby podsunął nazwisko Michała, syna Jeremiego Wiśniowieckiego. Przyjęło się to nazwi-

sko, opromienione sławą ojca, pogromcy Kozaków i Tatarów, i okrzyk:

— Niech żyje król Michał! — rozległ się wśród tłumu zgromadzonych.

Zerwał się wojewoda kaliski, Opaliński, ażeby przemawiać przeciw tej kandydaturze, lecz zakrzyczany, musiał zamilknąć, lecz za to przeszedł do historji, jako pierwszy polecający nowego króla.

Gdy tak jednogłośnie dokonany został wybór króla Michała, i on sam, siedzący między szlachtą sandomierską, osłupiały wprost ze zdumienia, zaczął odbierać powinszowania i hołdy braci szlachty, wymawiając się gorąco i szczerze od tego wyboru, jedni tylko Litwini za przewodem Paca się sprzeciwiali, ale niebawem ustąpili.

Ani prymas, ani Sobieski nie byli obecni na polu elekcyjnem. O wyniku wyborów dowiedzieli się, gdy podkanclerzy Olszowski słać począł posła za posłem, aby ich do nominacji i ogłoszenia Michała królem przymusić. Skonsternowani obaj przywódcy nie wiedzieli zrazu co począć.

— Dzieło to boskie! — rzekł wreszcie prymas.

— Raczej tego, co pisał cenzurę, — zauważył Sobieski: ale nie sprzeciwiajmy się narodowi.

Radzi nie radzi musieli udać się obydwaj dygnitarze na Wolę. Prymas zaczął objeżdżać woje-

wództwa, zapytując, czy wszyscy zgadzają się na wybór Michała, na co w odpowiedzi rozlegały się entuzjastyczne okrzyki szlachty.

Po powrocie do koła, z gniewem bezgranicznym w duszy, odśpiewał *Te Deum* dziękczynne i sam wzniósł okrzyk na cześć nowego króla.

Rozległ się grzmot dział i gęsta strzelanina szlachty z pistoletów i rusznic na wiwat. A marszałek wielki koronny Sobieski i marszałek koła rycerskiego Potocki, wzniósłszy do góry swe laski, obwoływali w bramach okopu wybór nowego króla.

Elekcja była skończona. Królem został na swoje własne i całej Polski nieszczęście Michał ks. Wiśniowiecki.

A wybór ten wybuchem bezgranicznej złości i nienawiści przyjęła Marja Kazimiera, której wszystkie plany ambitne runęły w gruzy. A nienawiść jej przejął miłujący gorąco żonę Jan Sobieski.

VII.

WPRZEDDZIEŃ KLĘSKI

Fatalnym wielce dla Polski okazał się ten wybór „króla szlacheckiego“.

Nowy król, syn Jeremiego Wiśniowieckiego i Gryzeldy z Zamoyskich, nie odziedziczył po ojcu literalnie żadnej z zalet, a z wad tylko dumę niepomierną, oraz zamiłowanie do przepychu i zbytkownego życia. Wychowany zagranicą, z usposobienia ospały i leniwy, tchórzliwy, rozmiłowany w jedzeniu i piciu, był przytem próżnym i mściwym. Utraciwszy w czasie wojen kozackich całą ojcowiznę, był tak ubogim, że utrzymywał się z zasiłków, wypłacanych mu przez królowę Ludwikę Marję, a wprzeddzień elekcji nawet zwracał się do posła austrjackiego Chavagnac'a o wsparcie i otrzymał od niego dwieście talarów zasiłku.

Podobny król musiał od początku spotkać się z silnym oporem urażonych magnatów. Jakoż natychmiast po dokonanej elekcji podnieśli wielką wrzawę dwaj bracia Zamoyscy, synowie kasztelana

czernichowskiego, procesujący się z matką królewską o ordynację zamoyską, a poparci przez Sobieskiego i prymasa zagrozili zatamowaniem obrad.

Stronnictwa stanęły ostro przeciwko sobie, Sobieski złożył laskę marszałkowską, wreszcie za staraniem kanclerza litewskiego Paca odrzucono protest Zamoyskich; uspokojono ich obietnicą, że na sejmie koronacyjnym uzyskają sprawiedliwość, poczem król zaprzysiągł pakta konwenta, zastrzegając sobie co do niektórych restrykcje.

Krok ten dziwny i niezwykły pokryto milczeniem; szlachta spieszyła do domu, zadowolona, że postawiła na swojem, partja francuska — pobita politycznie i zgnębiona moralnie — nie czuła się na siłach, aby walkę przegraną podejmować na nowo.

Rozjechano się więc napozór spokojnie, około króla pozostali najwierniejsi jego stronnicy: podkanclerzy biskup Olszowski i Krzysztof Pac, i w ich rękach spoczął kierunek spraw publicznych. Nie byli oni wprawdzie zgodni zupełnie co do drogi, jaką obrać należało, ale—przeciwni dążeniom partji francuskiej, — przechylili się rychło na stronę dworu wiedeńskiego, do którego ciągnęły również i króla wspomnienia lat młodzieńczych.

Usiłowania ich poparł gorąco cesarz Leopold I, dążący do zagarnięcia wpływów w Polsce, zgadzający się nawet, dla ich umocnienia, na oddanie swej siostry przyrodniej, arcyksiężniczki Eleonory, za żonę królowi Michałowi.

Znów zaczęły się intrygi i swary dwóch stronnictw, austrjackiego i francuskiego, z których drugie, mając na czele prymasa, Sobieskiego, wojewodę ruskiego Stanisława Jabłonowskiego, kasztelana poznańskiego Grzymułtowskiego, Jana Opalińskiego i Wielopolskiego, utworzyło rodzaj spisku w celu zdetronizowania króla.

Sobieski, pogardzający królem, uważający go za głupca i niedołęgę, nie taił zupełnie swoich uczuć, mimo to, nie chcąc wywoływać zatargów, wziął udział w uroczystościach koronacyjnych w Krakowie.

A równocześnie za pośrednictwem posła francuskiego na koronację, hrabiego de Lionne, porozumiewano się z Ludwikiem XIV, w końcu zaś wyjechała do Paryża sama Marja Kazimiera, ażeby osobiście sprawę popierać na dworze królewskim.

Sobieski po koronacji wrócił na Ruś Czerwoną, a tam, odsunąwszy się na czas pewien od intryg i walki stronnictw, zajął się energicznie sprawą obrony granic wobec groźby nowej wojny, wiszą-

cej nad Polską z powodu wichrzeń między poszczególnymi atamanami kozackimi, opierającymi się przeważnie na pomocy obcej i wydzierającymi sobie nawzajem władzę.

Najpotężniejszym pomiędzy nimi, a zarazem największym intrygantem był Doroszeńko, za poradą metropolity Tokalskiego chylący się do Turcji, ale nieodrzucający i zgody z Polską.

Sobieski, wyborny znawca stosunków ukraińskich, doradzał porozumienie z Doroszeńką na podstawie hadziackiej umowy, ale właśnie to zdanie hetmana, nieprzyjaźnie usposobionego do króla, wznieciło podejrzenie u dworu i król, idąc za radą podkanclerzego Olszowskiego, wszczął układy z niemającym żadnego poparcia na Ukrainie pułkownikiem hetmańskim Haneńko, zbuntowanym przeciwko Doroszeńce, i oddał mu buławę hetmańską.

Wprowadzona w czyn myśl Olszowskiego, nazwana przez Sobieskiego „szaloną radą", wydała fatalne w skutkach owoce. Zniechęcony do reszty Doroszeńko, już w lipcu t. r. sprowadził Tatarów krymskich i napadł, acz bezskutecznie, na obsadzoną przez Polaków Białocerkiew. Zaczął też prowadzić pertraktacje z Turcją, których wynikiem była straszliwa wojna.

Panujące na dworze królewskim zawikłania i intrygi odwracały jednak uwagę ogólną od spraw, z bezpieczeństwem Ojczyzny związanych. Jeden Sobieski myślał o nich, czuwał nad niemi i przestrzegał w listach przed nierozważnymi krokami, wykazując niemożność prowadzenia wojny z potęgą turecką, a to z powodu nieudolności pospolitego ruszenia i braku należycie wyćwiczonego wojska, i tak wciąż buntującego się z powodu niewypłacania żołdu.

Zarówno jednak sejmy, jak i król, i stojący przy nim dygnitarze, zazdroszczący coraz bardziej rosnących wpływów Sobieskiemu, głusi byli na to... Cała ich uwaga skupiła się na nim i rozpoczęto przeciwko niemu ohydną kampanję, ażeby tylko pogrążyć go w oczach szlachty.

Zarzucano mu więc udział w intrygach przeciwko królowi Michałowi i porozumiewanie się z ks. Longueville, kandydatem francuskim do tronu, pomawiano go niecnie o konszachty z Tatarami na szkodę Rzeczpospolitej, a rozesłane przez Sobieskiego pismo okólne, z oburzeniem odpierające te oszczerstwa, czyniące go „ojcobójcą Ojczyzny“, nie przekonały wrogów jego.

Sztucznie podsycane przez stronnictwo dworskie oburzenie przeciwko niemu, doprowadziło,

zwłaszcza w Wielkopolsce, do niepoczytalnych wystąpień na sejmiku w Środzie, gdzie szlachta porąbała kasztelana Grzymułtowskiego, a co do Sobieskiego żądała odebrania mu hetmaństwa.

Rozrzucane ohydne paszkwile szerzyły niechęć i oburzenie przeciwko niemu w całym kraju, ba, usiłowały sięgnąć i do wojska, lecz to w obozie pod Trembowlą jednomyślnie stanęło w obronie hetmana swego, potępiając ostro jego wrogów, a nawet wystosowało pełen złośliwości list do podkanclerzego Olszowskiego, czyniąc mu wiele kompromitujących zarzutów i domagając się stanowczo, aby porzucił urząd i wrócił do swego biskupstwa.

Sobieski był przeciwny wysłaniu tego pisma, lecz postawa wojska i wystąpienie delegacji jego na sejmie, odniosło ten skutek, że wrogowie uciszyli się, widząc, że nie zdołają zachwiać powagą jego wśród wojska.

Poczęło też stronnictwo królewskie szukać drogi do zgody, a powód do tego dał ślub siostrzenicy Sobieskiego, księżniczki Ostrogskiej z ks. Dymitrem Wiśniowieckim. Udał się nań do stolicy Sobieski, a przyjęty został przez parę królewską z wielką uprzejmością, choć nieufność pozostała w dalszym ciągu.

Odbiła się ona szczególnie na odbytej w tym czasie radzie wojennej z powodu wiszącej nad Polską wojny z Kozakami i Tatarami. Król obawiając się, że powiększenie wojska, w myśl uchwały sejmowej, do 12.000 powiększy tylko siły hetmana, opierał się temu, domagając się tylko pospolitego ruszenia, które znów stało za nim.

Nie przemógł zgubnego oporu królewskiego Sobieski i tylko uzyskał to, że pospolite ruszenie miało się zebrać pod Lwowem, a on sam z wojskiem miał wyruszyć pod Kamieniec.

I znów Sobieski, opuszczony przez króla i naród, pociągnął na ratunek zagrożonej Ojczyzny.

A nad Polską zbierała się groźna burza, gdyż nowy han tatarski, Selim Girej, wspomagany przez Doroszeńkę, szykował się do wyprawy na Polskę, mając przytem zapewnioną pomoc sułtana.

A przeciwko tej olbrzymiej masie wrogów miał Sobieski zaledwie 10.000 wojska, licząc w to garnizony, rozrzucone po miastach. Nie tracąc ducha, podążył Sobieski czemprędzej do wojska, a otrzymawszy w drodze do Żółkwi wiadomość, że Tatarzy i Kozacy ukazują się już pod Wiśniowcem, pomknął czemprędzej do Tarnopola, gdzie odbyła się rada wojenna z przybyłym z wojskami hetmanem polnym ks. Dymitrem Wiśniowieckim.

Rozdzielono wojska; z częścią ich pozostał ks. Dymitr Wiśniowiecki pod Tarnopolem, gdzie miał oczekiwać na przybycie króla i pospolitego ruszenia, które jednak nie przybyło, gdyż otrzymany w Warszawie, a rozgłoszony list wielkiego wezyra, nie zapowiadający natychmiast wojny, zatrzymał szlachtę w domu. Ks. Ostrogski z częścią wojsk miał bronić Wołynia, a sam Sobieski, na czele 4000 wojska, wyruszył pod Kamieniec, ażeby tam czekać na nieprzyjaciela.

A gdy nie nadchodziła pomoc oczekiwana, wielki wódz, którego poprostu przez małoduszność, o ile nie przez zdradę, wydano na jatki, postanowił z garścią swego wojska wyruszyć w dn. 20 sierpnia przeciwko potężnym siłom wroga.

Zuchwały plan jego uwieńczony został powodzeniem. W nocy z dn. 23 na 24 sierpnia minął Bar, a złączywszy się w Mańkowcach z Dymitrem Wiśniowieckim, podążył pod Bracław, gdzie zebrały się znaczne siły tatarsko-kozackie.

Dowiedziawszy się, że Kozacy zajmują zamek, a Tatarzy dolne miasto, powziął Sobieski zuchwały plan odcięcia jednych od drugich i rozbicia Tatarów. Plan powiódł się w zupełności, gdyż Tatarzy, zaskoczeni przez wszystką jazdę Sobieskiego, odcięci od zamku i mostu, w panicznem przerażeniu

rzucili się do ucieczki, mając za sobą na karku groźnego przeciwnika.

Nie bawiąc się bowiem w zdobywanie zamku, pod którym pozostawił część wojsk, Sobieski na czele lekkiej jazdy pomknął za uciekającymi Tatarami jak wicher, zdobywając po drodze Ładyżyn i docierając w pościgu aż do Batohu.

Pościg ten opisał sam Sobieski w liście do żony, jak następuje:

„Musieli tedy Tatarowie w pole uciekać, za którymi goniłem z wojskiem, co tylko koń mógł wyskoczyć mil siedem ukraińskich, co czyni mil takich, jakie około Paryża pewnie 30. Rzucali złodzieje najprzód ludzi, których pobrali, potem żywności różne, potem konie, siodła... Dzień był dziwnie gorący. W tej za Tatarami pogoni najlepsze konie padały po drodze i zdychały. Ludzie najmłodsi i najlepsi przyjść do siebie nie mogą, i teraz dopiero wiedzą, że Tatarów gonić trudno. Już też rozumiesz teraz, że i najgorsi nie rzekną ludzie, że ja Tatarów bić nie każę, bo mieli teraz pole gonić ich przykładem moim, kto chciał i śmiał".

Nie odpoczywał bohater po tym trudzie bojowym, lecz przerzucając się z błyskawiczną szybkością z miejsca na miejsce, na czele garści swej jazdy, liczącej niespełna 5000 ludzi, uwalniał od

wrogów miasto za miastem, zmuszając zbuntowany kraj, a z nim i Doroszeńkę do uległości.

W przeciągu miesiąca niespełna Ukraina uwolnioną została od najazdu, ale walki te, szczęśliwe i chwalebne, wycieńczyły znacznie szczupłe siły polskie.

„Jeśli spóźnią wyprawy i posiłki, — pisał Sobieski: nie moja będzie wina. Tak wielka jak Ukraina prowincja utrzymać się da wielkiemi tylko wojskami. Ale my chcemy, aby Pan Bóg ustawicznie dla nas czynił cuda, czego on nie zwykł *sine necessitate* czynić".

Nietylko spóźniono posiłki, ale ich wcale nienadesłano. Przyczyniły się do tego niedołęstwo i złośliwość, graniczące nieomal ze zdradą, króla i hetmana w. litewskiego Michała Paca. Król zawinił, gdyż nie zatroszczył się nawet o zebranie pospolitego naruszenia, nakazanego pod Lwów. Wina Paca, nienawidzącego Sobieskiego, była znacznie większą, bowiem gdy prowadzone przez niego wojska litewskie z powodu braku żywności zbuntowały się pod Dubienką, nie przeciwdziałał temu bynajmniej, a rozpuścił je poprostu.

Cóż wobec takiej nikczemności miał czynić Sobieski?... Świetnem zwycięstwem pod Kalnikiem w dn. 21 października zakończywszy swój pochód,

czując, że z przerzedzonem, obdartem, niepłatnem wojskiem nie można dalej walczyć z wielekroć liczniejszym wrogiem, rozesłał oddziały swe na leże zimowe do świeżo zdobytych miast, i zdawszy komendę Wiśniowieckiemu, sam udał się do Lwowa, gdzie z trudów i niewygód ciężko zachorował.

A tymczasem w stolicy zajęci kłótniami i sprawami osobistemi dygnitarze nie zwracali zupełnie uwagi na zbierające się nad Rzeczpospolitą chmury, na groźne ostrzeżenie nadciągającej burzy pod postacią listów sułtana i wielkiego wezyra, zapowiadających wojnę.

Lecz na zwołanym sejmie bracia-szlachta nie zajmowała się zbytnio grożącą wojną, dla niej najważniejszem było żądanie, ażeby król, porzuciwszy strój cudzoziemski, w polskim zaczął chadzać.

Jeden tylko Sobieski czuwał i troszczył się o bezpieczeństwo Rzeczpospolitej. Leżąc chory we Lwowie, słał do króla listy ostrzegające, doradzające odrzucenie uległości i ustępstw, a pójście „na spotkanie i mężnie zastawić się za wiarę świętą i całość Ojczyzny". Radził też nie czekać na Turków na ziemi polskiej, ale co prędzej utworzyć silną armję i ogień wojny ponieść w posiadłości tureckie.

Przesyłał jeszcze inne rady i przestrogi, lecz na ten głos rozumu, sumienia i patrjotyzmu, pozostał

głuchym król i sejm. Sejm, po kłótliwych obradach, został zerwany i rozjechał się.

A król?... Nikczemna ta kreatura, przejęta jedynie troską o utrzymanie się na tronie, nietylko nie uczyniła nic, ażeby uczynić zadość mądrym i przewidującym radom Sobieskiego, lecz zaczął występować złośliwie przeciwko niemu, przejęty lękiem i nienawiścią. Brał więc w opiekę nieposłusznych wobec hetmana pułkowników, a za jego podmową rozchodziły się pogłoski, że to tylko stronnicy Sobieskiego rozpuszczają wieści o wojnie z Turcją, ażeby przez pomnożenie wojska powiększyć potęgę jego i dać mu przewagę nad królem.

Rozjątrzenie wzajemne doszło do tego stopnia, że gdy w połowie czerwca 1672 r. Sobieski przybył do Warszawy na czele nielicznego zresztą wojska, witany uroczyście przez gwardje królewskie i swoich przyjaciół, rozeszła się wieść, że chce on siłą zmusić króla do abdykacji.

Uląkł się tego król i uciekł się do pertraktacji za pośrednictwem biskupa kujawskiego, Florjana Czartoryskiego.

Sobieski, który rzeczywiście myślał o zmuszeniu króla do abdykacji nawet siłą, po rozwadze, wobec przekonania, że w obliczu grożącego najaz-

du tureckiego niebezpiecznem by było narażać Rzeczpospolitą na burzę bezkrólewia, poniechał tego, zwłaszcza, że w dn. 21 czerwca odczytany został list wielkiego wezyra, domagający się wysłania posłów celem prowadzenia układów zanim będzie zapóźno.

Zamiast jednak zjednoczenia wszystkich sił narodu dla walki z wrogiem, nowe wybuchły kłótnie i spory.

Prymas Prażmowski z gronem senatorów domagał się od króla ustąpienia, wszczęła się kłótnia gorsząca, która tylko zaostrzyła sprawę.

Sobieski, wobec grożącego Ojczyźnie niebezpieczeństwa, skłonny był do zgody, lecz nie odniosło to skutku, gdyż Wielkopolanie, pod przewodem biskupa Żegockiego i Wierzbowskiego zawiązali konfederację i wnieśli do grodu manifest przeciw prymasowi i jego stronnikom. W ten sposób spełzł sejm na niczem, Rzeczpospolita stała „rozpasana i bezorężna wobec wojsk odrodzonego Xerxesa".

W tak rozpaczliwej sytuacji chwycili się przeciwnicy również rozpaczliwego środka. Na tajnem zgromadzeniu zawiązano drugą konfederację „malkontentów", i zwrócono się o opiekę do króla Ludwika XIV, i przysłanie księcia z domu jego, godnego korony polskiej.

Akt ten podpisał i Sobieski, a skłoniła go do tego jedynie chyba rozpacz na widok ginącej pod nieudolnymi rządami Michała Rzeczpospolitej, i nadzieja, że może inny, energiczniejszy, mający poparcie potężnego mocarstwa król wyratuje ją z toni.

Lecz nadzieje te zawiodły, król Ludwik XIV, zajęty wojną z Holandją, nie chciał się mięszać do spraw polskich i odpowiedział odmownie, pozostawiając stronnictwo francuskie bez kandydata.

W ten sposób rządy pozostały w rękach niedołężnego króla i kłócącej się kamarylli dworskiej, a Rzeczpospolita — bezbronna, wydana na łup bisurmanów.

A tymczasem straszliwa klęska zbliżała się. W chwili, gdy wojska tureckie stały już u granic Rzeczpospolitej, pomyślano o ratunku. Uchwalono zwołać pospolite ruszenie, środki pieniężne zdobyć przez zastawienie klejnotów koronnych, król obiecywał pisać listy o pomoc do cara, elektora i książąt niemieckich, wreszcie zaś skończył wyrażeniem nadzieji, że Bóg poszczęści w tej wojnie z wrogami krzyża.

Wszystko to było już spóźnione i Sobieski podążył do wojska ze słuszną skargą, że kraj pozostał bez wszelkiej obrony.

VIII.

KAMIENIEC I CHOCIM

Wypadki rozwijały się bardzo szybko. W dn. 5 czerwca wyruszył z Konstantynopola sam sułtan Mahomet IV na czele 150.000 armji, a w pierwszych dniach sierpnia stanął już pod Chocimem, dążąc ku Kamieńcowi.

Sobieski wydał rozkaz zastępującemu go w dowództwie kasztelanowi podlaskiemu, Karolowi Łużeckiemu, ażeby kierował się ku Kamieńcowi z pomocą, lecz tenże, opadnięty w dn. 18 lipca pod Czetwertynówką nad Bohem przez Kozaków i Tatarów, poniósł dotkliwą porażkę, odsłaniając wrogowi Podole.

Błyskawicznym poruszeniom napastników nie odpowiadała zupełnie działalność króla. W chwili, gdy Sobieski naglił o przyspieszenie wici dla wezwania pospolitego ruszenia, król dopiero w dn. 12 sierpnia zdecydował się wyruszyć z Warszawy, a wlókł się tak wolno, że zaledwie 23 sierpnia stanął w Janowcu, gdzie odbył naradę z największy-

mi nieprzyjaciółmi Sobieskiego, podkanclerzym Olszowskim, Pacem i Dymitrem Wiśniowieckim, a wydane przez niego rozkazy zamiast pomóc, psuły tylko plany Sobieskiego i odsłaniały kraje Rzeczpospolitej. Zamiast wojska, jakie były, pchnąć naprzód, dał im rozkaz ściągania się na Wołyń.

A tymczasem już od 17 sierpnia słabo opatrzony Kamieniec bronił się bohatersko przeciwko nawale turecko-tatarsko-kozackiej... 10 dni trwała obrona, dla której trudno znaleźć wyraz, i w dniu 27 sierpnia poddał się Kamieniec „naprzód dlatego, — jak pisał biskup miejscowy Lanckoroński: żeśmy zaledwie 1000 ludzi załogi mieli i tylko pojedynkiem brustwerki obsadzali, potem żeśmy nie mieli puszkarzów, a oni siedemkroć zamek i miasto opasali".

Była to strata, jakiej oddawna równej naród nie poniósł, bo Kamieniec uważano za główną fortecę Polski od południa.

Rozdzierającym był widok objęcia Kamieńca przez wroga. Janczarowie wyprowadzili biskupa, księży i kilku obecnych starszych w kaftanach poddaństwa do Jagielnicy. Zdjęto krzyże z kościołów i cerkwi, ikonami świętych wymoszczono ulicę, którą padyszach z hanem i Doroszeńką wjeżdżał do

kościoła katedralnego, przemienionego na meczet. Kobiety polskie poszły do serajów sułtana i baszów.

„Jak korona polska koroną, — mówi list z Janowca (pisany 8 września): jeszcze ta forteca w rękach pogańskich nie była. Wszyscy u nas ręce już opuścili. Królowa Jejmość myśli do Śląska, panowie do Gdańska, a nie wierzyliśmy dotąd jak Szwedom, dopiero teraz kiedy źle".

Pospolite ruszenie bardzo powoli się zbierało i obawiano się, „aby się nie rozeszło do domów z trwogi". Wojska ukraińskie, zgodnie z rozkazem króla, ściągały na Wołyń, Sobieski, który rwał się pod Kamieniec, otrzymał rozkaz połączenia się z niemi w lubelskiem, ogołacając miasta z załóg wojskowych. Król już w dn. 11 września wysłał kasztelana wołyńskiego Lubowieckiego i podskarbiego nadw. kor. Szumowskiego, aby się układali z sułtanem o pokój pod jakimibądź warunkami, a listem osobnym prosił hana, najmniej chętnego do wzmocnienia potęgi tureckiej, o pośrednictwo.

Cofnięcie załóg odbiło się w pierwszym rzędzie fatalnie na Lwowie.

Miasto, bronione zaledwie przez dwa regimenty dragonów i 100 piechoty, otoczyło w dniu 25 września 50.000 Turków i niezliczona moc Tatarów pod dowództwem hana. Lecz mieszkańcy pod

wodzą pułk. Eljasza Łąckiego tak się dzielnie bronili, że po odparciu paru szturmów doczekali się przybycia komisarzy królewskich, udających się do obozu tureckiego dla rokowań pokojowych. W obozie pod Lwowem stanęły też preliminarja haniebnego pokoju.

Szeroko rozpostarły się po całym kraju zagony tureckie, tatarskie i kozackie, a droga ich znaczona była krwią i pożogą. Uprowadzono kilkadziesiąt tysięcy jeńców, a gdy komisarze pokojowi skarżyli się na te gwałty wezyrowi, odrzekł im:

— Tak wojna umie, — i dodał: dziękujcie Bogu i hanowi, że wojska tureckie i krymskie za Wisłę nie poszły.

Podczas gdy Turcy i Tatarzy niszczyli kraj, paląc, burząc, mordując i uprowadzając jeńców z miast i wsi, gdy ofiarą ich okrucieństwa padły miasta: Zborów, Złoczów, Jeziorna, Buczacz i inne, ogołocone z załóg na rozkaz króla, Sobieski na wyraźny również rozkaz królewski ściągał siły swoje do Hrubieszowa, aby się z Łużeckim i Haneńką połączyć.

Rwał się do boju spętany wolą króla rycerz, jeden może gotów uczynić wszystko dla ratowania Ojczyzny, lecz przeszkadzał mu w tem król, stoją-

cy na czele nieistniejącego jeszcze pospolitego ruszenia, a kierowany przez wrogie Sobieskiemu rady.

Pisał też o tem sam Sobieski w dn. 5 września:

„Już ja się z tą garścią ludzi póki będę mógł w tych się będę trzymał krajach i do tego wojska powracającego z Ukrainy dałem ordynans".

Lecz już 17 września pisał:

„Na cóż było J. K. M. dawać ordynans panu Podlaskiemu i Haneńkowi, aby się ściągali pod Hrubieszów, których dzieło jest bronić miast i obozu? Ale już po czasie, jako i to, że nam teraz Waćpanowie radzić o sobie pozwalacie, a nas już nietylko rada, ale i traktat salwować nie może".

A nazajutrz pisał:

„Zaczem jużby podobno teraz ostatnich sił przyszło Rzeczpospolitej ruszyć".

Rozsiewane w tym czasie po kraju pogłoski, że Sobieski z Turkiem bić się nie chce, że Lwowa nie opatrzył, a nawet oskarżenie go, że Turkom Kamieniec sprzedał, zdają się wskazywać, dla jakich powodów król go zatrzymywał i kraj na zagładę skazywał. Zbyt jednak byłoby to nikczemnem, ażeby w to można było uwierzyć.

Nie zdzierżył jednak długo w tej bezczynności Sobieski, i gdy po zwinięciu oblężenia Lwowa,

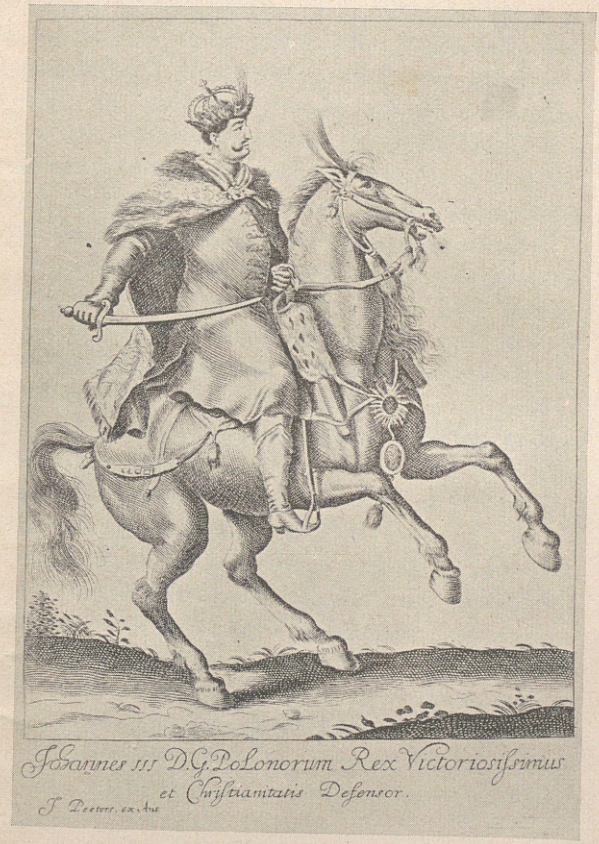

Jan III. na koniu
(rycina współczesna J. Petersa)

czambuły tatarskie grasować po całym kraju zaczęły, zapędzając się aż pod Lublin, Przeworsk i Leżajsk, w dn. 3 października, nazajutrz potem, gdy zaczęło się nareszcie zbierać pospolite ruszenie, wyruszył z Krasnegostawu, przepędził ordę Nuraddyna od Krasnobrodu na Tomaszów aż pod Narol i Cieszanów, a dognawszy ją 6 października, przeszło 2000 zabranych w jasyr jeńców uwolnił.

Przerzucając się, jak wicher, z jednej miejscowości do drugiej, nazajutrz już rozbił kosz Dziambetgireja pod Niemirowem. Pogrom ten uwolnił 20.000 jeńców z niewoli tatarskiej. Niezmordowany Sobieski pognał na Kochanówkę, Bruchwał i Gródek ku Komarnu, gdzie się schronił uciekający Nuraddyn. Tam, w dn. 9 października Sobieski, mając tylko 2500 konnicy, uderzył na 20.000 obciążonych ogromnym łupem Tatarów.

Nuraddyn wyprawił jasyr przodem, sam zaś z wybranymi tylko ludźmi stawił czoło garstce Sobieskiego. Ale Sobieski z strażnikiem koronnym Bidzińskim uderzyli z taką siłą, że nieprzyjaciel pierwszego nie wytrzymawszy impetu, na wszystkie strony pierzchać począł. Odbito 20.000 jeńców, których orda około Sanoka, Krosna, Biecza i Liska pobrała. Wielu Tatarów potonęło w stawie pod Komarnem.

„Naszych ledwo półtrzecia tysiąca, ale okropna zagłada i jęczenia zmusiły mnie do boju, — pisał Sobieski do króla: Nuraddyn albowiem kazał ścinać jeńców, którym wiek albo słabość przeszkadzały do pochodu“.

Dowiedziawszy się Sobieski nazajutrz, że za Dniestrem koczuje Adżigirej, połączony z niedobitkami Nuraddyna, ruszył na Drohobycz w pola między Krechowicami i Kałuszem. Obstawiwszy okoliczne lasy chłopami, którzy porobili zasieki, uderzył Sobieski w dn. 14. października na obu sułtanów, obciążonych dziesięcio tysięcznym jasyrem. Liczba Tatarów wynosiła około 10.000, wojsk polskich było tylko półtora tysiąca. Pomimo tego poniósł Adżigirej najzupełniejszą klęskę, a rozpierzchli Tatarzy tysiącami ginęli od chłopów, w latach ukrytych.

Na tem skończyła się wyprawa Sobieskiego, będąca trzecią znamienitą jego dla Ojczyzny przysługą. Zdaje się dzisiaj rzeczą bajeczną, jak półtrzecia tysiąca jazdy mogło zmierzyć w dni jedenaście drogę od Krasnegostawu do Kałusza, stoczyć cztery bitwy zwycięskie i pogromić do 80.000 Tatarów. Tłomaczyć to sobie należy w części osobistą Sobieskiego i jego wojska dzielnością, w części znużeniem i obciążeniem Tatarów, którzy ogromny

z sobą jasyr wlekli, w części współdziałaniem całego ludu wiejskiego, który dopomagał swemu zbawcy.

Kres dalszym zwycięstwom Sobieskiego położyło zawarcie w dn. 16 października haniebnego traktatu buczackiego z sułtanem, na mocy którego Rzeczpospolita odstąpiła Turkom Ukrainę i Podole z Kamieńcem i zobowiązała się nadto do płacenia rocznego haraczu; za Lwów i Ruś złożono 80.000 talarów okupu.

Podczas gdy Sobieski, nie szczędząc życia własnego, z garścią swoich wojowników podtrzymywał gasnący honor rycerstwa polskiego, zgoła inaczej działali stronnicy królewscy i podburzona przez nich szlachta. Zamiast myśleć o obronie kraju i o odparciu najazdu, pospolite ruszenie, zebrane pod Gołębiem dopiero w końcu września i początku października, wdało się w politykę.

Za zezwoleniem królewskiem utworzyło Koło generalne w obozie i zawiązało konfederację gołąbską pod laską Stefana Czarnieckiego, bratanka słynnego hetmana. Celem konfederacji było utrzymanie dostojeństwa królewskiego, ukaranie malkontentów i reforma Rzeczpospolitej.

Powołano więc wszystkich senatorów do obozu, odsądzono prymasa Prażmowskiego, na podstawie

źle zrozumianego jego listu, pisanego po włosku, od godności arcybiskupiej, złożono z urzędów obu braci jego, skazano wszystkich trzech na konfiskatę majątków i postanowiono pociągnąć do odpowiedzialności malkontentów.

Sprawę reformy Rzeczpospolitej ograniczono do dwóch artykułów podrzędnego znaczenia: uchwalono bowiem wytoczyć proces trzem posłom, którzy sejmy ostatnie zerwali, co byłoby pewnem ograniczeniem liberum veto, i znieść dożywotność dygnitarstw.

Mimo pewnej słuszności żądań szlachty, chwila obrana do tego wystarcza w zupełności na potępienie całego ruchu, a niedołęstwo, okazane w kierunku reformy, stawia konfederację gołąbską narówni z rokoszem Zebrzydowskiego i słynną wojną kokoszą.

To też cała ta niepolityczna, acz hałaśliwa wielce robota prysła jak bańka mydlana pod wrażeniem bohaterskiej wyprawy Sobieskiego. Cóż mogły znaczyć tłumy pospolitaków, uciekające na wieść o Tatarach, wobec rycerstwa, okrytego chwałą świeżych tryumfów? Jakże mogli sądzić spiskowców ci, co na największą hańbę Ojczyzny obojętnem zdali się spoglądać okiem?

Zrozumiał to hetman Sobieski, zrozumiało i wojsko, i niezastraszone surowemi uchwałami gołąbskiego związku, utworzyło konfederację w Szczebrzeszynie, także przy dostojeństwie króla Michała, ale zarazem przy prawach i wolnościach, pogwałconych przez ruch szlachecki.

Zdawało się przez chwilę, że po wojnie tureckiej rozpocznie się równie sroga wojna domowa, Sobieski z wojskiem ruszył z Szczebrzeszyna na pomoc prymasowi do Łowicza, roztrącając po drodze świeże zaciągi marszałka konfederackiego Czarnieckiego, i w rezydencji prymasowskiej założył główną kwaterę malkontentów, zagrażając Warszawie; duchowieństwo, oburzone wyrokiem na Prażmowskiego, zajęło z nuncjuszem nieprzychylne dla konfederacji stanowisko. Wśród największego naprężenia stosunków zebrał się sejm w dn. 4 stycznia 1673 r. i i konwokacja senatorów, zwołana przez Sobieskiego i prymasa.

Za staraniem królowej jednak, nuncjusza i umiarkowanych senatorów duchownych, mianowicie Trzebickiego, zacnego biskupa krakowskiego i Zaręby, sędziego sandomierskiego, pogodzono wreszcie zwaśnione strony. Zniesiono więc konfederację, unieważniono wyroki konfederackie, przywrócono w całości władzę hetmanów nad woj-

skiem i uchwalono, że każdy trzeci sejm ma się odbywać w Grodnie, pod marszałkiem litewskiego narodu. Stefan Czarniecki otrzymał 100.000 złotych polskich gratyfikacji.

W kilka tygodni po tej ugodzie umarł w Ujazdowie prymas Prażmowski, nielubiany powszechnie dla gwałtowności charakteru, chociaż niesłusznie posądzony o zbrodnicze związki z nieprzyjaciółmi Ojczyzny. Następcą jego na katedrze gnieźnieńskiej został znany z zacności swojej Florjan Czartoryski, dotąd biskup kujawski.

Uśmierzywszy szczęśliwie spory wewnętrzne, przystąpiono do obrad w sprawie tureckiej, gdyż haniebny traktat buczacki ciążył bardzo szlachcie. W dn. 5 marca rozpoczęła się narada wojenna pod przewodnictwem Sobieskiego, który podał wniosek swój pisemnie. Żądał on wyprawienia posłów do cesarza, papieża i innych panów chrześcijańskich po posiłki, do cara, aby Turcji wojnę wypowiedział. Doroszeńkę, hana i hospodarów naddunajskich radził pozyskać. Nie polegając na tem, radził, aby wystawiono 60.000 wojska i zaczęto wojnę zaczepną, uderzając jednocześnie na Kamieniec, na Mołdawję i Ukrainę. Na pokrycie kosztów wojennych przez zbieranie podatków nie radził cze-

kać, raczej sprzedać część kosztowności koronnych.

Jakoż zastosowano się w większej części do rad Sobieskiego. Wobec grożącego niebezpieczeństwa uchwalono znaczne podatki. Sejm skończył się spokojnie, uspokojona Rzeczpospolita szykowała się do wielkiej, a tym razem chlubnej wojny, w której w całej pełni zabłysnąć miał genjusz wojenny Sobieskiego.

Już w dn. 11 marca przybył do Warszawy czausz turecki z listem wezyra do podkanclerzego koronnego , w którym tenże wypominając nieoddanie Białejcerkwi, dotąd obsadzonej z rozkazu Sobieskiego polską załogą, i nieuiszczenie haraczu, groził okrutną wojną. Za radą Sobieskiego nie wypowiedziano jeszcze Turkom traktatu buczackiego, a w braku innego posła wyprawiono świeżo nobilitowanego Dziantymirskiego, pochodzenia tatarskiego, z obietnicą wyprawienia posła wielkiego.

Turcy tymczasem rozgospodarowali się na zdobytem Podolu i Ukrainie. Zaniedbany zrazu Kamieniec dostał baszę, który został zarazem gubernatorem Podola. W miesiącu czerwcu przeszedł Hussein pasza w 20.000 ludzi Dunaj i zbliżał się ku Dniestrowi. Chocim, pozostający dotąd w posiadaniu hospodarów mołdawskich, otrzymał turecką

załogę. Mówiono, że i sułtan wyrusza osobiście na wyprawę, że połączywszy się z hanem i Doroszeńką, Lwów zdobywać będzie.

Pomoc zagraniczna zawiodła. Cesarz Leopold I żądał zawarcia przymierza zaczepno-odpornego, obowiązującego Polskę do obrony Węgier. Na takie przymierze czasu już nie było. Car moskiewski przez posła w lipcu do Warszawy przybyłego, obiecywał najazd Krymu przez Kozaków Sirki i Kałmuków, chociaż ani Kałmucy ani Sirko nie byli jego poddanymi.

W dn. 1 lipca odbyła się powtórna rada wojenna w Warszawie. Dziantymirski stanął przed nią z obelżywym listem wezyra, który z wojskiem nad Dunajem obozował. Husseinbasza stanął obozem pod Kamieńcem, Halilbasza pod Jazłowcem. Na radzie tej postanowiono trzymać się odpornie wbrew postanowieniom z dn. 5 marca.

W dn. 8 czerwca wyruszył Sobieski z Warszawy, w miesiąc potem ruszył król, bardzo już chory. Obóz koronny zatoczono pod Złoczowem, litewski pod Beresteczkiem. Król dn. 28 września stanął we Lwowie, a w dn. 5 października odbył przegląd wojska pod Glinianami. W tym czasie zgłosili się do króla hospodarowie mołdawski Ghika i wołoski Petryczenko, z prośbą o przyjęcie ich za hołdowni-

ków, jeżeli się orężowi polskiemu poszczęści, tak świetne w nich nadzieje budził Sobieski. Wojsko koronne miało wynosić około 40.000 ludzi.

Sobieski wyruszył z obozu 11 października. Mikołaja Sieniawskiego, chorążego koronnego, wyprawił ku Barowi, aby możebny napad Doroszeńki i Tatarów zatrzymać, wojsko litewskie, idące na Trembowlę ku Jazłowcowi, miało w szachu trzymać Halilbaszę, on sam z 30.000 wojska ruszył na Dobrowody ku Dniestrowi, przebył rzekę pod Łukami i lesistą dążąc Bukowiną po najgorszych, ale pewnych za to drogach, stanął w dn. 5 listopada w Bojanie nad Prutem, w bliskości obozu Husseinbaszy pod Chocimem, gdzie się z nim litewskie połączyło wojsko.

Gdy Sobieski w Łukach stanął, obaj hetmani litewscy przyjechali do niego z Buczacza i na radzie wojennej oświadczyli, że nie chcą przekroczyć granicy. Powodem tego była nienawiść, jaką hetman w. litewski Pac pałał oddawna ku Sobieskiemu. Tylko najgorętsze perswazje i zapewnienia Sobieskiego skłoniły ich do zmiany postanowienia.

Przyjechał tamże aga turecki, wiozący list sułtana i kaftan poddańczy dla króla Michała. Sobieski, chciał go zatrzymać, później jednak, pokazawszy mu dostatnie wojsko, do Lwowa puścił.

Dnia 9 listopada, gdy piechota i artylerja nadciągnęły, podsunął się Sobieski pod Chocim, zajmując stanowisko sułtana Osmana z r. 1621. Hospodar mołdawski przeszedł do Polaków z 4000 wojska. Nazajutrz ustawił Sobieski wojsko do szturmu Husseinowego obozu, który stał na tem samem miejscu, gdzie dawny obóz polski Chodkiewicza i Lubomirskiego, na wschód od Chocima. Prawe skrzydło polskie objął Bidziński, strażnik koronny i Jabłonowski, wojewoda ruski, mając na rozkazy świeżą piechotę mołdawską. W środku z husarją i piechotą stał Sobieski, Wiśniowiecki i Andrzej Potocki, na lewem skrzydle ku Żwańcowi — Pac i Radziwiłł z wojskiem litewskiem. Artylerją na wzgórzu ustawioną dowodził Michał Kątski.

Hussein, pomimo, że miał doświadczonego w kandyjskiej wojnie żołnierza, nie wychodził z obozu, a noc z 10 na 11 spędzili Polacy pod bronią, niepokojąc nieprzyjaciela i nie pozwalając mu zaznać spoczynku. Panujące zimno i deszcz ze śniegiem odbierały siły przywykłemu do południowego ciepła żołnierzowi tureckiemu.

Atak pułkownika kozackiego Motowidły, wykonany bez rozkazu, acz chlubny, nie udał się tego dnia i Motowidło zginął.

Nazajutrz o samym świcie rozpoczął Sobieski atak generalny, mimo oporu Paca, którego Sobieski znów musiał przekonywać.

— Szyję mi utnijcie, jeżeli ich nie wezmę! — wołał pełen zapału.

Zagrało 50 dział Kątskiego, trzy kolumny piechoty z prawego skrzydła i środka poszły na wały. Sobieski z szablą w ręku i okrzykiem:

— Odważnie w imię Boga i Ojczyzny! — poprowadził sam ten młody zaciąg na wały, i dopiero na pół strzału pistoletowego dosiadł konia, aby szturmem pokierować.

Przebyto wały na prawem skrzydle, konnica turecka — Spahowie, rzuciła się na piechotę, ale husarja była w pogotowiu i w szalonym ataku łamała Turków. Wrzał bój zacięty blisko godzinę, gdy Pac z Litwinami od lewego skrzydła szczęśliwie przebył wał obronny.

Hussein pragnął uratować się drogą ku Jassom, ale chorągwie Wiśniowieckiego rzuciły go na tyły Sobieskiego. Była chwila niebezpieczeństwa, ale husarja Jana Opalińskiego wsparła walczących. Wtedy Turcy, zewsząd szalonym ciśnieni impetem, tłumami na most uciekać poczęli; most się załamał i tysiące turbanów porwały fale rzeczne. Inni ratowali się ucieczką z wysokich skał ku Dniestro-

wi, gdzie ich dobijano, albo sami karki łamali. Inni zamknęli się w zamku chocimskim, który wieczorem poddać się musiał.

O godzinie drugiej po południu w namiocie Husseina baszy zaintonowano dziękczynne *Te Deum*. Stokilkadziesiąt armat, znaczne zasoby prochu i żywności stały się łupem zwycięzców. Podług obrachowań spółczesnych miało zginąć 10.000 Turków w samym Dniestrze, 10.000 z bronią w ręku. Garstkę uciekających gonił po drugiej stronie Dniestru Jerzy Ruszczyc, wczas się na drugą stronę przeprawiwszy.

Szczęśliwym był i Mikołaj Sieniawski w tegorocznej kampanji. Udało mu się wziąć Satanów, Międzybór i Zynków, oraz pogromić Tatarów Lipków, którzy, zdradziwszy sprawę przybranej Ojczyzny, wielkie wojskom tureckim oddawali przysługi. W bitwie z nimi poległ ich wódz, Krzyczewski.

Gdy tryumfalne i radosne *Te Deum* rozbrzmiewało w obozie Husseina, król Michał już nie żył. Choroba, która się już w czerwcu objawiła, zabrała go w 35 roku życia, a piątym nieszczęśliwego panowania.

Rzadko o mniej wybitną indywidualność w dziejach, jak jego, rzadko też lepszego przykła-

du na zdanie, że korona króla nie czyni. W testamencie polecił, aby ordynację oddano Zamoyskim. Przy śmierci nie było nawet jego żony Eleonory, którą serdecznie kochał. Zabawka utopji szlacheckiej, ciężko przypłacił biedny syn Jeremiego zaszczyt, który przyjąć wzbraniał się tak usilnie.

Podkanclerzy Olszowski, wiernie towarzyszący mu aż do ostatniej chwili, oszczędził mu przynajmniej widoku owego kaftana poddańczego, zatrzymując agę, który go przywiózł.

Waleczny Sobieski zapragnął gorąco dokonać świetnie rozpoczętego zwycięstwa. Pod Cecorą stał Kapłan basza z 20.000 wojskiem, z którem nie zdążył na czas pod Chocim. Sobieski przeszedł Prut i doszedł do Botuszan w Mołdawji.

„Ale zwycięstwo nas pokonało", — brzmi list spółczesny. Odżyła dawna nienawiść w Pacach i litewscy hetmani iść dalej nie chcieli, wojsko niepłatne żądało wygodnych zimowisk. Sam Kapłan basza wreszcie uciekł z Cecory.

1 grudnia przeprawił się przez Dniestr z powrotem zwycięzca spod Chocima, aby niebawem otrzymać koronę polską, która niemniej jak dla jego poprzednika, stała się dla niego cierniową koroną.

IX.

KRÓL

Pomimo wyznaczenia sejmu konwokacyjnego przez prymasa Florjana Czartoryskiego już na dz. 18 stycznia 1674 r., Sobieski nie przybył do Warszawy, lecz przewidując nową na wiosnę wojnę z Turcją, zajął się gorliwie przygotowaniami do niej, pozostając na Rusi, zajmując się zaopatrzeniem wojska i nowymi zaciągami.

Z tej jego nieobecności skorzystali wrodzy mu Pacowie, i wystąpili z wnioskiem o wykluczenie Piasta od tronu, godząc w ten sposób oczywiście w Sobieskiego.

Lecz sejm, pozostający pod świeżem wrażeniem świetnego zwycięstwa pod Chocimem, nie dał się wciągnąć w te intrygi, wszczęte przez Paców pod wpływami polityki austrjackiej, lecz odrzuciwszy wniosek o wykluczenie Piasta i inny o wyborze króla tylko z domu austrjackiego, uchwalił 70.000 wojska na wojnę turecką i ustanowił termin elekcji na dzień 20 kwietnia.

Podobnie jak i przy poprzednich elekcjach kandydatów nie brakło. Ludwik XIV popierał ks. Neuburga, oprócz tego stronnictwo francuskie wysuwało Kondeusza lub ks. Conti. Dom cesarski wypowiadał się wyraźnie za księciem Karolem Lotaryńskim, którego życzyła sobie również i królowa wdowa Eleonora, widząca w nim przyszłego męża. Liczni kandydaci inni, których ambicja władania okrytem chwałą królestwem wabiła, jako to: Jakób ks. Yorku, brat Karola II króla Anglji, Jerzy ks. Danji, brat króla Chrystjana, Franciszek ks. Sabaudzki, Michał Apaffy, ks. siedmiogrodzki, książęta Mantui, Parmy i Modeny, — służyli raczej do uświetnienia nowej elekcji, nie odegrali bowiem żadnej roli w walce stronnictw.

Poza tymi kandydatami wszystkimi był jednak jeden, dla współzawodników najgroźniejszy, chociaż najwięcej mający przeciwników, t. j. Sobieski. Zupełnie trafnie też oceniał on zarówno swoje stanowisko, jak i zmianę stosunków, i od samego początku zamyślał o koronie dla siebie, a nie dla obcego kandydata.

Z jego polecenia zapewne, a nie z własnej inicjatywy, donosiła Marja Kazimiera ministrowi francuskiemu, p. de Pomponne, już przy końcu stycznia, że wielki wezyr ofiarował jaknajsilniej-

sze poparcie ze swojej strony Sobieskiemu, że pragnie jego wyboru i w takim razie gotów byłby zawrzeć z Polską wieczysty pokój. Z podobną propozycją co do korony węgierskiej mieli się zgłaszać do hetmana malkontenci węgierscy.

I rzeczywiście, jeśli się rozważy wszystkie okoliczności, mianowicie zaś położenie Rzeczpospolitej, przyznać trzeba, że kandydatura Sobieskiego była najodpowiedniejszą. Gdy bowiem obcy książęta łudzili szlachtę samemi tylko obietnicami, których wartość trafnie w mowie swojej na sejmiku relacyjnym ocenił Krzysztof Grzymułtowski, Sobieski zasługami swojemi, zdolnościami i znajomością spraw politycznych, dawał gwarancję, że Rzeczpospolitą z trudnego położenia wyprowadzić i od zguby grożącej wyswobodzić zdoła.

Nawet ścisłe jego stosunki z dworem francuskim, mającym znaczne wpływy w Konstantynopolu, były więcej pożądane dla Polski niż sojusz z Austrją, zawikłaną w wojnę turecką. Ludwik XIV jednak, pomimo natarczywych listów, jakie wysyłano z Polski do Wersalu, zachowywał dziwną jakąś obojętność i dopiero przy końcu marca wysłał na sejm elekcyjny nadzwyczajnego ambasadora, biskupa marsylijskiego Forbin de Jansen, zalecając mu w obszernie umotywowanej instrukcji,

aby popierał ks. Neuburga. W istocie celem polityki francuskiej było niedopuścić do wyboru księcia Lotaryńskiego, kandydata Habsburgów.

W takich warunkach zebrał się sejm elekcyjny. Stronnictwo austrjackie, znając swą słabość, usiłowało pozyskać Sobieskiego. Ofiarowano mu za pośrednictwem nuncjusza tytuł książęcy, order złotego runa i znaczną sumę pieniędzy. Hetman odrzucił te ponętne propozycje, posłowi cesarskiemu oświadczył wyraźnie, że na wybór Lotaryńczyka nigdy się nie zgodzi i to samo powtórzył ambasadorowi francuskiemu, trzymając się stale Kondeusza, może dlatego, że kandydat ten nie miał żadnych widoków.

Lotaryńczyk wydawał się napozór silniejszym; popierali go mianowicie Pacowie i cała nieomal Litwa, przeciwna wyborowi Piasta, sprzyjał mu także prymas Florjan Czartoryski. Ale niebawem zmieniła się postać rzeczy.

W dn. 2 maja odprawił Sobieski uroczysty swój wjazd do Warszawy. Od czasu chocimskiej wyprawy nie widział go sejm Rzeczpospolitej. Witano z zapałem bohatera, otoczonego wyborem polskiego rycerstwa, z muzyką janczarską, z tłumem jeńców tureckich, którzy służbę u niego przyjęli. Podziałało to widocznie na usposobienie szla-

checkich elektorów i zachwiało stronnictwo austrjackie. Dymitr Wiśniowiecki, wezwany przez królowę Eleonorę, nie stawił się do Warszawy, Litwa chwiać się zaczęła, a śmierć prymasa w dn. 19 maja była dla Rakuszanów klęską niepowetowaną.

Tymczasem Marja Kazimiera, widząc możność urzeczywistnienia swych marzeń o koronie, nie zasypiała sprawy. Zdołała wytłumaczyć posłowi francuskiemu, biskupowi Forbinowi, że tylko popierając jej męża, zdoła obalić Lotaryńczyka, i Forbin, pamiętny głównego celu swego poselstwa, przystał chętnie i obrócił znaczne sumy na głosy dla Sobieskiego.

Gdy nadszedł dzień elekcji, 19 maja, gdy przyszło do wyboru i pokazało się, że ani książę Lotaryński, ani książę Neuburski nie mają powodzenia, Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski, wniósł Sobieskiego jako kandydata przed ziemianami swego województwa, które tyle zawdzięczało walecznemu zwycięzcy z pod Chocima. Nie ganiąc ani Lotaryńczyka, ani Neuburga, podnosząc zaś Kondeusza, przeszedł on do popularnego zawsze u szlachty zwrotu:

— Na co nam szukać obcych, kiedy swego mamy bohatera? Gdzież znaleźć godniejszego?

Męstwo, wiek, doświadczenie, wszystko przemawia za nim!...

Poparł Jabłonowskiego kasztelan lwowski, sędziwy Andrzej Maksymiljan Fredro, poparł Stanisław Dąbski, biskup chełmski, a nawet i ów marszałek konfederacji gołąbskiej, Stefan Czarniecki. Trzynaście województw koronnych jednomyślnie oświadczyło się za wyborem Sobieskiego.

Litwa z Pacami stała mocno ze swojem veto przeciw Piastowi. Już w dn. 19 maja wołano na biskupa Trzebickiego, aby ogłosił Sobieskiego królem, ale sam Sobieski, wiedząc, że to tylko podwójną elekcję wywoła, sprzeciwił się stanowczo takiemu nierozważnemu krokowi. Miał on i na Litwie stronników, miał szwagra Radziwiłła, hetmana polnego i podkanclerzego, miał dom Sapiehów, który pragnął się podnieść kosztem Paców. Usiłowania tych stronników podzieliły Litwę, nazajutrz wielu Litwinów opuściło obóz za Wisłą. Wołano znowu, aby nie zważać na Paców i ogłosić wybór króla.

— Chcę być królem *nemine contradicente*, — odpowiedział Sobieski.

Przesunięto Pacom termin do 21 maja. Jakoż nie widząc przyczyny dalszego oporu, gdy i poseł cesarski Schafgotsch uważał za rzecz niepolityczz-

ną porywać się na wybór bohatera chrześcijaństwa, Litwa pacowska złożyła głosy swoje na Sobieskiego, a biskup Trzebicki, zapytawszy się po trzykroć o głos narodu, ogłosił królem Jana Sobieskiego.

Pozostawały pakta konwenta. Sobieski oświadczył otwarcie, że niepodobna mu czynić obietnic, które możność jego przechodzą. Obiecuje on, że więcej czasu przepędzi w obozie, niż w domu, że dług za klejnoty państwa w zastawie będące zapłaci, starostwo swoje gniewskie odstępuje Rzeczpospolitej, szkołę rycerską założy, Lwów i drugą fortecę fortyfikacjami opatrzy. Charakterystyczną jest rzeczą, że żądał wypuszczenia z paktów konwentów zakazu abdykacji, niemniej, że posiłki Francji i elektora na wypadek wojny tureckiej obiecywał.

Pacowie, którzy utrudniali pakta, mieli żądać potajemnie, aby rozwiódłszy się z Marją Kazimierą, poślubił Eleonorę. Sobieski odrzucił z pogardą ten projekt.

W dn. 5 czerwca zaprzysiągł na pakta, poczem posłowie zagraniczni złożyli mu życzenia swych dworów. Sejm koronacyjny postanowiono na 21 lipca, pozwalając królowi na używanie pieczęci pokojowej do tego czasu.

W miejsce zmarłego prymasa Florjana Czartoryskiego, mianował król arcybiskupem gnieźnieńskim biskupa Andrzeja Olszowskiego, najwybitniejszego niegdyś przy królu Michale polityka.

Król Ludwik XIV, uważając wybór Jana III, jako zwycięstwo swej polityki, położył sobie za zadanie pogodzenie go z Turcją i zwrócenie przeciwko Austrji. Widać wpływ ten już w pierwszych posunięciach nowego króla.

W dn. 9 czerwca odbyła się rada wojenna, na której Sobieski oświadczył stanowczo, że niepierwej włoży koronę na swe skronie, aż nie skończy z Turcją. Przesunięto więc termin koronacji na dn. 1 stycznia 1675 r., a tymczasem zajęto się przygotowaniami do wojny tureckiej.

A niebezpieczeństwo jej było bardzo bliskie, gdyż Mahomet IV, chcąc pomścić klęskę pod Chocimem, wyruszył z Adrjanopola i zbliżał się ku polom cecorskim. Donosił o tem z drogi poseł Siekierzyński, wysłany do sułtana z wiadomością o obiorze Jana III, i radził mieć się w pogotowiu.

Król wydał dwoje ostatnich wici na pospolite ruszenie w dn. 28 lipca, ale już 20 sierpnia odwołał je, może wskutek poselstwa Mehmet Kary Agi, czausza tureckiego, który dn. 18 sierpnia do Warszawy zawitał.

W dn. 22 sierpnia król wyjechał z Warszawy do obozu, a towarzyszył mu poseł francuski Forbin. Jednocześnie wysłał Karwowskiego do hana tatarskiego, który ofiarował się pośredniczyć w zawarciu pokoju z sułtanem.

W istocie jednak nawała turecko-tatarska w tym roku zwróciła się głównie przeciwko Moskwie. Car Aleksy, jak zawsze podstępny i zdradziecki, postanowił wykorzystać zwycięstwo chocimskie po swojemu, i wysłał Romodanowskiego i hetmana Zadnieprza Iwana Samojłowicza z silnem wojskiem na Ukrainę polską, aby pod pretekstem gromienia tureckiego hołdownika Doroszeńki, zagrabić Korsuń, Kaniów i Czerkasy. Już na wiosnę 1674 r. udał się ten projekt; Doroszeńkę oblężono w Czechryniu, a gdy hetman zaporoski z ramienia Rzeczpospolitej, Haneńko, złożył swą buławę carowi, starszyzna kozacka obwołała Samojłowicza hetmanem należącej do Polski Ukrainy.

Wobec tego nowego wroga, han, obawiający się więcej Moskwy jak Polski, i Doroszeńko, zagrożony w swym bycie, skłonili Mahometa i Achmeta Kiuprilego, wielkiego wezyra, że poprzestawszy na odzyskaniu Chocimia, zwrócił się zamiast ku Lwowu, na Ukrainę.

Król Jan III, zatrzymawszy się w obozie pod Złoczowem, oczekiwał wypadków, porozumiewając się jednocześnie z carem Aleksym co do wspólnego działania przeciwko Turkom. Lecz car czynił wielkie obietnice i wciąż oszukiwał Polskę, z niechęcią patrząc na jej postępy.

A tymczasem Romodanowski i Samojłowicz, dowiedziawszy się o nadciąganiu Turków, uciekli sromotnie, pogubiwszy działa, za Dniepr, pozostawiając tylko załogi w obronniejszych miejscach. Turcy oblegli i wzięli Ścianę i Ładyżyn. gdzie bohatersko bronił się Muraszko, pułkownik zadnieprzański.

Straszliwy los spotkał Humań, w którym Turcy, pod wodzą Kara-Mustafy, zastępcy wezyra, po zdobyciu do 20.000 ludzi okrutnie zamordowali.

Wysłany do wezyra pod Ładyżyn Karwowski otrzymał dumną odpowiedź, że sułtan na podanych warunkach (zwrot Kamieńca i Podola) na pokój zgodzić się nie może.

Wtedy Sobieski postanowił ruszyć ku Ukrainie i spróbować szczęścia wojennego. Od Trembowli ruszył ku Barowi, który się poddał 18 listopada. Sułtan, czy to przestraszony samem Sobieskiego nazwiskiem, czy z innej przyczyny, zamiast iść na spotkanie, cofnął się na Wołoszczyznę. Przerażo-

ny postępami oręża polskiego Hohoł, pułkownik Doroszeńki, oddał królowi ważny Mohilów; Kalnik i Bracław zdobyto w listopadzie.

Król, pomimo zimowej pory, myślał podstąpić pod Kamieniec, gdy naraz ohydna zdrada raziła go jak grom i zmusiła do powstrzymania się od dalszego zwycięskiego pochodu. Oto niecny hetman w. litewski Pac zawrócił swe wojska litewskie i pomaszerował do domu, wymawiając się złym stanem zdrowia. Próżno piętnował nazwą hańby ten krok jego król, zaledwie część wojsk litewskich pod Radziwiłłem i Sapiehami wróciła do króla, reszta odeszła ze zbrodniczym, a pewnym bezkarności magnatem.

Zrozpaczony Sobieski, któremu poddał się szereg miast na Ukrainie, musiał poprzestać na dokonanych zdobyczach, a pragnąc je utrwalić i przygotować się do kampanji wiosennej, pozostał przez zimę w Bracławiu.

Pracowitą wielce była ta zima, spędzona na układach i porozumieniach z Doroszeńką, Tatarami i carem, oraz z szachem perskim. Działania wojenne posuwały się powoli naprzód, choć reszta Litwy, pod wodzą Radziwiłła podkanclerzego i hetmana polnego rozeszła się do domów, a zły ten przykład pociągnął za sobą wielu koroniarzy.

W tak ciężkich warunkach oczekiwała Sobieskiego wielka nawała turecko-tatarska w r. 1675, przyczem niecny Pac zatruwał mu jeszcze życie listami, podobnymi do paszkwilów, rozwodząc żale przed senatem, że król niesłusznie na wojsko litewskie narzeka. To też jedynie energji i niezłomnemu duchowi Sobieskiego zawdzięczać należy, że już w marcu znalazły się siły, aby dalsze kroki na Ukrainie rozpocząć.

Jakoż w marcu poddała się Michałowi Radziwiłłowi obronna Pawołocza, o której zdobycie w roku zeszłym nadaremnie kusili się Moskale. Korycki pogromił Achmeta baszę pod Ruszkowem, a w kwietniu załogi polskie obsadziły cały szereg miast na Ukrainie, tak, że Sobieski bliskim już był opanowania jej w całości.

Ważnem bardzo jest to, że odstępując od terrorystycznego systemu swoich poprzedników, Wiśniowieckich i Czarnieckich, umiał Sobieski łagodnem obchodzeniem się, poszanowaniem religji greckiej i t. p. pozyskać mieszkańców. Wierni mu kozacy otrzymali komendanta w pułkowniku Hohole, do Sierka, wroga Tatarów, wysłał król posła Zawiszę na Niż, z ofiarowaniem buławy zaporoskiej. Sierko z początku r. 1675 odznaczył się

świetnie, znosząc znaczne siły Turków i Tatarów, którzy Sicz zaporoską napadli.

Han tatarski i Doroszeńko zgłosili się znowu do króla, pierwszy z pośrednictwem w zawarciu pokoju, drugi z propozycją poddania się. Nie chcąc omijać sposobności zawarcia traktatu, o który nieustannie dopominała się Francja, wysłał król pułkownika Grebena do hana, a zarazem w dowód uprzejmości odesłał wziętych pod Barem znaczniejszych jeńców tatarskich. Zdawało się, że pokój przyjdzie do skutku. Sobieski pospieszył w maju do Żółkwi i Jaworowa, a w czerwcu wysłał wielkich posłów do hana, strażnika koronnego Bidzińskiego, generała piechoty Koryckiego i podczaszego sanockiego Karczewskiego.

I tym razem rachuby pokoju zawiodły. Han, rozgniewany pobiciem paru zagonów tatarskich przez wojska polskie, zatrzymał posłów pod strażą, i oczekiwał, zwlekając układy pod rozmaitymi pozorami, na nadejście nowego wojska tureckiego. Jakoż z 60.000 wojska wkroczył na Ukrainę przez Dniestr Ibrahim Szyszman basza, dążąc ku stutysięcznej hordzie hana Selim Gireja.

Ibrahim Szyszman basza opanował z łatwością Bar i dążył ku Zbarażowi, oblężonemu przez hana w dn. 23 lipca.

Sobieski z 3000 wojska stanął we Lwowie, Dymitr Wiśnowiecki, Stanisław Jabłonowski, Michał Rzewuski i Hohoł uganiali się za hordami, które się równocześnie na Wołyń, Polesie, Ruś i Pokucie rozbiegły.

W listach do żony skarżył się Sobieski, że Dymitr Wiśniowiecki wszystko naopak mu czyni, że zamiast ludność i wojsko do miast obronniejszych ściągać, rozdrabnia je i każdego miasteczka bronić każe, że zamiast Zbaraż dobrze obsadzić, garnie siły do małoznaczących i na uboczu stojących Załoziec; że Litwa, pomimo kilkakrotnych wezwań, nie stawia się na plac boju.

„Kiedym sam rządził wojskiem, — pisał: dobrze bywało, bo była egzekucja ordynansów, teraz wszystko naopak mi czynią".

Zdrada chłopstwa, które się rzuciło na komendanta, Francuza Desauteuile'a poddała Zbaraż Turkom.

Niebawem, w dn. 1 sierpnia, powrócili z niczem komisarze pokojowi, niedopuszczeni nawet przed Ibrahima. Adżigirej podstąpił pod Złoczów, gdzie stał Jabłonowski. Waleczny wojownik zwyciężył małemi siłami 10.000 ordy. Do Załoziec również bezskutecznie zapuszczali się Tatarzy.

Dłuższy czas stojąc między Złoczowem a Jeziorną, oczekiwał nieprzyjaciel na rozkaz sułtański. Rozkaz ten przyszedł wreszcie: Ibrahim Szyszman miał uderzyć na stojącego we Lwowie Sobieskiego.

Właśnie szczupłe siły stojącego we Lwowie króla powiększyło 2000 Litwinów pod Radziwiłłem i Benedyktem Sapiehą, gdy nadciągnął sam Ibrahim Szyszman z ordą Nuraddyna sułtana. Król, na znak swej obecności, kazał wypalić z dział miejskich.

Niewiadomo, jaka przyczyna skłoniła nagle Ibrahima do odwrotu. Historycy nasi przypisują to postrachowi imienia królewskiego. Prawdopodobnie jednak chciał on, aby najpierw Nuraddyn spróbował szczęścia, stoczył bitwę, a potem przystąpionoby do oblężenia miasta.

Nuraddyn w dn. 22 sierpnia, podstępując w 40.000 ludzi, postanowił dokonać wielkiego dzieła zwycięstwa nad Sobieskim. Liczebnie miał on wszelką pewność szczęśliwego wyniku, gdyż oprócz ordy tatarskiej, wiódł doświadczone wojsko tureckie.

Jan III, szykując się do należytego przyjęcia wroga, odrzucił radę otaczających go, aby się przeniósł na bezpieczniejsze miejsce, i sam się w boju

nie narażał, i w 14 chorągwi husarji, 7 lżejszej konnicy, a małą liczbą piechoty postanowił stawić czoło tłumom najeźdźców.

Przybyła w tym czasie do Lwowa, ku wielkiemu jego strapieniu, gdyż obawiał się o jej los w zamęcie bitewnym, Marja Kazimiera, modliła się na klęczkach przez cały czas bitwy, błagając o pomoc niebios.

Przeraziła zabobonnych Tatarów burza gradowa i śnieżyca, która napadła ich w drodze do Lwowa. Był to wrzesień; śnieg zdawał się być złowróżbnem zjawiskiem.

Na przyjęcie wroga, król ustawił na wzgórzach Wysokiego Zamku artylerję, w zaroślach ciurów, przybranych w rycerskie pancerze; chorągwie rycerskie, lekkie, bo bez zbroi, stanęły na pochyłościach góry, po kątach piechota ukryta z muszkietami czatowała na nieprzyjaciela. O bezpieczeństwie miasta pamiętali mieszczanie.

W takim szyku ujrzała Polaków orda Nuraddyna sułtana, zajmując rozległą płaszczyznę, ciągnącą się u stóp Wysokiego Zamku.

Półgodzinna walka rozstrzygnęła o losie bitwy. Uderzono ze wszystkich stron na zaskoczonego tem nieprzyjaciela, król sam, z hasłem: „Górą Jezus!“— na ustach, dodawał wojsku odwagi i po-

mimo przestróg otaczających go, do których liczył się i biskup Forbin, na największe narażał się niebezpieczeństwo.

Pod naporem mężnych zastępów polskich rozpierzchli się na wszystkie strony Tatarzy, w ucieczce szukając ratunku, pozostawiając na placu boju 15.000 zabitych i rannych.

Goniono Tatarów aż pod Biłkę. Król sam ruszył za nieprzyjacielem, ale ten rozleciał się różnemi drogami. Ibrahim Syszman tymczasem postąpił pod Podhajce, Nuraddyn, goniony przez Andrzeja Potockiego, wojewodę kijowskiego, pod Kałuszem, przez Silnickiego pod Śniatynem, przedziera się ze szczątkami wojsk ku Mołdawji. Adżigiraja rozgromił Mikołaj Sieniawski pod Brzeżanami.

Tymczasem zdobył Ibrahim w dn. 15 września Podhajce i spalił je do szczętu. Ten sam los spotkał Zawole, sąsiednie miasteczko. Podstąpiono pod Trembowlę, sławną w dziejach z męskiej obrony pod komendą Samuela Chrzanowskiego, podobno przechrzty, na czele załogi, składającej się zaledwie z 80 ludzi. Do obronnego zamku rzucono 325 granatów, użyto wszelkich sposobów namowy, w stanowczej jednak chwili nie dała się poddać

mężowi Anna Dorota Chrzanowska, z niemieckiej rodziny von Frezenów, obiecując go zabić, jeżeli do końca nie wytrwa.

Nadciągając z pod Brzeżan Sobieski posłał do Trembowli gońca z wiadomością o bliskiej odsieczy; goniec wpadł w ręce Turków, lecz Ibrahim Szyszman, na wieść o nadciągającym zwycięzkim królu, zwinął oblężenie i w dn. 8 października stanął w Husiatynie.

Przed końcem października nie było już żadnego Turka ani Tatara z tej strony Dniestru. Waleczny Miączyński zapędził się za nimi aż pod Suczawę, którą zdobyto i zrabowano.

Jeszcze jeden wawrzyn więcej przybył Sobieskiemu, który cudem prawie, po raz trzeci stokroć mniejszemi siłami zwyciężył olbrzymią nawałę wrażą. Sława jego obrony Lwowa rozbrzmiała nietylko w całej Polsce, ale i po świecie całym, rozgłoszona przez obecnych w obozie polskim oficerów francuskich.

Ale korzyści zwycięstwa były wątpliwe, jak zawsze. Rozchodzące się wojsko nie chciało zdobywać Kamieńca. Ukraina była zniszczoną i wyludnioną, Ruś i Podole niemniej ucierpiały. Walka niezakończona ani pogromem Turcji, ani pokojem z Turcją, mogła się odnowić co chwila i narazić

Polskę na nowe niebezpieczeństwa. Moskwa, łudząca Polskę coraz nowemi obietnicami pomocy, zjawia się na Ukrainie, gdy już szczęście przechyliło się na stronę Polaków. Zamiast walczyć z Turkami, zdobywa Korsuń, oblega Czehryń i zmusza Doroszeńkę do poddania się carowi. Toż samo czyni Sierko, który niedawno zaporoską buławę od Sobieskiego otrzymał.

Należało zatem obrać pewniejszą, bardziej stanowczą politykę. W takim stanie rzeczy wydał król uniwersał, zwołujący sejm koronacyjny na 4 lutego 1676 r.

Fragment z Odsieczy Wiednia
(z obrazu Brandta „Atak Husarji")

X.

POKÓJ Z TURCJĄ

W dn. 30 stycznia 1676 r. zjechał Jan III z rodziną i dworem do Krakowa na uroczystość koronacji. Uroczystość tą poprzedziło w dn. 1 lutego złożenie do grobów królewskich na Wawelu szczątków dwóch królów, Michała i Jana Kazimierza, którego zwłoki sprowadzono z Francji.

Nazajutrz, w dn. 2 lutego ukoronowano Jana Sobieskiego i Marję Kazimierę wśród wielkich uroczystości i radości całego narodu, widzącego w zwycięskim panu zapowiedź nowych, pomyślnych dni. Uroczystości te uświetnili liczni posłowie cudzoziemscy, nawet od niedawnych współzawodników, nawet od szacha perskiego, do którego sława zwycięzcy z pod Chocima dotarła, z wyjątkiem posła od cesarza, który nie mógł mu darować zawodu Eleonory.

Przy rozdawaniu wakujących dygnitarstw, zawahał się Sobieski przy nadaniu buław hetmań-

skich, rad zatrzymać dowództwo w swem ręku, zwłaszcza, że ostatnie wyprawy nie wpoiły mu zaufania do wyręczycieli, i w tym celu wysunął wniosek, ażeby władza hetmańska nie była dożywotnią ale trzyletnią.

Gdy jednak wniosek ten upadł, przyczem, zdaje się, Marja Kazimiera poważną odegrała w tem rolę, oddał buławę wielką koronną nieprzyjaznemu sobie ks. Dymitrowi Wiśniowieckiemu, polną zaś Stanisławowi Jabłonowskiemu.

Jednem z głównych zadań, jakie król zamierzył na sejmie tym przeprowadzić, było wzmocnienie wojska. Doświadczenie mówiło mu, że w ogniu ciągłych wojen, gdy sztuka wojenna posuwała się naprzód, wymagając ćwiczeń i nauki, nie można było polegać na słabych zastępach wojska, pozostającego w większości przytem na żołdzie magnatów, a więc od nich zależnych, oraz na niesfornem, niewyćwiczonem, a przytem częstokroć tchórzliwem i rozpolitykowanem pospolitem ruszeniu szlacheckiem. Uważał też za konieczne stworzenie silnej stałej armji, mającej być ostoją potęgi państwa, i dlatego wystąpił z projektem, ażeby z każdych 28 dymów stawał jeden żołnierz piechoty z muszkietem, amunicją, mundurem jednakim

w każdem województwie i ziemi, a to pod kapitanami na sejmikach obieranymi. Koszta uzbrojenia i utrzymania tej piechoty ponosić mieli oprócz właścicieli miejskich i ziemskich właściciele sum procentujących, rachując od 20.000 jednego żołnierza.

Zbawienna ta myśl stałego wojska, mogąca dać do 80.000 żołnierzy, została odłożona do przyszłego sejmu i nigdy już nie została urzeczywistnioną.

Po sejmie rozpoczęło swą krecią robotę stronnictwo austrjackie, rozpuszczając wieści, że tą drogą dąży król do absolutyzmu, że pokój z Turcją jest już potajemnie zawarty, przytem szlachta oparła się powoływaniu ludu wiejskiego pod broń, obawiając się obudzenia w nim niepożądanych dążności, — tak że gdy Sobieski miał wyruszyć na wyprawę pod Żurawno, siły jego były słabsze, niż kiedykolwiek.

Sobieski w czasie tym znajdował się na rozdrożu. Wkrótce po sejmie zjechał poseł francuski, szwagier Marji Kazimiery, markiz de Bethune, z propozycjami od Ludwika XIV zawarcia pokoju z Turcją, a natomiast poparcia malkontentów węgierskich w walce z Austrją, oraz udzielenia pomocy Szwecji w walce jej z elektorem branden-

burskim. Osłabiłoby to Austrję i pozwoliło Polsce, przez zajęcie Prus Książęcych, stanąć mocno nad Bałtykiem. Względy osobiste też odgrywały w tem dużą rolę, gdyż łudzono go nadzieją korony węgierskiej dla syna.

Z drugiej znów strony pociągała go walka z Turkami, jako wrogami chrześcijaństwa, nakłaniał go do tego papież, porywała myśl pomszczenia tylu krzywd, doznanych przez Rzeczpospolitą od niewiernych, oraz rozszerzenie Polski do Morza Czarnego.

Pod wpływem jednak namów Marji Kazimiery, która miała obiecane 60.000 liwrów za przeprowadzenie tych planów, wszedł w układy z posłami francuskimi, zastrzegając sobie 200.000 liwrów subsydjum i czas na wciągnięcie Rzeczpospolitej w te plany, gdyż niewiadomem było, jak szlachta przyjmie projekt udzielenia pomocy tak znienawidzonym Szwedom.

Doszła wieść o tem do elektora, i ten, zagrożony poważnie, zaczął krecią robotę jednania sobie przekupstwem stronników i podburzania ich przeciw królowi.

Dalszej tej walce, narazie podziemnej, stanęła na przeszkodzie nowa wojna turecka.

Już w lipcu pojawiły się na Ukrainie nowe zagony tatarskie, z którymi pomyślnie walczyły wojska polskie. Zgodnie z układem z Francją, wyprawił Sobieski poselstwo do Turcji z Konstantym Wiśniowieckim, wojewodą bracławskim na czele. Lecz wkraczająca do Polski olbrzymia i wyborowa armja turecka, pod wodzą Ibrahima baszy, przezwanego Szejtanem dla postrachu swego imienia, nie zdradzała bynajmniej dążeń pokojowych.

W pierwszych dniach września Szejtan przeszedł Dniestr, a zburzywszy Potok i Buczacz, dążył do Stanisławowa. Król, wyruszywszy w dn. 19 września ze Lwowa, idąc na Żydaczów, stanął 23 w Żurawnie, gdzie się okopał. Obóz polski na północy dotykał do Dniestru, na wschodzie do Świcy, przez którą most prowadził do ufortyfikowanego Żurawna. Siły królewskie wynosiły 10.000 koronnego, 3000 litewskiego żołnierza. Przybyło do tego 3000 piechoty. Siły nadciągającego nieprzyjaciela wynosiły przeszło 150.000. Obok króla walczył w obozie Stanisław Jabłonowski, Dymitr Wiśniowiecki, Michał Pac i Marcin Kątski, sławny generał artylerji.

„Nie mogąc się żadnym sposobem doczekać języka, — pisał Sobieski do żony w nocy 24 — ru-

szyłem wczoraj o północy pod Wojniłów, mil dwie od obozu tureckiego, a mila tylko od kosza hańskiego. Naprzód skoro świt, potkawszy się z różnemi partjami Tatarów, poznosiliśmy ich. Potem zastawszy kilka tysięcy Turków, dobywających zameczku w Wojniłowie, gdzie się zaparli chłopi, na głowę ich wyścinaliśmy, i za którymi zaganiali się nasi aż pod same namioty tureckie i hańskie. Han wieś zapalić kazał, że gorzała koło nas jako mons Etna. A tymczasem synów wyprawił swych dwóch ze wszystką ordą, którą miał przy sobie i część Turków, a drudzy Turcy w wielkiej konfuzji i strachu w swoim zostawali obozie. Ci tedy synowie na naszych mocno byli wsiedli, aż pod wojsko i już nas niejeden za zgubionych sądził. Wytrzymawszy im jednak ich impet, długo tylko samemiśmy ich bawili harcami. Ale widząc, że nazad nie powracają, i że owszem ich coraz więcej przybywało, a że jeszcze groźbą nam odpowiadali, że za przyjściem hańskiem wszyscy mieliśmy być u nich na wieczerzy, skoczyliśmy na nich i tak przy łasce Bożej rozgromili, nasiekli i moc niemałą żywcem nabrali. Chorągwi kilka i murzów bardzo znacznych wzięto. Trupa było półtora tysiąca, ale więcej tureckiego, jak tatarskiego".

Dnia 25 września zjawił się od wschodu za rzeką Świcą nieprzyjaciel, Tatarzy pod sułtanem Gałgą i Nuraddynem. Sobieski wyprowadził na harc konnicę i szczęśliwie się ucierał. Dnia 28 zaczęli się pokazywać Turcy, otaczając obóz ze wszech stron. 29 przybył sam Ibrahim Szejtan z resztą wojska. Stanął on między drogą stanisławowską i Świcą, wprost południowego wału obozu królewskiego. Po lewej miał hana, Wołosi stanęli na wschodniem prawem skrzydle, za Dniestrem stały dwa oddziały Turków i Tatarów.

„Nic piękniejszego, — pisał Sobieski — od ich obozu. Miljony namiotów widać, a trzeba przyznać, że armja jest wielka, piękna i wyćwiczona. Gdy w nocy zapalą ognie, jest na co patrzeć. Właśnie taki bywa grób z lamp zrobiony w wielki piątek u Bernardynów".

Garstce Jana III nie pozostawało nic innego, jak strzegąc wałów nieliczną piechotą i wyborną artylerją Kątskiego, codziennie wychodzić z obozu i wyzywać nieprzyjaciela do bitwy. W ten sposób tylko można było przeszkodzić robotom oblężniczym i podsuwaniu się Turków minami pod wały obozu. Wśród tej walki komisarze w obozie Ibrahima traktowali daremnie o pokój; Ibrahim stał przy warunkach buczackich.

„Mocną mam w Bogu nadzieję, że albo odejdą z konfuzją, albo na dobry i uczciwy pozwolą pokój“, — pisał Sobieski.

Oblężenie trwało od 29 września do 16 października. Po szczęśliwej dla Polaków walce w dzień św. Michała, Ibrahim bombardował obóz dni kilka wielkiemi działami o 48 funtowych pociskach, które niezręcznie widać kierowane niewielką zrządziły szkodę. Kopano się pod reduty obozu minami. Król przeszkadzał robotom, szląc jedną wycieczkę za drugą. Tatarzy na lewem skrzydle obozu ucierali się tymczasem z konnicą polską, która do pobliskiego lasu po paszę chodziła. Z przyczyny tej paszy zawiązała się 8 października bitwa na lewem skrzydle, która się po wystąpieniu Szejtana i Sobieskiego w powszechną zamieniła. Sobieski zręcznie udaną ucieczką naprowadził Turków pod baterje Kątskiego, które ogromną rzeź sprawiły. Szejtan mścił się za porażkę całonocnem bombardowaniem.

Wśród walki nie ustawały układy pokojowe, z któremi zrazu zgłaszał się han tatarski. Żądano potwierdzenia buczackiej ugody i przymierza zaczepnego przeciw Moskwie. Sobieski odrzucił jedno i drugie. Tymczasem mnożyły się obustronnie okoliczności, nieprzyjazne dalszemu prowadzeniu

wojny. Turkom dokuczało zimno i deszcze, Ibrahim kłócił się z hanem; obawiano się nadejścia Radziwiłła i zwołanego pospolitego ruszenia przez Marję Kazimierę, która w Warszawie odbyła radę senatu. Turcy szemrać poczęli. W obozie polskim wyczerpywała się żywność, ludzi niemało ubyło, konie poprzestawać musiały na niebezpiecznem, bo zasypanem kulami nieprzyjacielskiemi pastwisku przed obozem. Pac doradzał przyjęcie ciężkich warunków.

Lecz król, bohatersko odpierając ataki tureckie, dodawał swemu szczupłemu wojsku otuchy słowami:

— Z gorszych wyprowadzałem was terminów, czyż myślicie, że głowa moja stała się słabszą po włożeniu na nią korony!...

I potęgą ducha swego i sztuki wojennej zwyciężył...

Dn. 14 października, spróbowawszy po raz ostatni wielkimi granatami szczęścia, zaproponował Ibrahim zawieszenie broni. W dn. 16 stanęły punkty traktatu żurawińskiego, a w dwa dni potem Turcy, konwojowani do granicy przez Sobieskiego, zwinęli obóz i odeszli.

Nigdy korzystniejszy traktat w trudniejszych dla Polski nie stanął warunkach.

„Bo taki, zwykł bywać najlepszy pokój, — pisał Sobieski: gdy się jeden z drugim wprzód dobrze spróbuje“.

Dwie trzecie Ukrainy miały wrócić do Polski, trzecia przypaść Kozakom pod opieką turecką. Sprawa Podola pozostała w zawieszeniu do dalszych wielkiego posła w Konstantynopolu układów. Zakładnicy lwowscy z r. 1672 i pomorzańscy powrócą bez okupu do domu. Jasyr wyprawy r. 1676 wraca. Tatarzy granic Polski napadać nie będą. Turcy i Tatarzy pospieszą z pomocą na każde zawołanie Rzeczpospolitej. Handel wolny. Tatarowie Lipkowie w ciągu roku mają albo opuścić Polskę, albo pozostać jako wierni poddani. Polska z Ibrahimem poszle gońca, a niebawem za nim wielkiego posła do Konstantynopola. W końcu pobożny król wymówił sobie, aby grób Chrystusa i Betleemska świątynia, kupione przez schyzmatyków, oddane były OO. Bernardynom katolickim.

Odchodzące wojsko Szejtana prosiło króla, aby mogło widzieć „lwa niezwyciężonego północy“.

Pokój żurawiński zabezpieczył Rzeczpospolitą od turecko-tatarskich najazdów na lat siedem. Nie był on wymuszony, był owocem nowego zwrotu

w polityce Sobieskiego. Dotrzymał on zobowiązania względem Francji. Zawarł go wbrew Austrji i Moskwie, poświęcił własne pragnienie boju z niewiernymi. Polityka ta oparta była na dobrze zrozumianym interesie. Austrja podtrzymywała wojnę Polski z Turcją dla tego tylko, aby jej nie miała; Moskwa dlatego, aby Ukrainę zagrabić. Już w początkach r. 1676, obległ nowy car Fiedor Aleksiejewicz (Aleksiej umarł 10 lutego) Doroszeńkę w Czehryniu, a zdobywszy miasto, odebrał mu buławę i posłał jako jeńca do Sośnicy. Podejrzany ten krok połączył interesa Turcji i Polski. W następnych latach spotykamy wojnę między Moskwą i Turcją, owoc żurawińskiego traktatu.

Choć jednak traktat żurawiński zadowolnił Ludwika XIV, lecz za to oburzył srodze papieża i Austrję, która się czuła zawiedzioną w swoich nadziejach. Nowoobrany papież, Innocenty XI, po otrzymaniu zawiadomienia od Jana III o zawarciu traktatu żurawińskiego, listem z dn. 15 grudnia wezwał go, aby traktat zerwał i bój na nowo rozpoczął. Nuncjusz papieski Martelli przeprowadził w tym kierunku agitację wśród duchowieństwa. Już w listopadzie 1676 r. donosił, że z przyczyny żurawińskiego pokoju panuje w całej Polsce nieukontentowanie.

Bohaterski Jan III, gorliwy katolik, lgnął całem sercem do wojny tureckiej i dlatego wbrew przyjętej polityce, którą mu rozum dyktował, słaby nagabywaniom papieża i cesarza stawiał opór i dał dn. 6 marca 1677 r. Martellemu oświadczenie, że traktat żurawiński złamie, jeżeli tylko przyjdzie do skutku przymierze panów chrześcijańskich.

XI.

FRONTEM DO BAŁTYKU

Na zwołanym w styczniu 1677 r. sejmie przyszło do gwałtownego starcia między stronnictwem francuskiem, a nie tyle może austrjackiem, ile brandenburskiem.

Przebiegły elektor brandenburski, Fryderyk Wilhelm, rozumiejący dobrze, że przymierze Polski z Francją nie wróży mu nic dobrego, że doprowadzić tylko może do pomniejszenia jego państwa, wzrosłego jedynie dzięki zdradzieckiemu ustosunkowaniu się do Polski, nie przebierał bynajmniej w środkach, byle tylko nie dopuścić w Polsce do wzmocnienia władzy królewskiej, byle tylko utrzymać w niej nierząd szlachecki, tak ją osłabiający, a tak korzystny dla jej sąsiadów.

W robocie tej znalazł gorliwych pomocników w nienawidzących gorąco Sobieskiego Pacach i ich stronnikach, w duchowieństwie, podburzanem przez nuncjusza Martella na rozkaz papieża z po-

wodu zawarcia traktatu żurawińskiego, wreszcie w szlachcie podolskiej, która czuła się skrzywdzoną, nie odzyskawszy przez traktat żurawiński utraconych dóbr.

Skutki tych intryg elektora okazały się wybitnie na sejmie 1677 r., a w wynikłej walce stronnictwo francuskie zostało pokonane. Wystąpiono przeciwko królowi z zarzutami, że przyjął od króla francuskiego order św. Ducha, że wysługuje się temuż, a conajważniejsze, za zdradziecką namową Paców, nietylko, że odrzucono ostatecznie wniosek królewski o utworzenie licznej armji stałej, ale zażądano zmniejszenia liczby wojska do 12000, osłabiając w ten sposób moc obronną Rzeczpospolitej.

Nadomiar wszystkiego, pod naciskiem szlachty, musiał król zatwierdzić traktat bydgoski z elektorem i nadać mu lenno Bytowa i Lęborka.

Pomimo tej porażki król nie zaniechał myśli o walce z elektorem. Pocichu przekradały się oddziały polskie do Szwecji, a utrzymana za pieniądze francuskie część armji polskiej umieszczona została w pobliżu Prus Królewskich.

Ażeby być bliżej całej tej akcji, pod pretekstem uspokojenia wybuchłych w Gdańsku zaburzeń, udał się tam Sobieski z królową w sierpniu 1677 r.,

i przebył tam pół roku, przyczyniając się tem wydatnie do wzmocnienia polskości na Pomorzu polskiem.

W Gdańsku też zawarł ze Szwedami tajną konwencję, na mocy której Szwedzi mieli w liczbie 10.000 żołnierzy wpaść do Prus Książęcych i wszcząć wojnę z elektorem, wsparci przez 6000 do 7000 żołnierzy królewskich. W wyniku tego Prusy Książęce, jako prywatnym króla wysiłkiem zdobyte, miały się stać jego dziedziczną własnością, Szwedzi zaś mieli trzymać w zastawie Kłajpedę aż do końca wojny.

Plany te pokrzyżował zdradziecki hetman w. litewski Pac, przekupiony przez elektora sumą 12.000 talarów. Zadaniem jego było niedopuścić do przemarszu wojsk szwedzkich przez Żmudź z Inflant, jak również i zatrzymywać dążących do Szwecji ochotników.

Do upadku tych planów przyczyniło się również zdobycie zajętego przez Szwedów Szczecina przez elektora.

Również niepowiodło się i wystąpienie Jana III przeciwko Austrji przez wspieranie rokoszan węgierskich, którzy obiecywali koronę węgierską królewiczowi Jakóbowi Sobieskiemu.

Tu już, za podnietą papieża, wystąpiło ostro duchowieństwo, z biskupem krakowskim Trzebickim na czele, motywując to kalwińskiem wyznaniem Węgrów i związkami ich z Turcją.

Uchwalone na radzie Senatu w Lublinie, w początkach r. 1678 postanowienie ratyfikowania traktatu żurawińskiego, dolało oliwy do ognia.

Papież ogłosił w czerwcu t. r. płomienną odezwę do senatu przeciwko tej ratyfikacji, a duchowieństwo, posłuszne jego woli, rozpoczęło istotną krucjatę za dalszą walką z niewiernymi.

Dwór austrjacki również nie pozostał obojętnym na te posunięcia tak dla niego groźne i nie pożałował złota na przekupstwo dygnitarzy. Hetman polny Jabłonowski otrzymał 4000 talarów, hetman wielki koronny, Dymitr Wiśniowiecki, za samą obietnicę 100.000 talarów zabronił Hieronimowi Lubomirskiemu wysyłania zaciągów na pomoc rokoszanom węgierskim.

Nie poprzestali na tem cesarz i elektor, lecz zjednawszy sobie jeszcze Paca, który domagał się wypłacenia zgóry 200.000 talarów, zawiązali wielki spisek przeciw królowi, którego wojsko, po skonfederowaniu się, miało złożyć z tronu, a koronę królewską oddać Karolowi Lotaryńskiemu, który

w tym czasie ożenił się z królową Eleonorą, wdową po Michale.

Nie przejmował się zbytnio król tym spiskiem, rozumiejąc dobrze, że ma on na celu zarówno chęć nastraszenia go, jak również i zbogacenia się malkontentów przez przekupstwo.

Skłonił go on jednak do pewnej rewizji poglądów na pokój z Turcją, do czego przyczynił się zarówno silny prąd antyturecki w społeczeństwie, jak i pewne ochłodzenie w stosunkach z Ludwikiem XIV.

Zraziło bowiem Jana III wielce niewypłacenie przez tegoż sum oddawna należnych, oraz wyniosłe traktowanie go, a i Marja Kazimiera czuła się dotkniętą przez stałe odmawianie tytułów i łask dla jej ojca i braci, mieszkających we Francji.

Również i nadchodzące z Turcji wieści od posła Gnińskiego nie usposabiały przychylnie i nie dawały nadzieji na długie trwanie pokoju.

Po zmarłym w r. 1676 wielkim wezyrze Achmecie Kiupriulim, objął to stanowisko Kara-Mustafa, ambitny fanatyk, snujący plany olbrzymiej wojny z chrześcijaństwem. Posła Gnińskiego nie chciano wpuścić nietylko przed sułtana, ale i do Konstantynopola. A gdy wreszcie dozwolono

na wjazd, Kara-Mustafa, gdy ujrzał wspaniały orszak posła, odezwał się szyderczo:

— Na zdobycie Konstantynopola za mało, na poselstwo za wiele.

A gdy przyniesiono mu jedną z podków srebrnych, któremi podkuto konie poselstwa tak, by odpadały z łatwością, aby pospólstwo zbierać je mogło, rzekł, słusznie zupełnie zresztą:

— Podkowy srebrne, ale głowy ołowiane. Poseł biednej Rzeczpospolitej powinien lepiej używać pieniędzy.

Zaalarmowany temi wiadomościami król, zwłaszcza, że Turcja, wszczynając z Moskwą wojnę o Ukrainę, zaczęła znów zagrażać Polsce, stawiając przy ratyfikowaniu traktatu żurawińskiego różne trudności i żądania, zawarł z Moskwą po długich pertraktacjach i targach nowy układ, na mocy którego car ustępował Homel, Siewierz i Wieliż z siedemdziesięciomilowem terytorjum, za Kijów i Smoleńsk, które zatrzymał, oraz wypłacił dwa miljony złotych. O przymierzu przeciw Turcji miano się układać przy ratyfikacji traktatu w Polsce.

Tymczasem bieg wypadków w Prusach zaczął się układać nader pomyślnie dla króla. Szwedzi pod koniec r. 1678, nie zważając zupełnie na pro-

testy Paca, przekroczyli granicę prusko-litewską i zajęli w Prusach Książęcych Wystruć.

Skutkiem tego wzrosła znacznie życzliwość dla Jana III w Prusach Królewskich i szlachta domagać się zaczęła jego pomocy przeciwko elektorowi. Wpłynęło to również i na sejm, który, zgodnie z uchwałą sejmu z r. 1673, zebrał się w końcu grudnia w Grodnie.

Zwalczające się stronnictwa: francuskie pod wodzą Hieronima Lubomirskiego i austrjacko-brandenburskie pod wodzą Dymitra Wiśniowieckiego, wystąpiły licznie i zbrojnie. Zdawało się, że przyjdzie do starcia, gdy rozgrywające się ze znaczną szybkością na terenie Europy wypadki, wszystko odmieniły i przyczyniły się do wzmocnienia potęgi króla.

Z początku, gdy Szwedzi zmuszeni byli wycofać się z Prus Królewskich do Rygi, i kiedy król wystąpił z wnioskiem obsadzenia Prus Książęcych na mocy układu gdańskiego z Szwedami, — sejm go odrzucił, co było zwycięstwem stronnictwa brandenburskiego.

Lecz gdy wkrótce potem nadeszła wieść o pogodzeniu się Ludwika XIV z cesarzem i opuszczeniu przez tegoż elektora, stronnictwo brandenburskie doznało klęski, i wszyscy prawie senatorowie,

należący do niego, oprócz Paców, gromadnie przeszli na stronę króla.

Od króla teraz zależało, albo uderzyć na elektora, albo też wszcząć walkę z Turcją, co do której poseł Gniński składał relacje bardzo pesymistyczne.

Nie ujawniając swych planów, król zaproponował, ażeby sejm wybrał komisję z senatorów i posłów, która by zdecydowała o stosunku do Turcji i zajęła się przygotowaniem wojny. Sejm uczynił zadość temu i zgodnie z życzeniem króla uchwalił znaczną armję, gdyż 32.000 z Korony, a 10.000 z Litwy.

Zwycięstwo króla było zupełne, korzystając też z pognębienia stronnictwa brandenburskiego, wystąpił z wnioskiem wzmocnienia władzy królewskiej.

Sprzeciwiał się temu gwałtownie nienawidzący śmiertelnie Sobieskiego Pac, jedyny może z senatorów, stający w obronie elektora, gdy król zażądał komisji przeciwko elektorowi w sprawie porwania z Warszawy przez niego Kalksteina.

Sejm jednak protest Paca odrzucił, a wnioski w sprawie wzmocnienia władzy królewskiej posypały się obficie. Wkońcu ostateczny projekt polecono opracować biskupowi kijowskiemu, Załuskiemu.

Obawiano się, że Pac wystąpi z rokoszem, projektowano nawet zwołać przeciw niemu pospolite ruszenie, lecz znów zaszła nowa zmiana, która decydująco wpłynęła na bieg polityki nietylko Paca, ale i samego króla.

Oto elektor, pokonany przez Francję i Szwecję, nie mógł już wspierać Paca, który był bezsilnym bez jego pomocy wobec króla.

Mało tego, ażeby uchronić się przed grożącą mu potęgą Sobieskiego, elektor nagle zawarł pokój z Ludwikiem XIV, przechodząc na jego stronę, i przez to pozbawił króla sojusznika przeciwko sobie.

Trudną wielce była sytuacja Jana III. Dotychczasowi przeciwnicy jego, cesarz i elektor, stali się naraz sprzymierzeńcami Francji, którą tak gorliwie do czasu tego popierał, a bez której nie mógł nawet myśleć o urzeczywistnieniu swych planów bałtyckich, zwłaszcza, że elektor po zawarciu pokoju rozporządzał teraz silną armją.

Nie pozostawało mu teraz nic innego, jak z pomocą cesarza iść na Kamieniec. Opracowany przez komisję plan „św. ligi“ przeciw Turcji rozbił się, gdyż mimo zapewnień papieża ani jeden z królów chrześcijańskich nie chciał udzielić pomocy, a ce-

sarz myślał tylko o obronie Austrji w razie napadu na nią Turcji.

Trzeba więc było myśleć o walce o własnych siłach.

Tymczasem zaszedł wypadek, który omal że nie doprowadził do wojny z elektorem.

A powód do niej dać miało następujące zdarzenie:

Córka dobrze znanego Bogusława Radziwiłła wychowywała się po śmierci ojca (r. 1669) w Berlinie. Wielce „szanowny wuj" elektor umyślił wydać ją za syna swego Ludwika i zagarnąć w ten sposób ogromną fortunę radziwiłłowską na Litwie. Posażna jedynaczka, mimo 13 lat wieku, miała konkurentów wielu. Starał się pomiędzy innymi o jej rękę Stanisław Radziwiłł, marszałek wielki litewski. Król, za poradą posła francuskiego Bethune, chciał ją wyswatać za syna swego Jakóba, lecz elektor nie dopuścił nikogo, a gdy w Polsce z tego powodu wszczął się hałas, przeprowadził jaknajspieszniej małżeństwo z Ludwikiem do skutku, i postępował przytem z taką perfidją, że list, w którym zawiadamiał Jana III o mającym nastąpić ślubie księżniczki, pisany 20 października 1680 r., dostał się do rąk królewskich w sam dzień

wesela, t. j. w styczniu 1681 r., i to za pośrednictwem ambasadorów francuskich, którzy przybyli do Polski po odwołaniu Bethune'a.

Fakt, że tą drogą Ludwik Hohenzollern stawał się właścicielem wielkich obszarów na Litwie, które przynosiły 600—700.000 złp dochodu i że dzierżył w swojem ręku kilka twierdz, a pomiędzy niemi warowne Birże, nie mógł być obojętnym ani królowi, ani Rzeczpospolitej. Toż z nich ten zaciekły wróg Polski z łatwością mógł wspólnie z Moskwą występować przeciw Rzeczpospolitej.

Lecz za elektorem stał Ludwik XIV, który na mocy tajnych układów z nim, za wypłaconą temuż pensję roczną w wysokości 100.000 talarów, uzyskał pomoc elektora zarówno orężną jak i dyplomatyczną, oraz obietnicę poparcia go w razie śmierci Leopolda I na cesarstwo.

To też na sejmie w styczniu 1681 r. oburzona szlachta wszczęła krzyk, aby porzucić myśl wojny tureckiej, a ruszyć na elektora. Inni radzili znów, aby Radziwiłłównie dobra odebrać, a to na mocy statutu litewskiego, który sierotę, idącą bez woli braci i stryjów za mąż, posagu i majątku dziedzicznego pozbawiał.

Lecz wśród senatorów i posłów znajdowali się stronnicy elektora, gorliwie popierani przez posła

francuskiego, p. de Vitry. To też gdy pod wpływem oburzenia szlacheckiego zdawało się, że wojna lada chwila wybuchnie, gdy już elektor szykował się do uderzenia na Polskę, — naraz nastąpiła odmiana. Biskupi, którzy dotychczas występowali przeciwko elektorowi w obawie, że na Litwie zbory kalwińskie stawiać będzie, pod wpływem ambasadorów francuskich odmienili zdanie.

Pierwszy biskup poznański Wierzbowski, stronnik elektora, wystąpił z gwałtowną mową przeciw królowi, że rozgłasza o wojnie przeciw Turcji, a tymczasem gotuje się do wojny brandenburskiej. Poparli go Krzysztof Grzymułtowski, wojewoda poznański, Przyjemski i Łoś, posłowie wielkopolscy.

Obrady sejmu toczyły się wśród walk ze stronnikami elektora, którzy okazali się najzaciętszymi przeciwnikami nowych poborów. Grzymułtowski oświadczył się z obawą, aby nowe zaciągi nie były zwrócone przeciw elektorowi.

W końcu po 19 tygodniach mozolnej pracy, gdy król, w obawie zerwania sejmu, prowadził rokowania z posłem brandenburskim Hoverbeckiem, aby przynajmniej w zamkach Radziwiłłówny, które przejdą w ręce Hohenzollernów, nie stały załogi brandenburskie, poseł kaliski, Władysław Przyjem-

ski, oświadczył, że na przedłużenie sejmu nie pozwoli, że jeżeli tego samego dnia, 28 maja, konstytucje nie staną, on przeciw wszystkiemu protestuje. Z tem opuścił salę sejmową.

Król zagrożony zerwaniem sejmu, energicznie wziął się do pracy z stanami i w kilku godzinach stanęły konstytucje. Wtedy Stanisław Dąbrowski, poseł litewski, i Stefan Czarniecki, znany z konfederacji gołąbskiej pisarz p. kor. odmówili prawomocności toczonym w nieobecności Przyjemskiego obradom. Wysłano po posła; odjechał już „końmi wojewody Grzymułtowskiego".

To zerwanie sejmu było dziełem poselstwa brandenburskiego, a oburzenie z tego powodu było tak wielkie, że jeden z posłów ziemskich domagał się uwięzienia posła brandenburskiego.

Głęboko odczuł ten cios Jan Sobieski. Na radzie senatu wołał z boleścią:

— Cóż mię porywa, jakaż czarna burza oczy mi zasłania? Do owego nieszczęsnego zrywacza sejmu wołam z cesarzem Augustem: Warrusie! wróć mi legjony moje, oddaj mi spokojność publiczną, oddaj mi chwałę moją! Zginęła okazja zdobycia Kamieńca! Trzeba się powierzyć przeznaczeniu, a raczej opatrzności, jeżeli Turcy i Tatarzy napad-

ną nas, dowiedziawszy się o zamysłach naszych, niech kto żyje dosiada konia, broń chwyta i broni Ojczyzny krwią swoją!...

Wszystkie zamysły królewskie zostały rozbite, lecz mimo to za wielką zasługę Janowi III poczytać należy, że zręcznemi, mimo piętrzących się trudności, posunięciami swemi potrafił powstrzymać dążenia zaborcze względem Polski rozzuchwalonego elektora, oraz nie dopuścił do rozrostu Hohenzollernów, na długi czas przynajmniej, na wybrzeżach Bałtyku.

XII.
POD WIEDNIEM

Przyczyną klęski, poniesionej przez Jana III w r. 1681, były nietylko intrygi francuskie i brandenburskie, ale także stanowisko mocarstw, które miały wziąć udział w lidze przeciw Turkom. Ciosem dla jego planów było zawarcie przez Moskwę pokoju z Turcją na lat 20, w r. 1681, jak również i to, że cesarz Leopold I, ufając zabiegom posłów swoich w Konstantynopolu, sądził, że w drodze układów uda mu się zapobiec wojnie.

Usiłowania dworu polskiego i nawoływania papieża spotykały się z dziwną obojętnością Austrji, a rada notablów, zwołana w sierpniu 1682 r. do Wiednia, oświadczyła się za pokojem z Turcją, a za wojną z Ludwikiem XIV, który zabrawszy niedawno Strasburg, szykował się do dalszego wykonania swych zamiarów.

Bacznie i z niepokojem śledził te wszystkie posunięcia Sobieski, widząc coraz bardziej rosnące niebezpieczeństwo ze strony Turcji, która rozpie-

rała się na Podolu, nie kryjąc się zupełnie z zamiarami marszu na Lwów i napadając pograniczne miasta.

A przytem jeszcze Turcja coraz bardziej opanowywała Węgry, biorąc buntującego się przeciw cesarzowi Tekely'ego pod swoją opiekę, aż wreszcie w połowie 1682 r. poddał się tenże Turkom i otrzymał od nich tytuł króla Górnych Węgier.

Teraz już niebezpieczeństwo tureckie zagrażało i Krakowowi, gdyż Tekely zdobył Koszyce, leżące o trzy dni marszu od Krakowa, a oddziały jego, przekroczywszy granicę, pustoszyć zaczęły Spisz i okolice Żywca.

Wszystkie te powodzenia swoje zawdzięczał wódz węgierski nietylko pomocy tureckiej, ale i dworu francuskiego. Oprócz zasiłków pieniężnych w kwocie 30.000 liwrów miesięcznie, dostarczano mu z Polski za staraniem Ludwika XIV ochotników, informowano o położeniu politycznem, dodawano otuchy i nie szczędzono obietnic.

Sąsiednia więc Polska była zbrojownią i kancelarją dyplomatyczną dla powstańców węgierskich, w razie niepowodzenia zaś bezpiecznem schronieniem. Trwało to tak długo, jak długo dwór polski w ścisłych z Ludwikiem XIV pozostawał stosunkach, ale od r. 1679 oziębła przyjaźń serdeczna

i zaczęła się podziemna robota ambasadorów francuskich w Polsce, przeciw królowi i jego polityce.

Porozumiawszy się z elektorem brandenburskim, werbowali oni stronników i stworzyli w Rzeczpospolitej potężną partję, która na każde żądanie Wersalu gotową była nietylko przeszkadzać królowi, ale nawet pokusić się o jego detronizację.

Jan III z różnych posunięć przekonał się rychło, że obok jego rządu w Rzeczypospolitej istniał rząd inny, tajemny, działający wbrew jego woli i intencjom, a złożony z najpierwszych dygnitarzy.

Na czele tego stronnictwa stał podskarbi w. koronny, Andrzej Morsztyn, dyplomata i poeta, „najposłuszniejszy i najwierniejszy poddany“ Ludwika XIV, jak się sam nazywał, a który uzyskawszy poddaństwo francuskie, przy pomocy tegoż Ludwika XIV kupił sobie we Francji ogromne dobra. Przy nim zaś grupowali się przedstawiciele najznakomitszych rodzin w Polsce i senatorowie, jak Lubomirscy, wojewoda ruski Andrzej Potocki, hetman Jabłonowski, Sapiehowie, biskup poznański Wierzbowski, wojewoda poznański Grzymułtowski i inni.

Jedni z nich pobierali wprost znaczne pensje od Ludwika, innym schlebiały ścisłe, jak mniemali, stosunki z tak potężnym monarchą, a byli i tacy,

którym wystarczał zaszczyt, że mogli zaliczyć się pomiędzy poddanych tak potężnego króla.

W tak ciężkiej sytuacji, grożącej wprost zamachem stanu, nie pozostawało królowi nic innego, jak tylko dążyć za wszelką cenę do złamania i upokorzenia stronnictwa francuskiego, musiał też, co było naturalnem następstwem, szukać oparcia w związkach z Austrją. Dogadzało to jego osobistemu wojowniczemu usposobieniu i ambitnym zamiarom Marji Kazimiery, która pałała zemstą przeciw Francji i szukała dla swego syna stosownych związków w domu cesarskim.

Grę polityczną w stosunku do stronnictwa francuskiego Jan III poprowadził nadzwyczaj zręcznie. Niezrażony zerwaniem ostatniego sejmu, trwał dalej w zamiarze utworzenia ligi przeciw Turcji i kiedy w dn. 16 kwietnia przyjechał na dwór polski nowy rezydent cesarski Zierowski, wystarczył jeden memorjał z jego strony, aby dotychczasową taktykę króla w sprawie wiedeńskiej zmienić zupełnie.

Wypędzono natychmiast na rozkaz królewski agenta francuskiego de Vernay'a z Niemirowa, zabroniono wspierania powstańców węgierskich, przecięto komunikację dyplomatyczną, odbywają-

cą się gościńcem koło Skolego przez kurjerów francuskich i zaczęto systematycznie przejmować depesze, wysyłane do Berlina.

Na sejmie, zwołanym na dz. 16 stycznia 1683 r. miała się rozegrać główna batalja. Z sejmików, pomimo zrywania ich przez stronnictwo francuskie, wyszli prawie sami stronnicy króla.

Pierwszem posunięciem króla było rozdanie wakansów najgłówniejszym wspólnikom Morsztyna, którego w zupełności pominął, a więc: Jabłonowski otrzymał po Wiśniowieckim buławę w. koronną, Sieniawski, wróg królowej, polną, Andrzej Potocki województwo krakowskie, buławę w. litewską, po zmarłym nareszcie wrogu królewskim Pacu, Michał Sapieha. W ten sposób odciągnął ich od Francji a związał z sobą. Wynikiem też tego było, że dotychczasowi stronnicy Francji, gromadnie wypisywali się ze stronnictwa.

Lecz król przygotował dla sejmu dalsze niespodzianki. Odczytany w sejmie list posła Proskiego z Konstantynopola, donoszący, że w dn. 2 stycznia 1683 r. w Adrjanopolu przed bramą pałacu sułtańskiego wystawiono buńczuki na znak wojny, przejął wszystkich zgrozą i stłumił do reszty wystąpienia opozycji.

Teraz dopiero król zadał swym wrogom cios stanowczy. Oto ogłosił tajemną korespondencję Morsztyna z Ludwikiem XIV, z której wynikało jasno, że tenże, pozostając na służbie króla francuskiego, zamierza nietylko zerwać sejm, ale i detronizować króla, oddając koronę Jabłonowskiemu, który się na to zgadza.

Oburzenie powszechne doszło do szczytu. Morsztyn chciał się bronić, ale go zakrzyczano, a Jabłonowski, Lubomirski i Sapieha uniewinniali się wymownie, wypierając się wszelkiego udziału w knowaniach Morsztyna.

Próbę obrony Morsztyna przez posła francuskiego Vitry'ego, król przyjął bardzo ostro, domagając się od niego samego usprawiedliwienia z zarzutów.

Morsztyn, pokonany w zupełności, złożył urząd podskarbiego i wyniósł się z Polski zupełnie.

Nie zaprzestał jednak swych knowań poseł francuski Vitry, i przekupstwami chciał doprowadzić do zerwania sejmu. Lecz król zagroził stanowczo, że zwoła pospolite ruszenie i na niem, jakby na jakim rokoszu, konno i zbrojno, jako wódz, rozsieka tych, którzyby sejm zerwali. To poskutkowało, i ci, którzy mieli dokonać zerwania sejmu, przelękli się, i sejm zakończył w spokoju

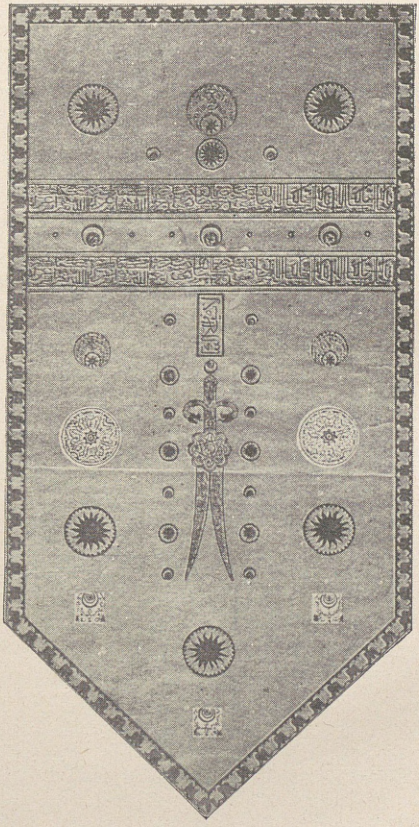

Chorągiew turecka zdobyta przez Jana III. w czasie jego pogoni za wojskami tureckiemi w bitwie pod Parkanami 1683 r.

swe obrady. Jednocześnie w mieście i przy bramach zaprowadzono liczne straże, a Francuzów, pozostających w służbie dworskiej, usunięto.

Tymczasem Austrja, zagrożona najazdem tureckim, gdyż według doniesień posła Caprary z Adrjanopola, nie było nadziei na pokój, zaczęła krzątać się pilniej koło spraw swoich. Porozumiewano się z książętami niemieckimi, gromadzono wojska, lecz klucz sytuacji leżał w Polsce i stamtąd jedynie można było spodziewać się skutecznej pomocy.

Wyprawiono natychmiast do Warszawy hr. Althausa, następnie nadzwyczajnego posła hr. Waldsteina i oni to z rezydentem Zierowskim i nuncjuszem Pallavicinim zabrali się energicznie do dzieła. Wynikiem podjętych w styczniu 1683 r. rokowań, prowadzonych przez osobną komisję, złożoną z senatorów i posłów, pomimo przeszkód, stawianych przez Morsztyna i stronnictwo francuskie, było zawarte w dn. 31 marca zaczepno-odporne, przez papieża zagwarantowane, przymierze między Polską a Austrją.

Na mocy jego cesarz zrzekał się wszelkich pretensyj z dawnych lat do Rzeczpospolitej, zobowiązywał się wystawić 60.000 wojska i na koszty wojenne wypłacić królowi 1.200.000 złp. Jan III zobowiązywał się dostarczyć 40.000 wojska i prowa-

dzić wojnę na południu, celem odzyskania Podola i Ukrainy i rozerwania tym sposobem sił tureckich. W razie oblężenia Wiednia lub Krakowa pospieszy każdy z monarchów z pomocą sprzymierzeńcowi, a ten, który jest w obozie, ma nad całą armją naczelne dowództwo. Żadna z stron umawiających się nie może zawierać pokoju oddzielnego z nieprzyjacielem, choćby na najkorzystniejszych warunkach dla siebie, bez zezwolenia drugiego sprzymierzeńca.

Chciano jeszcze, pod wpływem Marji Kazimiery, dodać układ tajny o małżeństwie królewicza Jakóba z arcyksiężniczką austrjacką, lecz posłowie cesarscy nie zgodzili się na to, i nuncjusz z trudem wytłumaczył królowej, że to mogłoby zaszkodzić królewiczowi przy przyszłej elekcji.

Traktat ten był dla obu stron korzystnym, gdyż Leopold I, zagrożony bezpośrednio przez potęgę turecką, zyskiwał w Rzeczypospolitej potężnego aljanta, a przez wpływy Jana III odwodził nawet powstańców węgierskich od zbyt czynnego udziału w wyprawie wiedeńskiej. Polskę zaś zabezpieczało przymierze przed nawałą turecką, którąby w razie pokonania Austrji sama wytrzymać musiała i stawiało w perspektywie, prawda, że oddalonej, odzyskanie Podola z Kamieńcem.

Wiadomość o zawarciu traktatu przyjęto w Wiedniu z westchnieniem ulgi i radością. Z mniejszem już przerażeniem patrzano w przyszłość, zwłaszcza, gdy nadeszła wieść, że właśnie w dniu zawarcia traktatu, w dn. 31 marca, olbrzymia armja turecka wyruszyła z Adrjanopola i skierowała się w stronę Austrji.

Po zawarciu traktatu, przystąpił sejm natychmiast do jego wykonania. Tak zwany skrypt „ad archivum“ postanawiał pomnożenie wojska do 36.000, z tego 24.000 przypadało na Koronę, a 12.000 na Litwę, które wyłącznie tylko na wojnę turecką użyte być miało. Oprócz tego na żołd cesarski zaciągał ochotników, dragonów i pancernych, Hieronim Lubomirski, komandor zakonu Joanitów w Polsce, który pierwszy z pułkami swemi wyruszył z pomocą wojskom cesarskim i połączywszy się z wojskiem ks. Lotaryńskiego, wziął udział w bitwie pod Preszburgiem, stoczonej z Turkami i Węgrami w dn. 29 lipca i znacznie do zwycięstwa się przyczynił.

Wiadomość o przygotowaniach do wojny tureckiej przyjętą została w całej Polsce z entuzjazmem. Szlachtę ogarnął wprost jakiś zapał pierwszych krzyżowców, podsycany przez duchowieństwo i posłów sejmowych, a ofiarność jej nie miała

granic. Magnaci nie pozostawali w tyle za szlachtą, wystawiając chorągwie już to jazdy, już piechoty, idąc za przykładem króla, który rwąc się do tego boju z niewiernymi, o którym marzył całe życie, wystawił sam 3 chorągwie husarskie, 2 pułki dragonów i organizował artylerję.

Wśród tego zapału nie zapominano jednak i o fortyfikowaniu Krakowa i Lwowa, na które po zwyciężeniu Austrji mogli Turcy uderzyć. Ba, fortyfikowano na wszelki wypadek i Warszawę.

A tymczasem olbrzymia armja turecka, licząca 310.000 żołnierzy, a z pachołkami 400.000, wspomagana przytem przez powstańców węgierskich i hana krymskiego z 24.000 Tatarów, stanęła pod wodzą wielkiego wezyra Kara Mustafy w dn. 24 czerwca w Osieku i ruszyła stamtąd na Stuhlweissenburg ku twierdzy Raab, dążąc pod Wiedeń.

Olbrzymiej tej potęgi nie mógł powstrzymać oczywiście ks. Karol Lotaryński, naczelny wódz wojsk cesarskich, mający pod swoją komendą zaledwie 32.000 żołnierzy i 56 dział. Musiał też poprzestać na obserwacji ruchów nieprzyjacielskich i drobnych utarczkach, cofając się pod Jedlsee i wzmacniając piechotą do 12.000 żołnierzy załogę Wiednia, pozostającą pod wodzą hr. Rüdiger-Starhemberga.

Sytuacja była rozpaczliwą dla Austrji, nic dziwnego też, że cesarz, który schronił się do Lincu, słał list za listem, posła za posłem do Warszawy, do króla Jana III, błagając o pośpiech. Spieszył się też król jak mógł z uzbrojeniem wojska, choć przychodziło to z trudem z powodu rozległości państwa i trudności komunikacyjnych.

A tymczasem Turcy, otoczywszy Wiedeń ze wszech stron, rozpoczęli dn. 14 lipca oblężenie. Naczelne dowództwo objął sam Kara-Mustafa, używając do robienia podkopów jeńców chrześcijańskich i prowadził te roboty z taką energją, że już 15 lipca ustawiono baterję z 30 dział i rozpoczęto bombardowanie. Trzy tygodnie takiego oblężenia wystarczyły, ażeby miasto znalazło się w rozpaczliwem położeniu.

Zawiadomiony o tej groźnej sytuacji przez nuncjusza Pallavicini i posłów cesarskich, hr. Waldsteina i Thurn, nie czekał już król dłużej na wojska litewskie i Kozaków i w dn. 18 lipca wyruszył z Warszawy z królową. Zgromadziwszy wojska koronne pod Krakowem, wysłał generała Łazińskiego ku Żywcowi, a sam wreszcie, pomodliwszy się przed cudownym obrazem N. M. Panny w Częstochowie, wyruszył do Krakowa, gdzie w dn. 6 sierpnia dokonał przeglądu wojska.

Po wysłuchaniu mszy św. w pełnej zbroi i przyjęciu błogosławieństwa papieskiego z rąk nuncjusza na Wawelu, wyruszył w dn. 15 sierpnia przez Tarnowskie Góry, Śląsk i Morawy ku Dunajowi.

Spotkanie z ks. Karolem Lotaryńskim nastąpiło za Nikułowem pod Hollabrun, a w dniu 3 września odbyła się w zamku w Stetteldorfie rada wojenna pod przewodnictwem króla, w której wzięli udział wszyscy książęta i dowódcy niemieccy z Karolem ks. Lotaryńskim na czele, oraz hetmani i dowódcy polscy.

Zdanie króla, ażeby zaraz wydać wielką bitwę Turkom, poparte przez ks. Karola Lotaryńskiego, przeważyło, i wojsko, nie napotykając żadnych przeszkód ze strony wroga, w dn. 6 września przekroczyło Dunaj, zbliżając się spiesznym marszem ku Wiedniowi, który bronił się już resztką sił, mając mury wyszczerbione wyłomami przez kopanie ustawiczne min i walenie 170 armat. Załoga jego stopniała do 4000 żołnierzy i 3000 gwardji miejskiej.

Wreszcie po bardzo uciążliwym marszu w dn. 11 września stanęły wojska sprzymierzone na górze Kahlenberg, skąd otwierał się wspaniały widok

na oblężone miasto i olbrzymi obóz turecki, przewyższający wielkością o wielekroć ówczesną Warszawę.

Na rozkaz króla dano kilka strzałów armatnich, ażeby zawiadomić zrozpaczonych Wiedeńczyków o przybyciu tak upragnionej odsieczy, a race wypuszczone z wieży św. Szczepana świadczyły, że zrozumiano umówione sygnały. Król tymczasem orlim wzrokiem przebiegał teren przyszłej walki i wnet przystąpił do kreślenia planu bitwy, odmiennego zupełnie, z powodu warunków terenowych, od tego, jaki opracował uprzednio.

Wielki dzień 12 września rozpoczęło wojsko uroczystem nabożeństwem; w kaplicy św. Leopolda wysłuchał król mszy św., którą odprawił kapucyn, ks. Marek d'Aviano, pasował średniowiecznym obyczajem na pamiątkę największego dnia w życiu swojem, królewicza Jakóba na rycerza i dosiadłszy konia pospieszył na pole bitwy, skąd już oddawna dochodził grzmot strzałów armatnich i gęsta strzelanina z broni ręcznej.

W boju tym siły sprzymierzonych wynosiły około 76.000, w czem Polaków 26.000. Kara Mustafa, który lekceważył sobie przeciwnika, wyprowadził w pole conajmniej 120.000 wojska, podczas gdy reszta zdobywała Wiedeń.

Zgodnie z planem królewskim bój na lewem skrzydle zaczęła piechota, wspomagana przez artylerję, wypierając z wzgórz i winnic Turków na równinę, gdzie miała uderzyć na nich jazda.

Król sam przejeżdżał linję bojową, mając przy sobie dwóch jeźdźców, jednego z proporcem królewskim, a drugiego z włócznią, na której zatknięte było skrzydło sokole, oznaka wodza naczelnego. Towarzyszył mu stale królewicz Jakób.

Zacięty bój ze zmiennem szczęściem, gdyż Kara-Mustafa, dojrzawszy niebezpieczeństwo, rzucił wszystkie swe siły do walki, toczył się do godz. 5 po południu, gdy król zdecydował się rzucić do ataku całą jazdę polską. Pierwsza uderzyła chorągiew husarska strażnika koronnego Zbrożka, którą król wysłał, ażeby zbadać teren. Żelazne zastępy rycerstwa polskiego runęły na szeregi tureckie, w blaskach wrześniowego słońca zajaśniały nagle, jak zorza, wspaniałe stalowe pancerze, zaszumiały skrzydła husarzy i zagrała artylerja Kątskiego.

Z okrzykiem „Jezus, Marja!“ mknęli husarze na szeregi tureckiej kawalerji. Próżno Kara Mustafa gromadzić zaczął gwałtownie swe pułki, próżno wywiesić kazał zielony sztandar proroka, próżno skierował na atakujących ogień swej artylerji.

Rzucone przez Sobieskiego 7000 husarji zmiotło ich poprostu, a pierwsi Tatarzy z hanem Murad Girejem poczęli uciekać, wnosząc popłoch w szeregi tureckie.

Wtedy sam król na czele części husarji runął na oddziały, osłaniające Kara Mustafę, a na ten widok przerażenie ogarnęło do tego stopnia Turków, że w panice uciekać poczęli, pozostawiając wszystko na łup zwycięzcom.

Sam wielki wezyr, dumny Kara Mustafa, dosiadłszy konia, szukał ratunku w ucieczce „na jednym koniu i w jednej sukni", wydawszy jednak przedtem rozkaz wycięcia wszystkich jeńców. Lecz paniczna ucieczka barbarzyńców przeszkodziła wykonaniu tego haniebnego a okrutnego rozkazu.

Szalony atak husarji polskiej wywołał ogólny zachwyt, a inżynier francuski Dupont pisał o armji tureckiej, że „w jednej chwili znikła z przed oczu" pod atakiem husarzy, którzy mówili: „gdyby sklepienie niebios runęło na ziemię, tobyśmy je wstrzymali swemi kopjami".

Bitwa była skończona niebywałą w dziejach porażką Turków. Lekkie chorągwie polskie rozpoczęły za nimi pogoń, a pozostałych pod murami jańczarów wyciął lub wziął do niewoli ks. Karol

Lotaryński przy pomocy Hieronima Lubomirskiego.

A gdy zastępy tureckie pierzchały w popłochu, jak pisał sam król: „Przybiegały tedy do mnie książęta, jako to elektor bawarski, Waldeck, ściskając mnie za szyję, a całując w gębę, generałowie zaś w ręce, nogi; cóż dopiero żołnierze, oficerowie i regimenty wszystkie kawalerji i infanterji wołały: „Ach unser braver König!“

Entuzjazm i radość panowały powszechne, a gdy zapadła noc, król nakazawszy powszechną ostrożność, gdyby nieprzyjaciel, ochłonąwszy z przerażenia, powrócił i nie chciał powetować klęski, sam zasiadł w namiocie wielkiego wezyra, by zawiadomić ukochaną Marysieńkę o wyniku bitwy.

„Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza i najukochańsza Marysieńko! — pisał: Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały. Działa wszystkie, obóz wszystek, dostatki nieoszacowane dostały się w ręce nasze. Nieprzyjaciel zasławszy trupem aprosze, pola i obóz, ucieka w konfuzji. Wielbłądy, muły, bydło, owce, które to miał po bokach, dopiero dziś wojska nasze brać poczynają, przy których Turków

trzodami tu przed sobą pędzą. Drudzy zaś osobliwie des renegats na dobrych koniach i pięknie ubrani od nich do nas uciekają".

Nazajutrz znów entuzjazm trwał bez zmiany, a ks. Karol Lotaryński i elektor saski przybyli z powinszowaniami. Książę anhaltski pisał do elektora brandenburskiego: „Król polski sprawował naczelne dowództwo, a znajdował się wszędzie, gdzie był ogień największy."

Entuzjazm wzrósł jeszcze bardziej, gdy przekonano się o olbrzymich bogactwach, które stały się łupem zwycięzców. Nieprzeliczone skarby w broni, dywanach, złocie i srebrze stały się zdobyczą nietylko wojska, ale i mieszkańców Wiednia, którzy z nich odbudowali zburzone domy swoje, i jeszcze zbogacili się.

Udziałem króla stały się namioty Kara Mustafy „tak obszerne, jako Warszawa albo Lwów w murach", z ogrodem, fontannami, łaźniami i zwierzyńcem, oraz wszystkie bogactwa tegoż. A było ich sporo.

„Mam, — pisał król do swej Marysieńki: wszystkie znaki jego wezyrskie, które przed nim noszą, chorągiew mahometańską, którą mu dał cesarz jego na wojnę i którą dziś że jeszcze posła-

łem do Rzymu ojcu świętemu... Namioty, wozy wszystkie dostały mi się i mnóstwo jego przedmiotów, bogatych i pięknych, ale przebogatych, lubo się jeszcze siła rzeczy nie widziało. Niema porównania z łupami wziętemi pod Chocimem! Kilka samych sajdaków rubinami i szafirami sadzonych, stoją kilka tysięcy czerwonych złotych. Nie rzekniesz mnie tak, moja duszko, jako więc tatarskie żony mawiać zwykły mężom, bez zdobyczy wracającym, „żeś ty nie junak, kiedyś bez zdobyczy powrócił", bo ten, co zdobywa w przedzie być musi".

Okupiono to zwycięstwo znacznemi stratami, legło bowiem z pośród wojsk sprzymierzonych do 2000 ludzi, podczas gdy Turków obliczano od 5000 do 40.000 ludzi. Wśród poległych Polacy stanowili większość, to też słusznie pisał Sobieski:

„Ślubuję, żeśmy dobrze krwią szlachecką oblali tę przysługę cesarską i całego chrześcijaństwa, a ich wojska tak szczęśliwe, że takiej szkody nie mają".

Lecz ten entuzjazm wyzwolonych z nieszczęścia trwał krótko bardzo, gdyż już nazajutrz cesarz Leopold I, zazdroszcząc sławy królowi polskiemu, nadesłał rozkaz, ażeby nikt przed nim nie wjeżdżał do stolicy. Lecz Sobieski, nie zważając na to, wyraził po obejrzeniu okopów tureckich ży-

czenie zwiedzenia miasta, a komendant miasta hr. Starhemberg nie mógł mu odmówić tego.

Wjechał więc król do Wiednia, poprzedzany przez wielką chorągiew turecką, dwa buńczuki i złotą szablę turecką, a za nim prowadzono karego konia Kara Mustafy. Po wysłuchaniu mszy, gdy jechał na obiad do komendanta, lud okazywał mu swoją radość, tłumioną przez oficerów i urzędników cesarskich, co spostrzegłszy król, „dlatego, zjadłszy tylko obiad u komendanta, wyjechałem z miasta tu do obozu, a pospólstwo, ręce wznosząc, prowadziło mnie aż do bramy"...

Spotkanie króla z cesarzem dało powód do nowych szykan ze strony tego ostatniego. Po wielu układach co do etykiety, król w dn. 14 września spotkał się z cesarzem na polach pod Szwechat. Cesarz z elektorem bawarskim i dostojnikami, i król z hetmanami i senatorami zbliżyli się do siebie. Spotkanie to opisał sam Sobieski:

„Przywitaliśmy się tedy dosyć ludzko. Uczyniłem mu kompliment kilka słów po łacinie. On tymże odpowiedział językiem dobremi słowami. Stanąwszy tedy przeciwko sobie, prezentowałem mu syna swego, który się mu zbliżywszy, ukłonił. Nie pociągnął cesarz nawet rękę do kapelusza, na co ja patrząc, ledwom nie strętwiał"...

Podobnie wzgardliwie zachował się cesarz przy przedstawianiu mu hetmanów i senatorów, i podczas przeglądu wojska, czem wywołał ogólne oburzenie.

I na rozkaz niewdzięcznego a pysznego cesarza „zaraz się wszystko odmieniło, jakby nas nigdy nie znano“, — żalił się Jan III w listach do Marysieńki. Zabrakło dla oswobodzicieli żywności, dla rannych — pomieszczeń. „Chorzy nasi, — pisał król: na gnojach leżą i niebożęta postrzeleni, których bardzo siła, a ja na nich nie mogę uprosić szkuty jednej, abym ich mógł do Pressburga spuścić i tam ich swoim sustentować kosztem“.

Nie dosyć, zwłok bohaterów polskich nie pozwolono grzebać na cmentarzach wiedeńskich, a na polu lub spalonych przedmieściach. Żołnierzy polskich, gdy dopadli samotnie żołnierze austrjaccy, obdzierano z płaszczów i nawet zabijano, rabowano wozy, a żadne skargi nie odnosiły skutku.

Taką była wdzięczność cesarza za ocalenie Wiednia.

Tajemnym powodem tego postępowania cesarza, poza pychą i urażoną ambicją, była obawa, że król, który prowadził korespondencję z roko-

szanami węgierskimi, podburzając ich przeciw Turkom, dąży do porozumienia z nimi i zdobycia w ten sposób korony węgierskiej.

Rzeczywiście, usiłowania królewskie odnosiły pewien skutek, gdyż „Węgrowie, — jak sam pisał: którzy byli rebelizowali, co po tej stronie Dunaju, od Styrji wszedłszy, Turków biją, a do nas z poddaństwem i posłuszeństwem przysyłają. W klar mówią Węgrowie: „jeżeli chcą, abyśmy odstąpili protekcji tureckiej, niechże weźmiemy polską, a niech jedno z nimi będziemy“.

Zgryziony i oburzony Sobieski wyruszył sam jeden na dalszą przeciw Turkom wyprawę. Pod Komornem, gdzie stała zdawien dawna załoga cesarska, przeszedł Dunaj i ruszył ku Parkanom. Powoli postępował za nim ks. Karol Lotaryński z wojskiem austrjackiem i niemieckiem.

Wyprawił król w dn. 7 października strażnika koronnego Bidzińskiego, aby podszedł pod Parkany i zobaczył, czy Turcy, których tam Kara Mustafa w znacznej liczbie zgromadził, nie zamierzają tego miasta opuścić. Bidziński wdał się w bitwę i cały pułk utracił. Wsparł go Jabłonowski, a gdy i temu przemoc wraża dokuczać zaczęła, ruszył z pomocą i Sobieski, nie mając całych 3000 żoł-

nierzy przy sobie. Ks. Lotaryński, mimo wezwań, nie przysłał pomocy.

Prowadzona słabemi siłami bitwa, wobec przewagi wroga fatalny przybrała obrót. Wojska polskie poczęły uciekać, mimo że król wsparł je atakiem husarji, a wtedy pogrom stał się powszechny. Zginął wojewoda pomorski, Denhoff i wielu innych. Król, odcięty od syna Jakóba, złamany, strudzony aż do omdlenia, bo do ostatka zatrzymywał uciekających, uchodził z pola bitwy, podtrzymywany przez wiernego Matczyńskiego i szlachcica Czerkasa. Naraz czterech Turków opadło go; życie królewskie znalazło się w niebezpieczeństwie, gdy wierny, nieznanego nazwiska rajtar odparował cios i powalił jednego z nieprzyjaciół z muszkietu.

Turcy oparli się dopiero o obóz cesarski. Na twarzach generałów cesarskich, z wyjątkiem ks. Karola Lotaryńskiego, widniało złośliwe zadowolenie.

Nie złamała ta porażka króla Jana, który tegoż dnia jeszcze chciał wydać bitwę zwycięzcy, Ibrahimowi, baszy Silistrji. Powstrzymał go od tego ks. Karol Lotaryński.

Nazajutrz, wśród nieprzychylnych królowi rozlegać się zaczęły głosy za odwrotem, lecz król zawołał:

— Tę radę w was strach sprawuje! Lubo wojsko wczoraj podrwiło, jutro się poprawi. A co o fortunie mówicie, zdepcę ją, jako małpę, a Boga przeprosiwszy, obaczycie jutro odmianę!...

Jakoż w dn. 9 października ruszono całą siłą ku Parkanom. Kara Mahomet, basza Budy, uszczęśliwiony wygraną dn. 7 października, pospieszył z 30.000 na pomoc baszy Sylistrji i nakazał Tekelemu, aby się stawił na plac boju. Tekeli, prowadzący wtedy układy z Sobieskim, nie usłuchał rozkazu.

W drugiej bitwie pod Parkanami przeciwko 80.000 Turków stanęło mniej niż 30.000 wojsk polskich, lecz mężne natarcie ostatnich zmusiło wroga do ucieczki, a gdy pod naporem uciekających i kulami artylerji Kątskiego załamał się most na Dunaju, tysiące Turków znalazło śmierć w nurtach rzeki.

Wspaniałe to zwycięstwo, stawiane przez Sobieskiego wyżej od wiedeńskiego, rozbiło doszczętnie armję turecką, i otworzyło drogę w głąb prowincji, zajętych przez Turków.

Zdobywszy jeszcze w dn. 27 października potężną twierdzę Ostrzychom, której załoga poddała się na imię samego Sobieskiego, król, zniechęcony do polityki cesarza, który odmawiał traktowania

z Tekelim, jako buntownikiem, i nie chciał udzielić żądanej przez niego amnestji, postanowił wrócić do domu.

Odwrót Sobieskiego, od 3 listopada do 14 grudnia, niejeden jeszcze piękny czyn wojenny uświetnił. Zdobyto na Turkach zamek obronny Szecin, który cesarskiej oddano załodze. Odwrót odbywał się przez Słowaczyznę, wśród ciągłych napaści oddziałów węgierskich, które, zawiedzione w swych nadziejach dzięki cesarzowi, przerzuciły się otwarcie na stronę turecką i atakowały wojska polskie.

Doszło do większego starcia z niemi pod Preszowem i trzeba było zdobywać sam Preszów. Tam też połączono się z opóźnionemi wojskami litewskiemi, a po radzie wojennej, pozostawiwszy je na Spiszu, podążył król z resztą wojska do Polski. W dn. 14 grudnia przybył król do Lubowli, a stamtąd pospieszył do Starego Sącza, gnany tęsknotą do umiłowanej a oczekującej tam na niego Marysieńki. W wigilję Bożego Narodzenia odbył tryumfalny wjazd do Krakowa.

Tak skończyła się wiekopomna wyprawa wiedeńska.

XIII.

W PĘTACH LIGI

Zwycięstwo, odniesione pod Wiedniem, miało olbrzymie znaczenie nietylko dla Polski, ale i dla całej Europy.

Opromieniona sławą jego Polska urosła znacznie w powadze, wysunęła się znów na przodujące miejsce wśród państw w Europie, z głosem jej poczęto się liczyć, a imię Sobieskiego było na ustach wszystkich, stając się przedmiotem czci i hołdów nawet monarchów cudzoziemskich.

Wszelkie wysiłki cesarza w kierunku pomniejszenia sławy Sobieskiego pozostały bez powodzenia. A przecież złamanie przez niego potęgi Turcji u bram Wiednia przyczyniło się do wzrostu potęgi Austrji, podniosło jej znaczenie, i, niestety, dało powód do jeszcze jednego dowodu jej wdzięczności w sto lat nieomal, pod postacią udziału w rozbiorach Polski.

Drugim, ważnym wynikiem tego zwycięstwa, było złamanie nazawsze już potęgi tureckiej, która

z upadku nie podniosła się już nigdy, wypierana z swych posiadłości stopniowo już to przez ujarzmione ludy słowiańskie, które, przekonawszy się o kruchości tego olbrzyma, poczęły chwytać za broń, ażeby swą wolność wywalczyć, już to przez Rosję, która ochraniana przez Polskę, jak murem, od napaści Turków i Tatarów, krzepła, rosła na siłach, by potem zgnieść swą osłabioną walkami obronicielkę.

Dla Polski zwycięstwo to miało pozatem tę korzyść, iż powstrzymało Turków i Tatarów od napaści na ziemie pograniczne. Już w r. 1683, gdy król zbierał triumfy pod Wiedniem, kasztelan krakowski, Andrzej Potocki, na czele małych sił odzyskał prawie całe Podole i Ukrainę, z wyjątkiem zamków, obsadzonych załogami tureckiemi.

Kozacy znów, pod wodzą Kunickiego, wpadli na Mołdawję, zajęli cały kraj aż po Dunaj, a hospodar Petryczenko poddał się królowi polskiemu.

Król Jan III, opanowany myślą zupełnego rozgromienia potęgi tureckiej, krzątał się energicznie około utworzenia nowej ligi antytureckiej, do której chciał wciągnąć nawet państwa niechrześcijańskie, jak Persję i inne, do których wysyłał poselstwa. Wreszcie w kwietniu 1684 r. zawarty został traktat między Polską, Wenecją a cesarzem, two-

rzącymi Ligę świętą pod patronatem papieża, zadaniem której była dalsza walka z Turcją.

Lecz Turcy zdołali się już opamiętać po klęsce doznanej, a nowy wezyr Kara Ibrahim, który objął władzę po uduszonym za Wiedeń w grudniu w Belgradzie Kara-Mustafie, pchnął Tatarów w granice Rzeczpospolitej. Kunicki musiał uciekać, zdradzony przez Wołochów, a następnie został zamordowany przez czerń w Niemirowie, w maju zaś Tatarzy wtargnęli w granice Polski, paląc i rabując.

W lecie przystąpił król do wyprawy na Kamieniec, lecz zapał narodu już osłabł, siły jego były słabe, zdziesiątkowane w ustawicznych bojach, podatki nie wpływały.

Mimo to wyruszył król z wojskiem polskiem i litewskiem na Podole, a towarzyszyli mu hetmani, królowa, ambasadorowie: austrjacki, wenecki, hiszpański i wielu znakomitych cudzoziemców. Po zdobyciu Jazłowca, goście cudzoziemscy opuścili obóz, a król w dn. 3 września stanął w Żwańcu. Skutkiem deszczów rzeki górskie wezbrały tak, że Kamieniec otoczony był wokoło wodą, załoga zaś jego nie chciała przyjąć bitwy.

Uwiedziony wiadomościami o zaburzeniach w Konstantynopolu, król postanowił, wbrew zdaniu hetmanów, przeprawić się przez Dniestr do

Chocimia i zająć Mołdawję, porozumiawszy się uprzednio w tym celu z jej hospodarem Kantemirem.

Budowa mostu przez Dniestr szła opornie, więc król przerzucił kilka chorągwi petyhorców wbród, a tymczasem Soliman basza Seraskier zbliżał się do pól cecorskich, wysyłając naprzód 10.000 Tatarów, którzy przerwali roboty około mostu i znieśli pułk kurlandzki.

Rozkazał król wojskom polskim cofać się pod Żwaniec, a wtedy przybył han tatarski z całą potęgą, przeszedł Dniestr i rzucił hordy swoje na wojska polskie. Położenie górzyste, poprzerzynany rwącemi rzekami kraj sprzyjał wielce partyzantce Tatarów, jakoż król, wyruszywszy ze Żwańca 2 października, musiał przez dni 15 trzymać na wodzy całą potęgę Tatarów, szarpiących go ze wszystkich stron, licząc na to, że wyszedłszy na równe miejsce, wyda bitwę idącemu za nim Seraskierowi. Lecz Tatarzy, odprowadziwszy króla aż pod Czortków, wrócili do Kamieńca, a ostrożny Soliman basza nie ruszył się nawet z Chocimia.

Tak, z wielkim bólem króla, spełzła na niczem cała wyprawa. W dn. 2 listopada opuścił król wojsko, pozostawiwszy je na leżach zimowych na granicy, przeważnie w dobrach własnych.

W takich warunkach zebrał się sejm w r. 1685. Miał on obmyśleć zapłatę wojska, które z wyprawy wiedeńskiej „bose“ wróciło do domu i środki na dalsze prowadzenie wojny.

Lecz w miarę stygnięcia zapału, wywołanego tryumfem wiedeńskim, zwłaszcza po niepowodzeniu kamienieckiem, gasła powaga Sobieskiego, trzymająca na wodzy senatorów i szlachtę, odnowiły się dawne spory i kłótnie, wywołane podrażnieniem ambicyj osobistych, tak zgubne dla państwa.

Pierwszy powód do tego dało zwołanie sejmu do Warszawy, a nie, jak należało, do Grodna, a gdy zaledwie uspokojono Litwinów, wystąpił znów z pretensjami starosta żmudzki Pac z powodu oddania buławy polnej litewskiej Ogińskiemu. Wystąpienie jego przeciwko królowi było tak gwałtowne, że Jan III, nie mogąc powstrzymać oburzenia, porywał się do szabli.

Podobnie ostro wystąpił w senacie Grzymułtowski, krytykując administrację skarbową, przedstawiając, jak niedostateczne są dochody z ceł i jak łatwo przyszłoby z tego źródła pokryć wydatki na utrzymanie piechoty. Wystąpienie jego było słuszne, lecz powodem jego była prywata, gdyż oddawna już ubiegał się o dzierżawę ceł i ofiarowywał za to dość znaczne podwyższenie dochodów.

Jednocześnie spotkał króla dotkliwy cios ze strony sprzymierzeńców. Cesarz Leopold I, który w tym czasie zawarł 20 letni rozejm z Ludwikiem XIV, zaczął się odwracać od polskiego sprzymierzeńca, a dowodem tego było wydanie przyrzeczonej królewiczowi Jakóbowi arcyksiężniczki Marji Antoniny za elektora bawarskiego. Podobnie i papież robił trudności królowi w obsadzeniu opactw polskich, wstrzymywał prekonizację Wydźgi na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, wreszcie nadał kapelusz kardynalski, wbrew intencjom króla, Michałowi Radziejowskiemu, synowi osławionego Hieronima Radziejowskiego i podobnemu jak ojciec intrygantowi.

Rozgoryczony tem wszystkiem Jan III, cofnął się od zamierzonej wyprawy na Turków i chory wrócił do Żółkwi, pozostawiając dowództwo hetmanowi Jabłonowskiemu. Wyprawa ta, w r. 1685, skończyła się niepowodzeniem i trudnym odwrotem tegoż z Bukowiny.

Zrażony postępowaniem sprzymierzeńców, król zwracać się zaczął do Francji i wysłał tam w poselstwie kanclerza Wielopolskiego, szwagra królowej, na co w odpowiedzi Ludwik XIV przysłał w poselstwie do Polski drugiego jej szwagra, znanego już posła de Bethune.

Wobec takiej zmiany, przestraszeni członkowie Ligi uciekli się do nowych sposobów, ażeby skłonić go do dalszego udziału w wojnie. Użyto do tego celu jezuitę ks. Vota, który, zaprawiony do knowań dyplomatycznych na dworach książąt niemieckich, potrafił tak go oplątać i taki nad szczerze religijnym królem pozyskać wpływ, że ten we wszystkiem ściśle według jego postępował wskazówek. Łudzono go przytem ofiarowaniem Wołoszczyzny i Mołdawji dla królewicza Jakóba, przyczem cesarz obiecywał pomoc zbrojną dla zdobycia obu prowincji.

Pod naciskiem ks. Voty, łudzącego go jeszcze nadzieją nawrócenia Moskwy na unję, zdecydował się Jan III na krok stanowczy i wysłał do Moskwy w poselstwie Krzysztofa Grzymułtowskiego, który w r. 1686 zawarł wieczny pokój z carami, odstępując Moskwie oprócz Smoleńska, Czernichowa, Drohobuża i Staroduba, Kijów z pięciomilowym okręgiem nazawsze. Wzamian za to obowiązywała się Moskwa wypłacić 1.500.000 talarów i prowadzić wojnę z Tatarami, oczywiście we własnym interesie, aby zczasem zawładnąć zupełnie Krymem.

Nie chciał się zgodzić na te warunki Jan III, uznając je, słusznie zupełnie, za ciężkie, lecz podniecany przez Ligę do walki z niewiernymi, opa-

nowany złudnym mirażem zdobyczy na Turcji, musiał pod naciskiem Ligi i jej rzecznika ks. Vota ustąpić.

Poglądy jednak swoje wyraził na radzie senatu we Lwowie, mówiąc:

— Bodajby był język mój wprzódy przyschnął, aniżelim miał tak ciężkie kondycje poprzysiąc, które na szkodę Rzeczpospolitej tyle odrywają ziem. Potomność będzie mnie obwiniać, twarda jednak konieczność zmusza nas do tego.

A w dn. 22 grudnia t. r. król wobec posłów moskiewskich we Lwowie, stojąc na tronie i z ręką na ewangelji powtarzając słowa przysięgi, przy ostatnich słowach rozpłakał się, a „widząc rozrzewnienie Jego Kr. Mci nie było senatora, któryby nie płakał".

I nie dziwota. Toć przecież traktat pokojowy, nazwany od swego twórcy „Grzymułtowskim", przekreślał w zupełności zdobycze Batorego, Zygmunta III i Władysława IV, kładł podwalinę pod przyszłą potęgę Rosji, która tak zgubną okazała się dla Polski, odstępował na wieki ziemie, tak obficie zbroczone krwią rycerstwa polskiego. A wszystko to czynił Sobieski dla złudnych nadziei przymierza z przewrotnym cesarzem, dla celów

nowej krucjaty, do której pchał go papież, licząc, że zdoła pozyskać dla tych celów i Moskwę.

Jeszcze przed zaprzysiężeniem pokoju z Moskwą przekonał się o zawodności tych rachub. Wyprawa jego latem 1686 r. na Wołoszczyznę, mimo dotarcia do Jass, opadnięta przez Turków i Tatarów, nie doczekawszy się obiecanych posiłków cesarskich, jak również i napaści Moskwy na Krym, musiała wśród wzburzonej ludności, głodu, posuchy i pożaru stepów, wracać ze stratami do domu.

A tymczasem cesarzowi, właśnie skutkiem tej wyprawy, odciągającej wojska tureckie, sprzyjało stale powodzenie. Ks. Karol Lotaryński zdobył Budę, Pięć Kościołów i Szegedyn, znany z okrucieństwa Karaffa ogniem i mieczem uśmierzał powstańców węgierskich, a po zwycięstwie pod Mohaczem syn Leopolda I, Józef, uwieńczył skronie koroną królewską węgierską. I Wenecjanie odnieśli korzyści z tej wyprawy, zajmując Moreę, jedna tylko Polska nie mogła odzyskać ani Kamieńca, ani uwolnić się od napaści tatarskich, a ponosiła dotkliwą stratę skutkiem pokoju z Moskwą.

Mało tego, począł cesarz podstępnie knuć spiski w Polsce, byle tylko nie dopuścić do wzrostu potęgi własnej króla, a chętnych w tej robocie zna-

lazł sprzymierzeńców w osobach elektora brandenburskiego i senatorów polskich, wrogo usposobionych do monarchicznych dążeń króla i wtrącania się do polityki królowej. Utworzono formalny spisek, na czele którego stanął kanclerz Wielopolski, szwagier królowej, Lubomirscy, Leszczyński, Sapiehowie i inni.

Spisek ten, zawiązany pod cichym protektoratem cesarza, miał w zamiarach swoich nawet detronizację króla i osadzenie na tronie ks. Karola Lotaryńskiego. Nie przebierali też spiskowcy w środkach, rozrzucając ohydne paszkwile przeciwko królowi, nie cofając się nawet przed pomawianiem go o zmawianie się z Tatarami.

Burza prawdziwa wybuchła w sejmie, zwołanym na początku r. 1688 do Grodna. Stronnictwo opozycyjne czepiało się byle okazji, ażeby niedopuścić do obrad, aż wreszcie w pierwszych dniach marca sejm został zerwany, a wynikiem tego było rozejście się wojsk z miejscowości pogranicznych i napad Tatarów na szereg miast kresowych.

Zwołana rada senatu miała również przebieg burzliwy. Zebrani senatorowie w ostry sposób atakowali króla, że chce zniweczyć wolność elekcji, nazywali go tyranem, aż wreszcie zgryziony, zła-

many król przemówił do nich gorzkiemi słowy, mówiąc jakby w proroczem uniesieniu:

— Dobrze znał gorycze duszy ten, który powiedział: w małych troskach znajdą się słowa, w wielkich słów zabraknie. Zaiste zamilknie z wielkiego zdziwienia świat chrześcijański, zadziwi się potomność, widząc nas tak ogołoconych z wszelkich środków obrony i pomocy. Słyszałem przed kilku dniami głos do mnie zwrócony, abym nie nękał wolności i zwrócił ją, jak gdyby jej nie było. Przysiągłem Bogu i żal mi nie będzie tej przysięgi, pomnę ją na pacta conventa, pomnę com winien ojczyźnie i wolności... Niech mówca on zwróci głos raczej ku tym pseudo-teologom, którzy bez biskupów o rozwód się starają, którzy podług słów pisma św. lekkomyślnym poświęcają się zamiarom, którzy godziwymi lub niegodziwymi środkami starają się o własność cudzą, o których mówi prorok: „Jeszcze czterdzieści dni a Niniwa zniszczoną zostanie!“ Pokaże się kiedyś za pomocą Boga, który najskrytsze tajniki serca przenika o czem to ludziom wolno mówić i myśleć za życia króla, kto to stara się o postawienie ołtarza przeciw ołtarzowi, kto obcych szuka bogów! I zaiste! pomści się na nich Wszechmocny!...

Senatorowie wysłuchali tych zarzutów w milczeniu, odkładając swój odwet do następnego sejmu.

Tymczasem zły los, prześladujący króla, szykował mu nowy cios, zadany rękami dotychczasowego sprzymierzeńca. W maju r. 1688 zmarł elektor brandenburski, a syn i następca jego, Fryderyk III, zdawał się zabiegać o przyjazne stosunki z Polską.

Jan III postanowił skorzystać z tego dla celów osobistych i ożenić królewicza Jakóba z owdowiałą od roku księżniczką Ludwiką Karoliną Radziwiłłówną. Wszystko zdawało się układać pomyślnie, uzyskano jej zgodę, poparcie elektora, wymieniono nawet osobiście pierścionki i portrety, sporządzono nawet akt, którym księżniczka zobowiązywała się wyjść za królewicza pod grozą utraty swoich dóbr litewskich, gdy w sprawę tę wmięszał się cesarz i zaczął swatać za nią szwagra swego, ks. Karola Filipa Neuburga.

Piękny i silny książę pozyskał serce księżniczki, i ta potajemnie wzięła z nim ślub w pałacu ambasadora austrjackiego w Berlinie, wkrótce po wyjeździe królewicza Jakóba.

Oburzyło to wielce króla i królowę, którzy uważali to za osobistą zniewagę ze strony cesarza, myśleli o odwecie, do czego zachęcał ich gorąco

król Ludwik XIV, popychając wprost do wojny z cesarzem i elektorem.

Sprawa cała miała znaleźć rozstrzygnięcie na sejmie, zwołanym na koniec roku 1689. Z początku samego sejm zapowiadał się dla króla pomyślnie. Wielu posłów stanęło po stronie króla przeciwko elektorowi. Poseł podlaski Niemira wniósł, aby elektorowi odebrano lenno pruskie, inni stronnicy króla odmawiali ks. neuburskiej prawa do dóbr litewskich i żądali ich konfiskaty. Król postawił projekt, aby dochody z tych dóbr poszły na korzyść Rzeczpospolitej.

Lecz elektor potrafił się zabezpieczyć przeciw podobnym zamachom. Nie żałując złota, pozyskał wojewodę poznańskiego, Rafała Leszczyńskiego, który wyszydził całą sprawę, jako „krumenalną“ (kieszonkową), a nie „kryminalną“, a przekupieni kwotą 60.000 talarów Sapiehowie, a za nimi cała Litwa, stanęli tak mocno za prawami księżnej neuburskiej, że król, pragnąc doprowadzenia do końca sejmu, cofnął swój projekt.

Niewiele pomogła ta wspaniałomyślność. Opozycja rzuciła się z zajadłością na politykę zagraniczną króla, a w dn. 7 lutego przyszło do jawnego skandalu na posiedzeniu sejmu. Biskup chełmiński, Kazimierz Opaliński, obrażony, że go ka-

tedra warmińska minęła, zaatakował osobno króla, kończąc swe przemówienie okrzykiem:

— Albo panuj sprawiedliwie, albo przestań panować!...

Oburzony tem do żywego wojewoda bełski Matczyński wystąpił z żądaniem, aby wszystkich biskupów, jako burzycieli szkodliwych do Rzymu wygnać. Wszczęła się zacięta kłótnia. Opaliński, nie pożegnawszy i nie przeprosiwszy króla, wyjechał z Warszawy, a Jan III uczuł się tem tak dotknięty, że chciał wystąpić przez kanclerza z projektem abdykacji, lecz kasztelan sandomierski, Stefan Bidziński, stary wojownik, odradził mu to, mówiąc:

— Rzeczpospolita jest w malignie, trzeba jej krwi upuścić...

Zamęt rósł, wzmagał się, aż wreszcie król, podobnie jak w r. 1683, postanowił wystąpić przeciwko opozycji z oskarżeniem o spisek i zdradę stanu, przedstawiając posiadane na to dokumenty. Wybrano komisję, która miała się zająć rozpatrzeniem ich, lecz podskarbi litewski Benedykt Sapieha pokrzyżował jego plany, odczytując w sejmie akt tego związku, który miał rzekomo na celu stawanie w obronie wolności elekcji i wyłączenie Piasta od tronu.

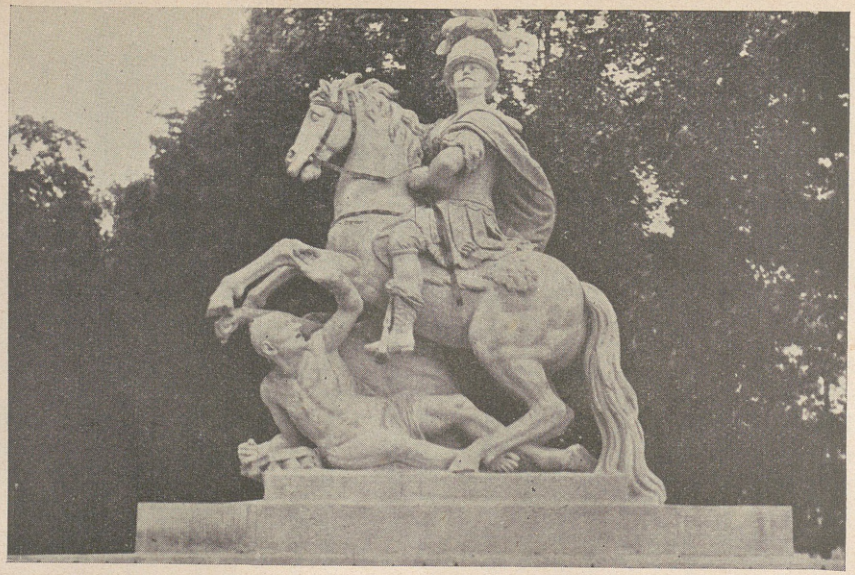

Pomnik Jana III. w Warszawie
(rzeźba Pincka z roku 1788)

Próbował król przebaczeniem uraz zjednać Sapiehów, dążąc do zakończenia sejmu. Ci jednak, wywiązując się z obietnic, danych elektorowi, podmówili posła litewskiego Szołkowskiego, ażeby w początkach kwietnia 1689 r. zerwał sejm.

Dokonał on tego, poczem wyniósł się z izby poselskiej. Próżno poszukiwano go po całej Warszawie, a w sejmie doszło do przykrej kłótni między stronnikami króla a opozycją, w wyniku której poseł wileński Dąbrowski czynnie znieważył biskupa wileńskiego Brzostowskiego. Dobyto szabel, a biskup Brzostowski szukał schronienia u stóp tronu.

W wyniku tego prymas Radziejowski z przyczyny znieważenia kapłana rzucił trzydniowy interdykt na Warszawę.

I to nie poskutkowało. W dn. 2 kwietnia Szołkowskiego nie było. Wtedy król pokazał stanom jeden jeszcze dokument, świeżo znaleziony, i relację agenta brandenburskiego Wicherta do elektora, wychwalającą dobre sprawowanie się Sapiehów na Sejmie.

Sejm został jednak zerwany, stronnictwo cesarsko-brandenburskie tryumfowało.

XIV.
ZMIERZCH

Upadał coraz bardziej na siłach nie tyle pod brzemieniem lat, ile trudów wojennych i trosk bezgranicznych król potężny w boju, a bezsilny w walce z rozzuchwaloną oligarchją krajową i, niestety, z własną rodziną.

Coraz częściej stawało mu przed oczyma widmo straszliwych nieszczęść, czyhających ze wszech stron na Rzeczpospolitą, a którym zaradzić nie czuł się już na siłach... Szukał też przed niem schronienia i zapomnienia w uroczym, zbudowanym przez siebie pałacu wilanowskim.

Lecz i tam ścigały go echa waśni stronnictw i kłótni domowych. Pragnął się wyzwolić z pęt św. Ligi, przechylając się na stronę Ludwika XIV, który właśnie z cesarzem wszczął wojnę, lecz czuwający nad nim O. Vota zapobiegł temu i znów wzmocnił Ligę.

Cesarzowi, prowadzącemu wojnę z Ludwikiem XIV, zagroziło znów niebezpieczeństwo od strony

Turcji, w której nowy wezyr Mustafa Kiupriuli, po dokonaniu szeregu reform, podążył z silnem wojskiem przeciwko Austrji, odnosząc zwycięstwa nad wojskami cesarskiemi.

Zagrożony poważnie cesarz, uciekł się znów o pomoc do Polski, a zjednawszy sobie przy pomocy nuncjusza Cantelmi biskupów, przy ich pomocy pokonał na sejmie r. 1690 stronnictwo pokojowe — francuskie. Sejm, którego nie udało się zerwać posłowi francuskiemu, uchwalił podatki i zaciągi na nową wojnę.

Pozatem parę królewską zjednał obietnicą małżeństwa królewicza Jakóba z siostrą cesarzowej, Elżbietą Neuburską, siostrą owego Neuburga, który poślubił Radziwiłłównę, potulną a ubogą Niemką.

Ślub odbył się w dn. 8 lutego 1691 r. w Warszawie, a wkrótce wszczęły się niesnaski domowe między Marją Kazimierą a synową, w której obronie stanął królewicz Jakób. Niesnaski te w niedługim czasie przerodziły się w nienawiść.

Mąciły spokój królewski te ustawiczne kłótnie, zwłaszcza w czasie gdy szykował się do nowej wyprawy tureckiej, mającej przywrócić dawny blask orężowi polskiemu. W wyprawie tej mieli towa-

rzyszyć królowi hetmani i obydwaj synowie, Jakób i dorastający Aleksander, lecz Jakób, skłócony z matką, odmówił udziału. Dopiero ks. Vota udało się nakłonić go do posłuszeństwa.

W dn. 15 sierpnia odbyła się rada wojenna w Złoczowie. Postanowiono zdobyć Suczawę i Sorokę, dwa główne śpichrze Kamieńca, a następnie, połączywszy się z obiecanymi posiłkami austrjackimi, które z Siedmiogrodu nadejść miały, zdobyć ostatecznie Mołdawję i Wołoszczyznę, obiecaną królewiczowi we władanie. Liczono przytem, że Kamieniec, otoczony ze wszystkich stron, będzie musiał poddać się ostatecznie.

Po zdobyciu Soroki w dn. 27 sierpnia wojska polskie i litewskie przekroczyły Dniestr pod Niżniowem, a Prut pod Śniatynem, dążąc ku Suczawie. W tej drodze spotkano się z sułtanem budziackim i 30.000 Turków, prowadzącymi zwykły prowjant do Kamieńca. W dn. 10 i 11 października staczano krwawe harce, które 12-go przeszły w krwawą walną bitwę.

Jak pisze Matczyński, król „nadszedł, spojrzał i zwyciężył", ale było to już ostatnie zwycięstwo. Turcy i Tatarzy uciekli, po stronie polskiej znaczne były straty.

Zwrócił się następnie król ku granicy siedmiogrodzkiej ku Niemczy nad Mołdawą, którą zdobyto. A tymczasem nadeszła wiadomość, że korzystając ze zwrócenia się większych sił tureckich przeciw Polsce, wojska cesarskie odniosły w dniu 29 sierpnia walne zwycięstwo nad Turkami pod Szlam-Kamen, przyczem wezyr Mustafa Kiupriuli poległ.

Upojony zwycięstwem cesarz zapomniał znów o swoim sprzymierzeńcu, któremu je zawdzięczał. Nie przysłał, pomimo nalegań, obiecanych 5000 posiłków, a nadomiar wszystkiego nie pozwolił nawet na dowóz żywności z Siedmiogrodu, tak, że musiała ją królowa przysyłać z Sambora. Ustawiczne deszcze, wylew rzek, dotkliwe zimno nie pozwalały królowi na dalsze posuwanie się naprzód, a rozpoczęty odwrót zmarnował i zdemoralizował do reszty wojsko. W czasie odwrotu padło do 20.000 samych koni. Do granicy przyprowadził król tłum żebraków i straszydeł. Tak się skończyła ostatnia wyprawa bohatera.

Miotał się król w pętach św. Ligi, pragnąc uczciwie wypełnić przyjęte zobowiązania wobec sprzymierzeńców, którzy znów ze swej strony postępowali z nim nieuczciwie i nielojalnie, dążąc

przez ustawiczne szarpanie się Polski w bezowocnych bojach do osłabienia jej potęgi, a przez to przyczynienia się do własnego wzrostu.

Tak postępowała Austrja, korzystająca skwapliwie z pomocy Jana III, lecz stale jej mu odmawiająca, tak postępowała Moskwa, łudząca króla udawanemi wyprawami na Krym.

Wymykający się ze słabnących rąk króla ster władzy pochwyciła skwapliwie Marja Kazimiera, a przejęta nienawiścią do syna i synowej, w zupełności oddanych cesarzowi, przerzuciła się na stronę Ludwika XIV i Francji, hamowana jedynie w swych zapędach przez olbrzymie wpływy na króla O. Voty.

Postarała się też usunąć go na dłuższy czas przez wysłanie z Polski i wtedy rozpoczęły się zabiegi jej, jak i dworu francuskiego celem skłonienia króla do zerwania z św. Ligą i zawarcia pokoju z Francją.

Pod wpływem Francji, przybył w lipcu 1691 r. do króla do Jaworowa specjalny poseł hana tatarskiego, który ofiarowując swe pośrednictwo w zawarciu pokoju z Turcją, deklarował w imieniu sułtana Achmeta II Polsce, wzamian za zerwanie z Ligą, oddanie Kamieńca wraz z Ukrainą i Podo-

lem, a ze strony hana sojusz i oddanie w każdej chwili na rozkazy króla 100.000 Tatarów.

Prócz tego poseł ów, „dziwnie rozumny“ Tatar, wymownie przekonywał króla o szkodliwości pokoju Grzymułtowskiego z Moskwą dla Polski i zachęcał do zerwania go, obiecując pomoc zbrojną przy odebraniu ziem utraconych.

Lecz król odrzucił te korzystne dla Polski propozycje. Skłoniła go do tego zapewne obawa przed nowemi poczynaniami, do których nie czuł się już na siłach, skłonił zapewne lęk przed walką, jakąby musiał stoczyć znów z sejmem, skłoniła również i obawa złamania przysięgi na św. Ligę i przed.. O. Votą.

Być może również, że brał go wstręt do sojuszu z tymi, którym, po zamordowaniu tylu bliskich, wieczystą zemstę zaprzysiągł.

Zaczyna się powolny upadek bohatera, którego orle wzloty spętała walka nietylko z sejmem i magnatami, ale i z własną, tak zawsze umiłowaną żoną, która stopniowo odbierała tronowi urok prawości i cnoty. Zawiedziony we wszystkiem i na wszystkich król, porzuca już myśl o wielkich czynach i myśli tylko o sprawach własnych, o zapewnieniu tronu synowi, oraz o gromadzeniu pieniędzy. Patrzy też przez palce na szeroko praktyko-

wany przez królowę handel urzędami, pomnażający i tak olbrzymi majątek królewski.

Nie stanął też, jak dotychczas, na czele wojska, gdy w październiku 1693 r. obrażony odrzuceniem propozycji han rzucił na Ruś Czerwoną swe hordy, pustoszące wielką dzielnicę i uprowadzające olbrzymi jasyr. Nurtująca go od dłuższego czasu choroba, nie pozwoliła mu przybyć do Warszawy na sejm w grudniu 1693 r., tak, że zastępstwo powierzył prymasowi. Lecz sejm ten został zerwany i żadna decyzja w ważnych sprawach nie zapadła.

W zastępstwie chorego króla kierunek polityki zagranicznej dostał się w ręce Marji Kazimiery, która znów stała się powolnem narzędziem polityki Ludwika XIV, dążącego do rozbicia św. Ligi i osłabienia cesarza. Wysunął on też koncepcję porozumienia Polski z państwami skandynawskiemi celem zwalczenia coraz bardziej rosnącej potęgi morskiej Anglji.

Koncepcja ta, bardzo korzystna dla handlu polskiego i dająca Polsce możność odegrania poważnej woli na Bałtyku, została unicestwiona w r. 1694 przez radę senatu.

Ludwik XIV, dążąc wytrwale do swego celu, wysłał bardzo zdolnego ambasadora, księdza Polignaca, który miał nakłonić króla do zawarcia

pokoju z Turcją i zerwania z Ligą, lecz czuwał nad tem O. Vota i wpływ jego, niestety, zwyciężył.

A wszystko znów rozegrało się na tle małżeństwa dzieci królewskich. Ksiądz Polignac, zgodnie z instrukcjami Ludwika XIV, projektował wydanie zamąż królewny Teresy Kunegundy, ukochanej córki króla, za królewicza duńskiego lub szwedzkiego, oraz ożenienie królewicza Aleksandra z królewną szwedzką.

Lecz O. Voto czuwał, i za inicjatywą cesarza przeprowadził małżeństwo Teresy Kunegundy z elektorem bawarskim, przez co znów związał króla z domem cesarskim.

Zamęt w kraju tymczasem rósł, potężniał, a rej w tych wszystkich wichrzeniach wiedli Sapiehowie, zrywający wszystkie sejmy, nie cofający się nawet przed tworzeniem spisku w celu detronizacji.

Nad wszystkie sprawy wielkiej wagi dla Rzeczpospolitej, wybiła się sprawa zatargu między Sapiehami a biskupem wileńskim Brzostowskim, w której Sapiehowie, mając po swej stronie prymasa, dopuszczali się różnych gwałtów i nadużyć, lekceważąc sobie nawet klątwę.

Próżno nuncjusz i król wzywali obie strony do zgody i pojednania, lecz Sapiehowie, mając za

sobą wszystkich posłów litewskich i przeciwników królewskich, lekceważyli sobie wszystko, a nawet roili o koronie dla hetmana w. lit. Kazimierza Sapiehy. Na sutych ucztach, wyprawianych dla braci szlachty przez tych królików Litwy, odzywały się głosy:

— Król Jan podupadł, ciebie Kazimierzu królem uczynimy!...

Wichrzyli więc bezkarnie, korzystając z bezsiły królewskiej, Sapiehowie, zrywając sejm w r. 1695, a szukając za wysoką opłatą porozumienia z Ludwikiem XIV. Wzniecony przez nich zamęt doprowadzał do takich zwad w całym kraju, że król musiał zagrozić im zwołaniem pospolitego ruszenia przeciwko nim, czem przestraszeni Sapiehowie uspokoili się i weszli w układy z Marją Kazimierą, na żądanie jednak dogorywającego już króla przerwane one zostały.

A tymczasem na rubieżach wschodnich Rzeczpospolitej w zastępstwie króla ciężar walki z Turcją i Tatarami dźwigał na swych barkach hetman w. koronny Stanisław Jabłonowski. Ograniczał się on do niepokojenia Kamieńca od strony okopów św. Trójcy i na przeszkadzaniu w dowozie do niego żywności.

Rok 1694 opromieniony został jednem z ostatnich zwycięstw nad Turkami i Tatarami, gdzie olbrzymi transport żywności wpadł w ręce polskie, lecz już w r. 1695 runęło na Lwów 60.000 Tatarów. Z trudem wielkim odparł ten najazd Stanisław Jabłonowski, rozporządzający słabemi siłami. Lecz cofający się Tatarzy zniszczyli znaczną połać kraju i uprowadzili wielu niewolników.

XV.
ŚMIERĆ BOHATERA

Chylił się tymczasem do grobu Jan III. Przeżywszy swą sławę i szczęście wojenne, ujrzał się na starość otoczonym przez niezgodę domową, zamieszkami w kraju, przygniecionym niemożnością działania. Ogarnęła go dziwna, rozpaczna wprost obojętność na wszystko, choć obok niego intrygowała królowa z posłem francuskim księdzem Polignac'em, choć królewicz Jakób kłócił się zawzięcie z matką i braćmi, choć Sapiehowie i inni wichrzyli, pragnąc pozbawić go tronu.

Jedyne prawie otoczenie jego stanowili O. Vota, lekarze O'Connor i żyd Jonasz i intendent żyd Betsal, zarządzający dobrami królewskiemi i gromadzący dla niego pieniądze. Gnębiła go chorobliwa otyłość, dokuczała bolesna choroba kamienia.

Od początku r. 1696 zamknął się król w ulubionym pałacu swoim w Wilanowie, nie wiele osób dopuszczając do siebie. Zwołana tamże na wiosnę rada senatu pozwoliła królowi wyjechać na kurację

do cieplic czeskich, lecz choroba posuwała się szybko naprzód. Marja Kazimiera, w przeczuciu bliskiej śmierci króla, zwróciła się do biskupa płockiego, Załuskiego z prośbą, ażeby nakłonił go do spisania testamentu.

Załuski znalazł króla upadłego na duchu, skarżącego się na złe skutki zadawanych mu leków merkurjalnych. Gdy mu biskup począł dodawać otuchy, rzekł król:

— Daj temu pokój; powiedz mi raczej, czem się zajmujesz w twojej rezydencji pułtuskiej?

Opowiedział mu biskup swoje trudy i prace około dobra dusz, wkońcu zaś, kierując rozmowę ku powierzonej sobie przez królowę misji, rzekł:

— Mam krewnych, zajmuję się spisaniem inwentarza mego dobytku i testamentem.

Roześmiał się na to Sobieski i odrzekł z goryczą:

— Ty! mądry biskupie piszesz testament! Co ci po testamencie?... Niech ogień spali ziemię po mojej śmierci, cóż mnie to obchodzi?! Czy myślisz, że lepiej będzie na przyszłość, skoro tak żniwo śmierci urosło? Czy myślisz, że potomność, w której grzech, złość i zdrada tak wybujały, będzie się do rozkazów twoich stosować po twojej śmierci, skoro cię za życia słuchać nie chciała? Poco nara-

żać egzekutorów na zgubę duszy, na pokusę niewykonania obowiązku? Raczej pamiętać o zbawieniu własnem i nie troszczyć się o więcej!...

A gdy biskup hamował króla, twierdząc, że owe niedotrzymywania testamentów są tylko wyjątkami, Sobieski wołał gorzko:

— Niema dobrego człowieka, niema ani jednego!...

W dn. 17 czerwca, w dzień św. Trójcy, w którą to uroczystość przed dwudziestudwoma laty królem obrany został, stan zdrowia króla pogorszył się znacznie. Zawezwano biskupa Załuskiego, aby go nakłonił do przyjęcia Sakramentów św.

— Co słychać w Warszawie? — zapytał król.

— Modlą się za WKM., o długie panowanie jego, — odrzekł biskup: dzisiaj rocznica jego elekcji. Przy tej okazji może się WKM. wyspowiada.

Lecz król odłożył spowiedź do dnia następnego, tłomacząc się brakiem zebrania ducha. Wysłuchał mszy św., po obiedzie rozmawiał kilka godzin. Nagły, gwałtowny atak apoplektyczny pozbawił go zmysłów. Już płacz rozlegał się po komnatach Wilanowa, biskup Załuski wołał głośno, aby żałował za grzechy i dawał mu absolucję, przykładając do ust „*agnus*“ papieża Innocentego XI, gdy król odzyskał przytomność, pytając, co się z nim stało, po-

czem sam zażądał spowiednika. O ósmej wieczorem oddał Bogu ducha, wskutek powtórnego ataku apoplektycznego. Twarz zmarłego zmieniła się do niepoznania.

Zaledwie minęła pierwsza boleść, królewicz Jakób pospieszył do Warszawy, do zamku i odebrał przysięgę wierności od gwardji, stojącej tam załogą. Stamtąd wysłał do matki zawiadomienie, że jej na zamek nie wpuści.

Nazajutrz wyruszył orszak z ciałem królewskiem do Warszawy, a towarzyszyła mu królowa otoczona senatorami. Zgodnie z rozkazem królewicza Jakóba, gwardja wzbroniła wejścia do zamku. Trup królewski stał przed zamkniętą bramą zamkową.

— Uczyńcie miejsce królowi! — wołała Marja Kazimiera, a zebrany tłum, oburzony tym widokiem, szemrał groźnie.

Opamiętał się wreszcie królewicz Jakób, zapomniał o interesie własnym, o skarbach, których strzegł przed chciwą matką. Otworzył podwoje, padł do nóg Marji Kazimiery, „nigdy czulszemi do niej nie przemawiał wyrazami". Marja Kazimiera zdobyła zamek trupem męża, ale nie zapomniała synowi doznanej obelgi. Pragnął osobnej z nią rozmowy, ale nie zgodziła się.

Gdy przyszło ubierać ciało nieboszczyka, nie chciała wydać korony, „aby jej Jakób z głowy trupowi nie zdarł“. Bolesny Matczyński, najwierniejszy przyjaciel i druh wojenny zmarłego króla, wdział na głowę jego hełm rycerski, szczytny symbol jego chwały i zasługi.

Król Jan III Sobieski żył lat 66, panował 22. Zwłoki jego złożono w Warszawie, w kościele Kapucynów, wzniesionym przez niego na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem, i dopiero w r. 1733 przeniesiono do grobów królewskich na Wawelu.

Marja Kazimiera przeżyła męża o lat dwadzieścia, synowie zaś: Jakób, który nie osiągnął korony królewskiej, zmarł w Żółkwi w r. 1737, Konstanty w r. 1727, Aleksander, ulubieniec ojca i matki, zmarł w r. 1714 w Rzymie, w habicie Kapucyna.

SPIS RZECZY:

		Str.
	Wstęp	1
I.	Orle Gniazdo	13
II.	Pierwsze boje	25
III.	W czasie „Potopu“	36
IV.	Bratobójcza walka	47
V.	Dla Ojczyzny ratowania	69
VI.	Król-Piast	84
VII.	W przeddzień klęski	94
VIII.	Kamieniec i Chocim	108
IX.	Król	126
X.	Pokój z Turcją	145
XI.	Frontem do Bałtyku	157
XII.	Pod Wiedniem	171
XIII.	W pętach Ligi	195
XIV.	Zmierzch	210
XV.	Śmierć bohatera	220

BIBLIOTEKA NARODOWA

Nakładem
Instytutu Propagandy Państwowo-Twórczej
Warszawa, ul. Wiejska 3
Telefon 999-26 — Konto w P. K. O. nr. 318

wyszła drukiem monografja pod tyt.:

IGNACY MOŚCICKI
PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.
ZARYS ŻYCIA I DZIAŁALNOŚCI

Praca ta, stanowiąca dotychczas pierwszą i jedyną obszerniejszą monografję, ujmującą w jedną całość życie, działalność i zasługi Prezydenta R. P. prof. Ignacego Mościckiego, ukazała się w nowem, znacznie zwiększonem w stosunku do poprzednich, wydaniu.

Całość obejmuje ośm rozdziałów i jest doprowadzona do chwili ponownego, w dniu 3. maja 1933 r. przeprowadzonego wyboru Profesora Ignacego Mościckiego Prezydentem Państwa Polskiego.

Książka wydana wzorowo pod względem typograficznym, zawiera około 200 stron, ozdobioną jest 8-ma planszowemi ilustracjami, oprawna w całe płótno ze złoconemi napisami.

Cena egz. oprawnego wynosi 5,— zł (pięć zł), z przesyłką poleconą 6,— zł.

Biblioteka Wojsk. Inst. Geo. Felt
im. F. Dzierżyńskiego

Nakładem
Instytutu Propagandy Państwowo-Twórczej
Warszawa, ul. Wiejska 3
Telefon 999-26 — Konto w P. K. O. nr. 318

ukazała się monografja pod tyt.:

JÓZEF PIŁSUDSKI

TWÓRCA NIEPODLEGŁEGO PAŃSTWA POLSKIEGO

w opracowaniu Henryka Cepnika.

Książka napisana żywo, barwnie i obrazowo, przedstawia życie i działalność Józefa Piłsudskiego od lat dziecięcych po dzień dzisiejszy. Rzecz jest utrzymana w tonie popularnym i — jako przeznaczona dla szerokiego ogółu — wypełnia istniejącą w tym względzie lukę w piśmiennictwie, poświęconem życiu i pracy twórczej Józefa Piłsudskiego. Osobny rozdział poświęcono Pani Marszałkowej Aleksandrze Piłsudskiej. Na treść książki składają się następujące rozdziały:

I. Od Wydawnictwa
II. O kulcie wielkich ludzi
III. Spadkobierca wielkiej idei
IV. Lata szkolne
V. Na wygnaniu
VI. „Towarzysz Wiktor"
VII. W więziennej celi
VIII. Na emigracji
IX. U podstaw Czynu Orężnego
X. 6 sierpnia 1914 r.
XI. Żołnierz bez ojczyzny
XII. Legjony
XIII. Szlakiem idei niepodległości
XIV. Za murami twierdzy Magdeburskiej
XV. W wolnej Polsce
XVI. W walce o nową Polskę Marszałkowa Aleksandra Piłsudska.

Książka wydaną jest wzorowo pod względem typograficznym, zawiera 376 stron, ozdobioną jest 8-ma planszowemi ilustracjami, oprawna w całe płótno ze złoconemi napisami.

Cena egz. oprawnego wynosi 5 zł (pięć zł), z przesyłką poleconą 6 zł.

Nakładem
Instytutu Propagandy Państwowo-Twórczej
Warszawa, ul. Wiejska 3
Telefon 999-26 — Konto w P. K. O. nr. 318
ukazała się książka p. t.
„ROCZNICE"
której autorami są:
Prof. Dr. A. Wieczorkiewicz i Prof. Dr. Edm. Oppmann

Książka ta zawiera pełny materjał, potrzebny do urządzania obchodów rocznic narodowych, a więc: opracowanie historyczne, materjał deklamacyjny, wokalny, ilustracyjny oraz bibljografję.

Wydawnictwo to, jedyne w swoim rodzaju, opracowane przez wybitnych autorów, jest niezbędne dla kierownictw szkół, nauczycieli, referentów oświatowych, stowarzyszeń i t. d.

W książce powyższej uwzględniono wszystkie ważniejsze rocznice, przypadające w latach 1933-1936.

Wydawnictwo to ozdobione jest licznemi ilustracjami, strona typograficzna wzorowa.

Cena egz. 5 zł (pięć zł), z przesyłką poleconą 6 złotych.

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
P. 18
714581/1